

JULIAN KLACZKO

BIBLIOTEKA
Państwowego Liceum Pedagogicznego
w GLIWICACH
No. ~~3444~~

JULIAN KLACIKO



JULIAN KLACZKO

W 1881 R.

Z PORTRETU MALOWANEGO PRZEZ HR. A. MNISZCHA W PARYŻU

(WŁASNOŚĆ HR. ALEKSANDROWEJ BRANICKIEJ)

FERDYNAND HOESICK

JULIAN KLACZKO

RYS ŻYCIA I PRAC.

(1825—1904)

Z PORTRETEM JULIANA KLACZKI

Państwowe Liceum Pedagogiczne
w GLIWICACH

Nr. ~~3444~~



KRAKÓW

SKŁAD GŁÓWNY

W KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ

1904





100
Jul
92



3444



82.09(438):929-0524/2

~~SN~~ 19861

NAKŁADEM AUTORA.

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

Dostojnemu Mistrzowi Swemu

Prof. Stanisławowi Tarnowskiemu

niniejszy zarys

życia i prac najznakomitszego z naszych

Pisarzy politycznych

w hołdzie wdzięczności i czci

poświęca

przywiązany uczeń.



OD AUTORA.

W przedmowie do swego studyum o *Dwóch Kanclerzach* pisze Klaczko między innemi, dla dokładniejszego objaśnienia czytelnika, co następuje: »Aucun des documents cités dans le présent travail n'a le douteux mérite d'être inédit: tous sont du domaine public, et l'indication minutieuse des diverses sources ainsi que des dates permet de les retrouver facilement dans les ouvrages mentionnés...« Podobnie i w niniejszej pracy, jako pisanej za życia »genialnego współpracownika *Revue des deux Mondes*«, posługiwałem się wyłącznie materiałami, ogłoszonymi drukiem, a więc dostępnymi dla całego ogółu. Z żadnych innych materiałów

i dokumentów, jak n. p. z nieogłoszonych listów Klaczki, lub mnóstwa komunikowanych mi o nim anegdot, rozmyślnie, dla łatwo zrozumiałych powodów, nie korzystałem.

Warszawa, 5 kwietnia 1904.

OD AUTORA

W przedmowie do swego studium o Dacie
Klaczki pisał Klaczko między innymi, że
dotychczasowo opisanie czynnika, że
następuje: «Aucun des documents cités dans
le présent travail n'a le donateur même
d'être inséré dans le domaine public
et l'indication minutée des divers sources
ces ainsi que des dates permet de les re-
trouver facilement dans les ouvrages men-
tionnés». Podobnie i w niniejszej pracy,
jako pisanej za twój szczególny współ-
pracownik. Wskazanie na dane źródła, postę-
powaniem się wyłączenie materiałów, ogło-
szonymi drukiem, a więc dostępni dla
całego ogółu. Z takich innych materiałów

I.

ŚWIETNE ZAPOWIEDZI.

(1825 — 1849).

Wiadomość o Klaczcze w liście Stefana Witwickiego. Pierwszy wiersz drukowany Klaczki: *Moja pierwsza ofiara*. Wystąpienie Skimborowicza w *Gazecie porannej*. Dwa sonety: *Gwiazda* i *Kwiatek*. Rozgoryczenie i *Pożegnanie* z poezją. Apologia w *Tygodniku petersburskim*, powtórzona przez inne pisma. Zdanie Klaczki o literaturze francuskiej i polskiej. Poemat *Powódź*. Wiersz na śmierć siostry. Drugie wystąpienie w obronie Klaczki w *Tygodniku petersburskim*. Skimborowicza *mea culpa*. Wiersz o Izraelicie na gruzach Palestyny. Niesprawdzona przepowiednia. *Elegia na śmierć Justyny Czudowskiej*. Biskup Adam Krasiński o małym »Julku« Klaczcze. Koniec edukacyi domowej w Wilnie. Rok 1842. Wyjazd na uniwersytet do Królewca. Dwaj mistrze: Lobeck i Rosenkrantz. Rok 1847. Świetne ukończenie studyów uniwersyteckich. Doktor filozofii. Dopełnienie studyów w Heidelbergu. Gervinus. Współpracownictwo w *Deutsche Zeitung*. Artykuły o Polsce i stosunkach polskich. Wielbiciel Mierosławskiego, Rok 1848. Rewolucya w Poznańskim. Podróż do Poznania. Spotkanie z Juliuszem Słowackim. Zwrot w Berlinie. Rok 1849. Pobyt w Berlinie. *Die deutschen Hегemonen*. Wyjazd do Paryża.

Dnia 22 lutego 1841 r. pisał z Paryża Stefan Witwicki do Bohdana Zaleskiego w Fontainebleau, między innymi, co następuje: »W Wilnie zjawił się jakiś nowy poeta. Zowie się Klaczko... Ma mieć prawdziwy talent, a młody jeszcze chłopczyna, bo podobno ma dopiero kilkanaście lat. Bardzo go chwala w *Tygodniku petersburskim* i w jakimś dzienniku czeskim, gdzie o nim czytał Adam (Mickiewicz)«. Tym młodziutkim poetą wileńskim, o którym wieść doszła aż do Paryża, gdzie właśnie w owej chwili skupiła się prawie cała poezya polska z Mickiewiczem, Słowackim i Krasińskim na czele, był przysły autor *Wieczorów florenckich* i *Juliusza II*, podówczas piętnastoletnie pacholę, o którym, jako o cudownem dziecku Apollina, już sobie od dwóch lat opowiadano w Wilnie.

Już bowiem w roku 1839 ukazał się był w druku jeden z jego utworów poetyckich, *Moja pierwsza ofiara*, wiersz, który jako wyszły z pod pióra trzynastoletniego dziecka, istotnie mógł wprawić w zdumienie. Mickiewicz miał lat 20, gdy ujrzał swą *Zimę miejską*, wydrukowaną w *Tygodniku wileńskim*. Słowacki był już pełnoletni, gdy jego *Hugo* wyszedł bezimiennie w *Meliteli*. Nawet Krasiński, choć tak przedwcześnie rozwinięty, dopiero w 15 roku mógł robić korektę ze swego *Grobu rodziny Reichstaków*. Tymczasem Klaczko miał lat 13 zaledwie,

gdy ta jego *Pierwsza ofiara* doznała zaszczytu druku ¹⁾.

Opatrzony godłem w postaci dłuższej cytaty z *La jeune captive* Andrzeja Chenier ²⁾, wiersz ten może służyć za dowód, że mały Klaczko bardzo pilnie wczytywał się już wtedy w utwory Mickiewicza, wszystko tu bowiem, począwszy od języka, a skończywszy na tonie i poszczególnych wyrażeniach, całkiem jest mickiewiczowskie.

Wiersz rozpoczyna się od poetycznego opisu świtu i wschodu słońca:

Znikła noc głucha, a z niebios krainy
Na skrzydle słońca zstępuje dzień młody...

Z nastaniem dnia, wcale udatnie opisanem w trzech pierwszych strofach, ludzie zabierają się do pracy, w której znoju najczęściej im

¹⁾ Utwór ten, wydrukowany w Wilnie r. 1839 w drukarni Manesa Romma w formie kilkustronicowej broszurki in 8-o, należy dziś do największych rzadkości bibliograficznych. Jedyne egzemplarz, jaki widziałem, posiada Biblioteka Jagiellońska w Krakowie.

²⁾ Mon beau voyage encore est si loin de sa fin!
Je pars, et des ormeaux qui bordent le chemin
J'ai passé les premiers a peine!
Au banquet de la vie à peine commencé
Un instant seulement mes lèvres ont pressé
La coupe, en mes mains encore pleine.

przyświeca prozaiczna myśl o... dojściu do majątku. Bo

gdy się czoło okryło znów potem,
Upadła siła, nawet chęć omdlała,
Chytra nadzieja swą nagrodą złotą
Nową człowieka pokrzepia ochotą.

Lecz »złota nagroda« niczem jest wobec szczęścia, jakie się do 13-letniego poety uśmiechnęło w dniu 6 listopada 1838 r.

Bo dzisiaj chwila, o, ta chwila rajem!
Syna i matkę uszczęśliwi wzajem.

Dzisiaj?! O, jakiż w tem tak blahem słowie
Radosnych wspomnień zawiera się wątek!...
O, pozwól, matko, szukajmy sposobu
Wskrzесиć to *dzisiaj* z zapomnienia grobu!

Niech nam przypomni, niechaj nam opowie,
Niech nam odkrywa te skarby pamiętek,
Które, przeszłości więzione ukryciem,
Drugiem, świetniejszym dziś zabłysną życiem.

Dzisiaj rocznica! Przed trzynastu laty,
Kochana matko, tenże dzień zabłysnął,
Ów dzień w cierpienia i rozkosz bogaty,
Ów dzień słodczy, dzień tęsknoty błogiej,

dzień, w którym ją los udarował synem. A gdy maleństwo płakać zaczęło, ona uśmiechała się tylko, »bo płacz dziecięcia jest muzyki echem

dla ucha matki«. Później »słabe dziecię« wykar-
miła własną piersią, wychowała, wypieściła, a za
to wszystko czemuże się jej ono dziś, w 13 rocz-
nicę swoich urodzin, odwdzięczy? Czy może pió-
rem, »co jeszcze pełza i nie umie chodzić«, albo
myślą »wątlą«, raz po raz ulatującą »w nicość?«
Nie, to za mała nagroda dla matki: jej trzeba
się odwdzięczyć uczuciem. Ono jej wystarczy
zupełnie!

...tylko uczucie,

Nieme i martwe, bez ozdób, bez słowa,
Ubogi syna dziś stanowi datek.

A przecież, droga i najmiłsza z matek,
Widzę, poznaję w twojem oku czucie,
Żeś ono przyjąć chętna i gotowa...

Bo tyś mię zawsze pojęła odrazu,
Bo sercu twemu nie trzeba wyrazu,
Któryby oko miał odwilżać płaczem,
Któryby serca miał zostać tłumaczem!

Tyś serca mego zwiedziła tajnice,
Tyś w niem czytała, tyś każdy zakątek,
Ukryty w głębi, wysledzić umiała,
I, duszy mojej przebiegłszy granice,
Ten łańcuch uczuć, ten szereg pamiątek,
Tyś jedna, matko, powiązać zdołała!

Bo twoja miłość odkryła ten wątek,
Co moje serce z twojem sercem spaja!
Bo twoja miłość jest środkiem, ogniskiem,
Wkoło którego, jak słońca księżycze,

Uczucia moje nieustannie krążą
I szybkim wirem wiecznie, wiecznie krążą!

W podobnym, nieco patetycznym nastroju, utrzymany jest cały wiersz. Cokolwiekbyśmy o nim powiedzieli, na jedno zgodzić się musimy wszyscy, że od 13-letniego chłopca trudno wymagać więcej...

Wiersz ten, gdy się ukazał w druku, odrazu zwrócił na siebie uwagę sfer inteligentnych wileńskich: jedni podziwiali przedwczesną dojrzałość tego istotnie »cudownego dziecka«, innym wydało się wprost nieprawdopodobnem, aby 13-letni chłopczyzna mógł być autorem tak względnie dojrzałe napisanego wiersza, ale nie brakło i takich, co dowodzili, iż i w tym i w innych wierszach Klaczki »niema poezji« aż wreszcie znalazł się i taki nawet, który, nieoczarowany temi wierszami, odrazu postanowił skrytykować młodziutkiego synka Apollina, podciąć mu skrzydła, zniechęcić do dalszego wspinania się na zawrotny szczyt Parnasu. Ta niezaszczytna rola przypadła w udziale Hipolitowi Skimborowiczowi, redaktorowi i wydawcy warszawskiej *Gazety porannej*¹⁾.

¹⁾ Urodzony w Żytomierzu w r. 1815, Skimborowicz liczył sobie wówczas rok 29-ty zaledwie, czyli, że i on jeszcze był bardzo młodym i niewyrobionym pisarzem. Ten jego młody wiek należy mu poczytać za okoliczność łagodzącą.

Artykuł jego, nacechowany jakąś szczególną niechęcią dla małego Klaczki, ukazał się w numerze 208 *Gazety porannej* z dnia 9 sierpnia 1839, w rubryce *Rozmaitych wiadomości*, p. t.: *Trzynastoletni... poeta Wileński*. Brzmiał on, jak następuje:

»(Nadesł.) Gdym był niedawno w Wilnie, jeden ze znakomitych obywateli, chcąc mi sprawić przyjemność i rozrywkę, kazał do siebie zaprosić matkę z 13-letnim synem, który tam od pół roku już prawie jest przyczyną powszechnego podziwu. Wkrótce się ukazała niezbyt stara kobieta, w połowie po francusku ubrana, z dość przyjemnym na twarzy wyrazem, prowadząca synka, *całą swą pociechę*, jak utrzymywała. Nie wiem, może się na tem nie znam, ale zdało mi się jednak, iż na czole młodzieńca nie jaśniał ani promień geniuszu, ani nawet odbłysek znakomitego talentu nie świecił. Nie zostawiono nam długiego do zastanowienia się czasu. Cała w uniesieniach matka, snadź uradowana, iż ma tak *rozumnego* (jak sama mówiła) syna, zachęciła go natychmiast do mówienia z pamięci rozlicznych wierszy polskich. W samej wygłośni chłopca nie obeszło się bez kaleczenia polszczyzny, już to w akcencie, który trącił prowincjonalizmem litewskim... i przydechem, już to w przekręcaniu samych wyrazów i niezachowywania pisarskich znamion, dowodzącem nie tyle małą umie-

jętność ucznia, ile raczej niedbałości nauczyciela jego. Mimo to jednak, mówił po polsku czyściej, niż wszyscy z jego sfery malcy litewscy, od których nie można nawet wymagać, by poprawniej mówili lub pisali, gdyż oni prócz prywatnych za lichą cenę nauczycieli, żadnych innych ku temu nie mają środków... Może być, iż z tej przyczyny ów 13-letni Klaczko jest tak niepospolitem i exaltowanym już nieco od wielu osób zjawiskiem. Ja widziałem w nim tylko dość pracy, nieco zdatności i popędu ku obczyźnie, chęć przetworzenia się w rozumieniu wszystkich, na coś większego... zresztą odblask starannego wychowania domowego, które na Litwie w tej warstwie społecznej należy do fenomenów.

Chcąc zachować wszelką bezstronność, tem bardziej, iż niema powodów do przychyłania się ku opaczniemu raczej, niżli pochlebnemu zdaniu, umieszczamy tu bez żadnej zmiany wierszyk J. Klaczki, którego on sam twórcą być się mieni«.

Z kolei, przytoczywszy *in extenso* cały wiersz o *Pierwszej ofierze*, uprzedzony krytyk tak ciągnął dalej:

»Jest to pierwszy, a może i ostatni jego plód poetyczny, jeśli godzi się tak nazwać ramotę poczynającego w zawodzie piśmienniczym, utworzony w dniu urodzin swoich (5 listopada), w którym zazwyczaj — mając wieku lat 13 — przypusz-

czani są chłopcy do tajemnic wiary. Trzynastoletni autor poświęca ten wierszyk swej matce, chcąc okazać jej wdzięczność za trudy rodzicielskie; lecz w wynurzeniu niezezsutych jeszcze światem uczuć młodego poety wymagaćby należało więcej naiwności i prostoty, więcej czystych, niezmyślonych myśli, nie tak zbyt nagiętych do pospolitości porównań, słowem, mniej naśladownictwa, a więcej żywości. Tymczasem, we własnym rękopisie Klaczki, który w tej chwili mamy przed sobą ¹⁾, prócz pomniejszych usterków, znajdujemy najwięcej powtarzań przedawniałych, porównań odwiecznych, mnóstwo myśli wziętych z książek już zamierzchłych, a prawie nic naturalnego, oryginalnego, wyjąwszy ten wierszyk:

Czyż słabe pióro w nieudolnym ręku,
Co jeszcze *pełźnie* i nie umie chodzić...

Niech to jednak wspomnienie nie odstręcza młodego wierszopisa od dalszego kształcenia się w rozpoczętym zawodzie. Słowa prawdy, wyrzeczone tu dla czytającej powszechności, mogą dlań być chlubniejszym urozmaicone wspomnieniem. Mówimy przeto, iż Klaczko ma wiele wprawy, niech tylko więcej nieco dołoży usilności«.

* * *

¹⁾ Widocznie, iż w osobnem wydaniu ukazał się wiersz ten dopiero po wyjściu artykułu Skimborowicza.

Artykuł ten Skimborowicza wywołał oburzenie w kole osób, dbających o rozwój talentu młodziutkiego wybrańca Muz, a przedewszystkiem miał najfatalniejszy wpływ na samego Klaczkę, który tak głęboko wziął go do serca, iż postanowił... złamać pióro: bo choć w napaści tej, tak źle zamaskowanej udaną życzliwością, doskonale widział »błogomyślną zazdrość«, podrażnioną owym rozgłosem, jaki się wszczął koło jego imienia, to jednak odrazu uczuł się zniechęconym, powstrzymanym w młodocianym zapędzie. W tem uczuciu, wzięwszy za *motto* ostatnich kilka wierszy z mickiewiczowskiej elegii *Na pokój grecki*¹⁾, napisał dłuższy wiersz liryczny, który zatytułowany *Pożegnanie*, miał się równać rozbratowi z poezją, rozbratowi na zawsze²⁾.

Poezyo, matko moja, ty, coś kołysała
Niewinną moją młodość w złotej snu kolebce,

-
- 1) Cóż opowiem, wrócony do śmiertelnych kraju?
Ach, opowiem, iż byłem w pół drogi do raj, u
Z duszą napoły tęskną, napoły radosną!
Słyszałem już tę rajska rozmowę w pół-głośnie
I widziałem te rajske pół światła, pół cienia...
I doznałem, niestety! tylko pół zbawienia!

2) *Pożegnanie* to tak się podobało gronu wielbicieli przysłego współpracownika *Revue des deux Mondes*, a w tej liczbie ks. Jucewiczowi, wydawcy wileńskiej *Linksminy*, iż je wydrukował w tem piśmie. Zob. *Linksmine*. Prace literackie, Wilno 1841. 8-o, str. 181.

Któraś, niby igraszką dziecinnemu oku
Wskazując nowe niebo, nową duszę wlała,
I ducha młodzieńczego potem wzdąwszy skrzydła,
Na żaglach myśli, strojnej w świetne malowidła,
Uniosłaś mię w kraj święty, nieznan, daleki,
Ty, której głos uroczy dotychczas mi szepce
O wieńcu złotej sławy, o chwały uroku!
Niestety, dziś cię żegnam i żegnam na wieki!

.....

Jakkolwiek nigdy nie zapomni tej chwili,
w której się poczuł poetą, chwili, gdy »dusza
niebieska ziemskiego człowieka«, ockniona, wy-
rywa się ku bóstwu poezji, chwili,

kiedy raz pierwszy uczuć jasny płomień
Zawrze w płonącej duszy, jak w głębi krateru,
I wybuchnie i myśli złote sączy lawy,

to jednak młody jego duch nie da się już przy-
ludzić »męczeńskim chytrej wieńcem sławy«.

I ja, pomnę, raz pierwszy płynąłem, i ciemno,
Ciemno, głucho wokoło, przepaści przedemną...
Nademną niebo ciemne, a drzemiące gwiazdy
Krażyły, niby wieńcząc czarnej nocy skronie.
Spojrzałem, tam daleko ziemską kula znika,
Jak kropelka, jak pyłek, coraz głębiej tonie
I znikła... A więc naprzód! Przyczyniłem kroku
Rączy lotem swobodnej, niedościgłej jazdy:
Zda się, utkwilem głową w ostatnim obłoku,
Przecież ciemno: do nieba nie wynajdę drogi!
A wtem, jakby za rzutem czarowniczej laski,

Nad czołem mojem promień nieznany zawisnął,
I światła słonecznego jasny źródł wytrysnął
I oblał całe niebo rażącemi blaski!
Tyś to, matko, naówczas okiem wszechmogącym
Błysnęła mi odrazu jasnym, świetnym słońcem.
Spojrzałem... Odtąd wyższym dusza ogniem pała,
Nieznana dotąd iskra budzi się w mem łonie.
Nie proszę ziemskich niebios, zmyślnego raję:
Do twego tylko dążę nadziemskiego kraju,
Gdzie twem berłem uczucie, a koroną chwała!

Lecz niedługo trwał ten błogostan: ledwo
bowiem »szczęściem upojony« duch jego »odpo-
czył wśród uśmiechu niebiańskich obrazów«,
natychmiast

jakaś zdala poczwara obrzydła
Wypelzła i śpiącemu tygrysiemi szpony
Szarpała lśniące pióra, kaleczyła skrzydła,
I zgubnego przecucia zatrutym oddechem
Wionęła po kwitnącem świeżym kwiatem sercu,
A wokoło głos grzmiący złowrogich wyrazów
Uderzył, cierpkich szyderstw powtórzony echem:
»Młodzieńcze! dokąd śmiałym dążyć chcesz polotem?
Czyliż z garstką odwagi i kilkoma pióry
Rzucasz poziom i w niebo wlatujesz, by potem
Niedościgłszy i słońca, uwikłać się w chmury,
Albo śród śmiechu orłów runąć, ptaszku, z góry?
Jeszcze słaby: słabemu albo pelzać trzeba,
Lub błagać łaski orła, by cię wzniósł do nieba!«

Błogomyślna zazdrości! znam słodycz twych jadów:
Nie szukam drogi orła, ni robaka śladów;

Nie chcę wzlatać, litośnie pod skrzydłem ukryty,
Ani pełzać za kretem pod niebieskie szczyty...

Nieraz wśród burzy, gdy wielki okręt idzie
na dno, drobna łódka »z masztem odwagi i ża-
głem nadziei« szczęśliwie dopływa do brzegu...

I jam kiedyś skaliste przemiął zawady,
Ponad gromy szyderców i paszcze zawiści
Wzleciałem... i syczących zostawił na dole!
Dziś przecie, matko moja, oto twoje skrzydło:
Znużony, odtąd więcej nie zapragnę lutni.
Ot i wieniec: dziś smutnie ciąży mi na czole:
Niegdyś, głosu twego usłuchając wiernie,
Błagałem skroniom moim świetnie go zaplatać...
Niestety! chciałem róży, a znalazłem ciernie!
Więc nadziei to zbladłe wracam malowidło:
Niegdyś godło mej myśli, dziś dziwne straszycie!

Kojącym balsamem na tę bolesną ranę w du-
szy młodego »męczennika« było wystąpienie
w jego obronie Ludwika z Pokiewia ¹⁾ w N-rze 76
Tygodnika petersburskiego z dnia 11 paździer-
nika 1839 r., wystąpienie, widocznie spowodo-
wane owym złośliwym artykułem *Gazety poran-
nej*. Artykuł ten, datowany z Święcian dnia
19 września 1839 r., przedrukowany następnie,
z drobnymi zmianami i opuszczeniami, naj-
przód w N-rze 277 z d. 18 października 1839 r.

¹⁾ Pod pseudonimem tym ukrywał się wydawca wileń-
skiej *Linksminy*, ksiądz Ludwik Adam Jucewicz.

*Kuryera Warszawskiego*¹⁾, a następnie przez leszczyńskiego *Przyjaciela ludu* w N-rze 18 z dnia 2 listopada 1839 r., tudzież przez *Rozmaitości łwowskie* w N-rze 49 z tegoż roku 1839, zasługuje na to, by go *in extenso* z rzadkiego dziś i poźółkłego rocznika, dawno nie wychodzącego już czasopisma, wydobyć i tym sposobem od całkowitego zapomnienia uchronić. Brzmiał on, jak następuje:

«Przed kilku miesiącami będąc w Wilnie, dowiedziałem się o nadzwyczajnem zjawisku trzy-nastoletniego poety... Była to właśnie chwila, kiedy we wszystkich salonach tego miasta nie mówiono o niczem więcej, jedno o małym Klacze: jedni z uniesieniem prawili o poetyckich zdolnościach tego dziecka i talent jego aż pod niebiosa wynosili, drudzy zaś żadnej mu nie chcieli przyznać wartości, a nawet, by przez nich czytane poezye, były istotnie jego utworami. Chcia-

1) *Kuryer Warszawski* już dawniej podał wiadomość o Klacze, bo przedrukowując artykuł o nim ks. Moszyńskiego, takim poprzedza go wstępem: »Donieśliśmy już *przed niejakim czasem* o chłopcu, mającym lat 13, mieszkańcu Wilna, który odznacza się nadzwyczajną zdatnością do poezyi w języku polskim. Nazywa się J. Klaczeko. Teraz w *Tygodniku petersburskim* znajduje się obszerniejsza wiadomość o tym młodym poecie...« Poprzedniej wiadomości o Klacze w *Kuryerze Warszawskim* nie udało mi się w komplecie tego pisma z r. 1839 odszukać.

łem go osobiście poznać, lecz zbieg okoliczności i niespodziewanie prędki wyjazd z miasta, nie pozwoliły przywieść tego do skutku. Teraz zaś, bawiąc przez dni kilka w Wilnie i swobodniejsze cokolwiek mając chwile, dogodziłem mej ciekawości, odwiedziłem Klaczkę. Tyle już o nim zdań *pro* i *contra* słyszawszy, szedłem bez żadnego uprzedzenia i wyznam szczerze, iż nie tyle w nim wielkich zalet znaleźć spodziewałem się, ile znalazłem w istocie. I w rzeczy samej, w trzynastu leciech poeta... poeta polski, jest to fenomen niepraktykowany w dziejach! Przybywszy do domu Klaczki, położonego przy ulicy Niemieckiej, pierwszą osobą, którą na samym wstępie napotkałem, była Klaczkowa, matka poety. Kiedym objawił cel moich odwiedzin, przyjęła mię z radością, wprowadziła do wykwintnie umeblowanego salonu i natychmiast posłała po syna, który w swoim pokoiku pracował. W oczekiwaniu na jego przybycie wdałem się w rozmowę z matką, znalazłem ją bardzo rozsądną i posiadającą wychowanie i sposób myślenia daleko wyższe nad zwykłe... Wtem wszedł mały Klaczko. Jest to piękne, drobne, słabe dziecko, bardzo delikatnych rysów, tak, iż na twarzy wszystkie najmniejsze żyłki policzyć można, wyniosłego czoła, włos ma blond świątły, w prześliczne wijący się kędziory, oczy zniszczone ciągłą pracą, z których rodzaj pewnego



natchnienia zdaje się wytryskać. Bardzo był rad z moich odwiedzin i prawdziwie poetycznym komplementem podziękował mi za uczyniony mu, jak mówił, zaszczyt. Mówi czysto i poprawnie po polsku, lecz jego organ nie jest artykułowany, dziecinny. Prosiłem go o pokazanie swoich prac: uczynił to z ochotą, ale razem i z pewnym rodzajem skromności. Czytał mi prawdziwie artystowski, jak na swoje lata, wstęp do poematu pod tytułem *Powódź* i śliczny wierszyk napisany do swojej siostry, który na prośbę mi udzielił. Początek jego jest następujący:

Luba siostrze! nieszczęsne przeznaczeń igrzysko!
Istota, nie dla ziemi, dla niebios stworzona:
Służąc prawu ludzkości szlachetnie i wiernie,
A dostawszy w nagrodę tylko głóg i ciernie,
Z pogardą wreszcie ziemskie rzuciłaś siedlisko
I uciekłaś do Nieba, tam, do Ojca łona!
Uciekłaś, gdzie się ziemskie spojrzenie nie wciska,
Gdzie wielką Boską prawdą poi się twa dusza...
Tam, wysoko! do ducha twojego ogniska,
Gdzie kończy się nadzieja i cierpień katusza!

Rozmawialiśmy potem o literaturze polskiej i francuskiej. Klaczek posiada nader wiele wiadomości, umie na pamięć prawie wszystkie piękniejsze miejsca z naszych poetów, sądzi o utworach piśmiennych, jak człowiek dojrzały, a co większa, zawsze ma swoje własne zdanie. Na trzynastoletnie dziecko, tyle znajomości, to nie

do pojęcia, a zwłaszcza, kiedy zważymy, co umieją nasze dzieci w tym wieku. Literaturę polską Klaczko najwyżej ceni, do tego stopnia, iż porównywając literaturę naszą z francuską, rzekł mi, iż najpierwsi dzisiejsi poeci francuscy nie są godni być użytymi do ucierania świec w chwili, kiedy autor *Grażyny* swoje pisze poezye. Jest to entuzjazm, nie mówię, czy sprawiedliwy, ale wielki i poetyczny. O! jeśli jest jeszcze ktokolwiek, co nie wierzy, że młody Klaczko ma prawdziwy talent, niech pójdzie i choć chwilę pomówi z tem egzaltowanym dziecięciem, niech się przysłucha jego rozmowom, niech się wpatrzy w jego błękitne oczki, z których promień wyższej zdolności strzela, niech oceni ten zapal, jaki go porywa natenczas, kiedy o swojej ulubionej poezyi rozprawia, a pewno sceptykiem być przestanie. Ja nigdy dość wydziwić się nie mogę, co dało powód pewnemu, szczęściem, anonimowi do napisania w *Gazecie porannej* na pierwszy utwór poetyczny Klaczki p. t. *Pierwsza ofiara* tak niedorzecznej recenzji, która niczem więcej nie jest, jedno paszkwilem. Nam się zdaje, że takich ludzi, jak Klaczko, nie zrażać, ale zachęcać z całego serca należy¹⁾.

¹⁾ Artykuł ten opatrzył nadto autor jeszcze i następującym przypiskiem polemicznym, wprost przeciwko *Gazecie porannej* zwróconym: »Znamy szlachetny sposób myślenia, wielkie zdolności i niepospolity talent terażniejszego reda-

Jak dalece wystąpienie to *Gazety porannej* przeciwko młodziutkiemu poecie oburzyło ludzi mu życzliwych, dowodzi między innymi jeszcze jedno wystąpienie w *Tygodniku petersburskim* w obronie Klaczki w roku 1841, w »części XXIII« *Bibliologii wileńskiej*, stale pisywanej przez ks. Antoniego Moszyńskiego, rektora Pijarów Lubieszowskich. Oto, co tam napisano o małoletnim autorze *Pierwszej ofiary*: »Do niepospolitych, powiedzmy nawet do nadzwyczajnych zjawisk w literaturze piśmiennej wileńskiej należy bezwątpienia 15-letni teraz Klaczko... Już to samo, że w tak młodym, w dziecinnym prawie wieku pisać zaczął, jak nie każdy w dobie zwykłego rozwinięcia sił umysłowych zdoła, jest rzeczą

która *Gazety porannej*, i dlatego nie pojmujemy, jak mógł dać miejsce w swoim piśmie takiej ramocie, w której i następujące spotykamy zdanie: »Trzynastoletni autor poświęca ten wierszyk, *Pierwszą ofiarę*, swej matce, chcąc okazać jej wdzięczność za trudy rodzicielskie, lecz w wynurzeniu nie zepsutych jeszcze światem uczuć młodego poety wymagać-by należało więcej naiwności i prostoty, więcej czystych nie zmyślonych myśli, nie tak zbyt nagiętych do pospolitości porównań(?), słowem mniej naśladownictwa a więcej żywości. Tymczasem we własnym rękopisie Klaczki, który w tej chwili mamy przed sobą, prócz pomniejszych usterków, znajdujemy (słuchajcie!) powtarzań przedawniających(?) porównań odwiecznych (czy że odwieczne, to już i złe porównania, Homera tak dawne są przecież wzorowe!), mnóstwo myśli wziętych z ksiązek już zamierzchłych(?) a prawie nic naturalnego, oryginalnego«.

niezwykłą, lecz, że w takim wieku, tak nie dziecinne, owszem mające niezaprzeczoną wartość pod względem myśli i wyrobienia, pisze wiersze... to niezawodnie do nadzwyczajności należy. Niektórzy, nawet w Wilnie, nie mogli uwierzyć, aby 13-letni chłopiec był istotnie autorem wierszy, które z jego podpisem wyszły pod nazwą *Moja pierwsza ofiara*, lecz teraz i ci niewierni już się nawrócili i o talencie Klaczki nie wątpią. Któż mu go w rzeczy samej odmówi, kto czytał wiersz jego *Pożegnanie*, umieszczony w 15 tomiku tegorocznych wizerunków, a napisany w postanowieniu zrobienia z poezją rozbratu, wtenczas, kiedy *Gazeta poranna* tak niesprawiedliwie go dotknęła. Ciekawiśmy wiedzieć, co powodowało autora tej śmiesznej dyatryby, iż zamiast zachęcenia talentu uderzyć nań wolał. Może sam nie umiałby zdać sprawy przed sobą i tylko powiedziałby z Marcyalem:

Non amo te, Sadibi, nec passum dicere quare
Hoc tantum possum dicere, non amo te.

Mówią, iż jest jedno plemię irlandzkie, które dlatego się bije, aby się bić; powiedzmy, że u nas są tacy, którzy dlatego o drugich mówić lub, co gorsza, pisać źle radzi, żeby tylko mówić lub pisać, że im to miło, że nie mają, nie umieją czem lepszem się zająć. Klaczko ma

w rękopisie *Sonety*, wiersz *Izraelita na zwali-
skach Jerozolimy*, i pracuje nad poematem *Po-
wódź*. Syn jednego z możniejszych kupców wi-
leńskich bierze domową edukację, i z zapałem
naukom się poświęca. W wolnych tylko chwili-
kach oddaje się poezji, którą namiętnie polubił.
Poznałem go, słyszałem deklamującego z ogniem
własne wiersze, słyszałem mówiącego o litera-
turze z sądem samodzielnym, dojrzałym, i wy-
znaję chętnie, że miłego nader doznałem uczu-
cia...»

Wspomniane przez ks. Moszyńskiego wiersze Klaczki zostały niebawem przez przyjaciół jego ogłoszone drukiem. Z tych dwa *Sonety* ogłosił w wydawanej przez siebie wileńskiej *Linksmine*, w r. 1841, ks. Ludwik Adam Jucewicz, przyczem — rzecz charakterystyczna — opatrzył je następującym przypiskiem od redakcyi: »Niniejsze sonety utalentowanego 13-letniego dziecięcia¹⁾ niech posłużą za odpowiedź tym wszystkim, którzy bezzasadnie utrzymują, iż w utworach Klaczki niema poezji. Znajdzie się wprawdzie i tu cokolwiek do zarzucenia, lecz nie trzeba zapominać, ile lat ma autor«.

Oto pomienione sonety:

¹⁾ Urodzony d. 8 listopada 1825 r. był Klaczko w roku 1841 chłopcem już 15-letnim.

GWIAZDA.

Mojej matce.

Znowu gwiazda! Znów w niebie naksztalt błędnej łodzi
Kraży gwiazda, co błysła kiedyś nam, przed rokiem,
I milczącym, jak dawniej, miłym swym urokiem
Śród odmętu chmur czarnych w rączym locie brodził

I na niebie mej duszy jakaś gwiazda wschodzi:
Gwiazda wspomnień. O matko, patrz, jak bystrem okiem
Wpada w duszę i w sercu utkwiała głębokiem,
Szukając jakiejś myśli śród myśli powodzi.

Pojmuję cię, o gwiazdo! Ty pragnęłaś zrazu
Obudzić jakieś myśli ze skarbca wspomnienia
I odziać je złotemi szatami wyrazu.

Napróżno! Milczeć wiecznie pragnę naksztalt głązu,
Bo za miłość twą, matko, za twoje cierpienia,
Znajdęż choć jeden trafny... wyraz dziękczynienia?!

KWIATEK.

Mojej siostrze.

I zabłysnął nareszcie promień uczuć złoty!
Patrz, o siostro! tu pośród nieznanych ci kwiatów,
Pośród blasku lazurów i ogni szkarłatów
Jakiś skromny kwiateczek w odzieniu prostoty,

Z wdziękiem lubej skromności i anielskiej cnoty,
Zaświtał i zaciemnił promień innych kwiatów:
Tak nieznaną gwiazdeczką ściemni oko światów,
Zawiśnie i słoneczne przygasila grotty.

Dla ciebie, droga siostró, dla ziemi anioła,
Ten blahy, nędzny kwiatek zrywam z kwiatów koła...
Nie gardzisz?... Ach! Ten uśmiech pogodnego czoła

Nie zwodzi mnie... Ha! i Iza w żywym oku płonie!
Odgadłaś więc? Pojmuję: kwiat schwyciwszy w dłonie,
Spojrzałaś i znalazłaś... lezkę w jego łonie! ¹⁾

Wiersz o *Izraelicie na gruzach Palestyny* wyszedł dopiero we dwa lata później w poznańskim *Tygodniku literackim* Antoniego Woykowskiego ²⁾.

Podobnie, jak swe *Pożegnanie*, tak i ten wiersz opatrzył autor godłem z Mickiewicza, wieszcz bowiem *Dziadów* był tym pisarzem, w którego utwory małoletni poeta wczytywał się najpilniej: na nim wykształcił swój język poetycki, jego *Sonety* miał w pamięci, gdy w formie tej spowiadał się z swych uczuć, jego wreszcie *Wallenrod* dostarczył mu godła ³⁾ do wzruszającej opo-

¹⁾ *Linksmine*, Prace literackie, Wilno, 1841, 8-o str. 82.

²⁾ *Tygodnik literacki*, Poznań, 1843, t. VI, 4-o, str. 283—284.

³⁾ Gdybym był zdolny własne ognie przelać
W piersi słuchaczów, i wskrzesić postaci
Zmarłej przeszłości; gdybym umiał strzelać
Brzmiącemi słowy do serca współbraci:
Możeby jeszcze w tej jedynej chwili,
Kiedy ich piosnka ojczysta poruszy,
Uczuli w sobie dawne serca bicie,
Uczuli w sobie dawną wielkość duszy.
I chwilę jedną tak górnie przeżyli,
Jak ich przodkowie niegdyś całe życie.

wieści o młodym synu Izraela, w którym jest także coś z Irydiona...

Wiersz zaczyna się od opisu wschodu księżycy nad dzikim krajobrazem palestyńskim.

... złoty wieczór płomienistym wieńcem
Dumne gór szczyty wspaniale ukraśli,
I niebo oblał gasnącym rumieńcem,
I w falach rzeki swe pochodnie zgasił.
Ciemność oblekła horyzontu krańce,
Księżyc już zawisł na Hermonu szczycie,
I gwiazd tysiącznych srebrzyste kagańce
Noc rozwiesiła po modrym błękiecie.
I skały nagie a lasy zjeżone,
Nad których głową szumny wiatr szeleszcze,
W olbrzymie kształty nocą podwyższone,
Dziką krainę dzikszą czynią jeszcze.
I smutno, tęskno pośród okolicy:
Cała natura głuchą święci ciszę,
Ledwie ptak przemknie lotem błyskawicy,
Albo się drzewo z cieniem zakolysze.

Ciszę tę przerywa ukazujący się na wierzchołku jednego ze wzgórz samotny młodzieniec.

Twarz jego smutna i wzrok miał omdlony,
Wolnym szedł krokiem, pochylona głowa;
Westchnął głęboko i z piersi ściśnionej
Posępnych uczuć te wylewał słowa:
Czasie! Ty w twojem niezgłębionem łonie
Pochłaniasz wieki, a ich straszne szczątki,
Unosząc ponad niepamięci tonie,
Zbierasz troskliwie do skarbu pamiętki!

O cofnij skrzydło! Niechaj w tamtą stronę
Duch mój się wzniesie nad tą martwą ziemią,
Kędy letargiem przeszłości złożone
Wieki w mogile zapomnienia drzemią.

Drzemią, lecz jeszcze obudzić się mogą
I dawnym blaskiem zaiskrzyć, zaświecić,
I ową świetną znów postąpić drogą
I w piersiach zmarłych promyk życia wzniecić.

Bo choć te martwe odwieczne Mumije,
Leżą dziś grobu więzione ukryciem:
Kiedy ocknienia godzina wybije,
Dawniejszem, wielkiem, znów zakwitną życiem!

I znów zbudzone zabłysną, jak słońce!
Z laty promieni rozsypią tysiące,
Które wielkości płomienistą tęczą
Umarłych ojców grobowce uwieńczyą.

I złotą lawą po świętej kolei
Zdumione ziemskie przebiegną kolisko,
W każdego piersi rzucą skry nadziei
I w jedno ducha zleją je ognisko.

Puszczajcie! z grobów niech zerwę całuny!
Niech myśl do każdej mogiły zawita
I ojców szczątki z ciemnej budząc truny,
O dawną, wielką wolność się zapyta!

Wolność! Ten wyraz pomnę, Izraelu,
Po raz ostatni do ojczyznej sprawy
Podlegał mężów, poświęcił ich wielu
I skonał razem na grobie ich sławy!

.....

Dziś, Izraelu, dawne zgasło plemię...
W zimnych duch ojców piersiach nie odżyje:

Jak cienie głuchą przebiegacie ziemię,
Wy, zmarłych wieków żyjące Mumije!

Wszędzie was losu ściga ręka twarda,
Miotani wszędzie burzą i zawieją:

Życia naszego jest godłem — pogarda,
Rozpacz — żywotem, ciemny grób — nadzieją!

Na podobnych rozmyślaniach upływa młodemu Izraelicie noc cała. W końcu dochodzi do wniosku, iż tylko »w grobie« może znaleźć prawdziwe szczęście. Na ziemi, na której »biedni niewolnicy« spotykają się tylko ze »wzgardą i nienawiścią«, niema się czego spodziewać...

Tak, tylko w niebie, gdzie Edenu wrota,
Jest naszych uczuć i myśli kraina...

.
To rzekł i jeszcze raz westchnął głęboko
I usiadł smutny na wierzchołku góry,
Po gruzach kraju powiódł tęskne oko
I wreszcie w niebo utkwił wzrok ponury.
A kiedy nocne już cienie znikaly,
Unosząc całun, co ziemię omroczył,
Gdy pierwszy słońca promyczek nieśmiały
Z chmur się kolebki nieznacznie wytoczył,
I róży piersi odstąpił wstydlivej,
I wieńczył czoło schylonego kłosa:
On jeszcze siedział, ale już nieżywy,
Bo z okiem dusza wleciała w niebiosy!

Julian Klaczko.

Tragiczne to, pisane jeszcze w Wilnie w 1841 roku, rozmyślanie młodego *Izraelity na gruzach Palestyny* było ostatnim drukowanym wierszem Klaczki. Zniechęcony i zrażony krytyką *Gazety porannej*, zwątpiwszy o swoim talencie poetycz-

kim, nawet w »wolnych chwilach« nie składał już rymowanych ofiar na ołtarzu Kaliopy. Rozpoczęta *Powódź* nigdy, zdaje się, dokończoną nie była, a w każdym razie nie doczekała się druku. Młody wielbiciel Mickiewicza, w którego ślady początkowo iść pragnął, pożegnał się ostatecznie z poezją...

A teraz znów przy zimnym poziomym człowieku
Resztę życia *ziemskiego* na *ziemskim* obszarze
Przepelzam lub po *ziemsku* spokojnie przemarzę;
Aż spróchniałe nareszcie, bez woni, bez liści,
Drzewo żywota skona w listopadzie wieku!

Smutna ta przepowiednia, którą 15-letni Kłaczko zakończył swe beznadziejne *Pożegnanie*, nie sprawdziła się, bo choć wszystko, co pisał później, po polsku, po niemiecku i po francusku, było tylko prozą, to jednak w prozie tej, jednej z najświetniejszych w XIX wieku, więcej znajduje się poezji, niż w wielu poematach rymowanych... A gdy po półwiekowej pracy na polu publicystyki, dyplomacyi, krytyki, estetyki i historii doczekał się wreszcie »listopada wieku«, to zastał go on w wieńcu wszechświatowej sławy, sławy, która nazwisko autora *Wieczorów florenckich* i *Juliusza II* w rocznikach naszej zarówno jak i europejskiej literatury niezatartemi wypisze zgłoskami.

W tym samym roku 1841, co ów wiersz

o młodym *Izraelicie na gruzach Palestyny*, napisał Klaczko — dnia 28-go Maja — rzewną *Elegię na śmierć Justyny Czudowskiej* (marszałkowej, z domu hr. Hołyńskiej), w której gościnnym domu, gdy jej dopisywało zdrowie, częstym i mile podejmowanym bywał gościem.

W wiązance pierwiosnków poetyckich późniejszego autora *Wieczorów florenckich* zajmuje elegia ta bardzo poczesne miejsce.

Jest to jak gdyby poetyczne *Requiem* na śmierć drogiej osoby, pod względem formy wyraźnie naśladowujące nastrój i ton elegii odeskich Mickiewicza. Zaczyna się ono, jak *Marsz żałobny* Chopina, od muzyki dzwonów cmentarnych:

Zdała, jak głuchy piorun przed huczącą burzą,
Ciężkim grobu odgłosem dyszący dzwon wieży
Zrywa tęskne milczenie, pieśń żałobną szerzy;
A za nim wszystkie razem zgonu towarzysze,
Głuchym jękiem wieczorną zakłócając ciszę,
Wznoszą głosy ponure, dzikim dźwiękom wtórzają,
I wyżej, aż ku niebu, piętrzą się i górzają...

To pieśń grobu, śpiewana przez Aniołów zgonu,
Duszy zmarłej ku Boga towarzyszy łonul...

Słońce gaśnie i blade pochodnie zabłysły,
Pośpną błękit nieba osłaniając luną;
I chmury w swoim locie na niebie zawisły,
Jakby Bóg, dla uczczenia Nieboszczki pamięci,
Chciał baldachim wieczności rozwiesić nad truną
I zwieszony ozdobić godłem swej pamięci!

Któż to, wsparty na wiernem przyjaciela rękę,
Poza trumną, milczeniem osnuty głębokiem,
Po bezludnej dłań ziemi martwym wodząc okiem,
Ugięty pod żelaznym nieszczęścia ciężarem,
Cały nocą oblany, krokiem stąpa drżącym?
On milczy, tylko dusza odzywa się w jęku,
I pochodnia ściśnięta w jego dłoniach obu,
Igrając mu po twarzy fantastycznym żarem,
Zda się ogniem ponuro oświecać kipiącym
Czarną, ciemną myśl jego: wieczności i grobu!
To jej mąż. Jemu droga zagasła istota,
A z nią szczęścia ostatni promień się rozkruszył.
Z nią nadzieja i pamięć, i życie skonało...

.....

A dzieci tuż przy Ojca postępują boku,
Milczące z piętnem żalu w półzagasłym oku;
Z świątyni serca modły zanoszą gorące
Za tę, co pierwsza życia stworzyła im słońce,
Za swą matkę! Niestety, ledwie w lube dłonie
Objęła młode kwiatki i, pieszcząc na łonie,
Oddychała, konała wśród szczęścia i trwogi,
I w każdej chwili wieki przeżyła i lata!
Dziś niewczesna dłoń śmierci w niebo Ją uniosła:
Umarła! Ale tylko dla ziemi i świata!
Bo w pamięci swych dzieci wiecznym życiem płonie
I przy nich duch Jej wiecznie będzie krążył błogi,
Bo jej dusza na zawsze z ich duszami zrosła.

.....

Stanęli. Oto miejsce wiecznego rozstania!
My powrócimy, a Ciebie wieczny grób pochłania.
Dla nas jeszcze zwodnicza szczęścia błysnie luna,
A dla Ciebie świat cały — jedna zwarta truna!
A przecież tak niedawno w ulubionych gronie,

Kiedy rąco po czasie ciekącym kryształe,
Hożą, młodą, na miękłym niewinności łonie
Z żagleń świetnej nadziei, złote życia fale
Nurzały Cię, płynącą, w swoje modre tonie!

.....

A dzisiaj, ach! już śmiercią zabiegła żrenica,
I czas już pierwszą chwilę w niebie Ci zadzwonił;
A morowy wiatr zgonu, z promiennego lica,
Które niegdyś wesoly rumieniec okrasił,
Ten błogi uśmiech szczęścia, rozpędził, rozgonił,
I świetną lampę życia w Twem sercu zagasił.

O, jak smutno Ci było rozstać się z tym światem!
Jakże błogiem przed śmiercią zdawało się życie!
Całą ziemię pragnęłaś objąć Twem ramieniem,
Zerwanej nici bytu znowu spoić wątek,
Jakby cały skarb cnoty i drogich pamiątek
Miał przepadać na wieki z tym wiecznym rozbratem.

.....

Śpij spokojnie o Matko, w ciasnej Twej mogile:
Tu mający blask szczęścia oka już nie nęci.
Tu w wieki Ci się zmieniają krótkie ziemi chwile,
A Twój duch na wieczności wielkiem, świętem łonie
Pić będzie z prawd kielicha, i w wybranych gronie
Podwójnem życiem będzie oddychać po zgonie:
Jednem życiem w Edenie, a drugim w pamięci!

* * *

Ostatnie tęskne dzwony dały żalu hasło:
Złote słońce skonało, zbladło i zagasło.
Noc, zwiesiwszy pochodnię, po chmurzystem niebie
Rzotoczyła swe cienie na smutnym pogrzebie

I martwe utopiła w mogiłę wejrzenie...
Cichość wszędzie dokoła. Trumna w dół runęła,
Każda dłoń się zawarła, każda pierś się ścięła:
Dłoń rzuci garstką ziemi, pierś rzuci westchnienie,
I oko lżę rzuciło do morza nicości...
Łza ta świecić tam będzie, jak gwiazda wieczności ¹⁾.

W wydanych niedawno w Krakowie *Wspomnieniach biskupa Adama Krasińskiego* znajduje się kilka szczegółów o pacholecych latach »Julka« Klaczki, jako o »zdumiewającym dziecku«, o które najznakomitsze domy się ubiegały, ażeby je mieć u siebie, a którego wiersz do matki tak ostry krytyk, jak Szydłowski, w *Wizerunkach* swoich wydrukował. »Pisał Klaczko, opowiada biskup wileński, jeszcze i inne poezye, a we wszystkich było dużo natchnienia i prawdziwego talentu. Gdyby nie złośliwość krytyki, to byłby wyrósł z pewnością na równie wielkiego poetę, jak wielkim został później prozaikiem. Raz gdy ksiądz Moszyński był u mnie, przychodzi Julek Klaczko. Zaprezentowałem go znanemu już literatowi i niegdyś memu nauczy-

¹⁾ Autograf elegii tej znajduje się obecnie w posiadaniu p. Konstancyi Skirmunt. Prócz powyższych poezyi wymienia K. Estreicher w *Encyklopedyi powszechnej* Orgelbranda artykuł 15-letniego Klaczki, wydrukowany w 1841 roku w *Encyklopedyi powszechnej* Glücksberga w Wilnie. O jakim tu artykule mowa, tego już sobie dziś sędziwy autor *Bibliografii polskiej* przypomnieć nie może...

cielowi. Zaczęła się rozmowa bardzo poważna o arcydziełach literatury. Julek, jak wytrawny krytyk, o każdym sąd swój wydawał. Przyszła kolej na Kraszewskiego i kiedy ks. Moszyński unosił się nad *Witoloraudą*, Julek powiedział, że Kraszewski zmarnował tak ogromny przedmiot, jak mitologia litewska. Wtenczas ks. Moszyński, unosząc się, zawołał: »Któż lepiej napisze?« a Julek, pokazując na siebie: »Ja napiszę«, odpowiedział. I może byłby rzeczywiście napisał, gdyby nie złośliwość Skimborowicza, który jak tygrys na dziecko się rzucił i tak je dotknął głęboko, że młody Klaczko powiedział, że nigdy już odtąd wierszem pisać nie będzie... Dziesięciu Skimborowiczów jeszczeby było za mało, żeby dorównać takiej potędze umysłowej, jak Julian Klaczko«.

Nadmienić wypada, iż Skimborowicz zmienił po jakimś czasie pesymistyczne swe zdanie o talencie Klaczki, a dał temu wyraz w wydanym przez siebie przy *Gazecie porannej* w formie dodatku *Piśmiennictwie krajowym*, w Nrze 6 z r. 1841, w rubryce *Nowości piśmiennictwa polskiego*, na str. 95, gdzie z powodu ukazania się w *Tygodniku petersburskim* artykułu ks. Antoniego Moszyńskiego, następującymi słowami poprzedził dosłowny jego przedruk: »Gdy pismo nasze w roku jeszcze zaprzeszłym przyjęło artykuły powątpiewające o talencie poetycznym

J. Klaczki i gdy teraz po trzechletnim przeciągu czasu ów talent, będący niegdyś w zarodku, rozwinął się widocznie, mamy za najmiłszy dla siebie obowiązek, odwołać uwłaczające zdania. Owszem, najuroczyściej do grona zwolenników *Piśmiennictwa krajowego* przyjmując młodego przybysza, dla zupełnej odpłaty sprawiedliwością (*restitutio*) umieszczamy tu bezstronne zdanie rektora Pijarów Lubieszowskich, X. Antoniego Moszyńskiego«. To przedrukowanie przez Skimborowicza pomienionego artykułu z gorzkimi uwagami pod adresem *Gazety porannej* było bądź co bądź ze strony jej redaktora chwałą-cem mu się *mea culpa*... Dla 15-letniego zaś twórcy *Pożegnania* był to niemały tryumf, pierwszy a nie ostatni!

Po ukończeniu edukacyi domowej w Wilnie, udał się 17-letni Klaczko — pod jesień 1842 r. — wzorem młodych wielu Litwinów, do Królewca, na wydział filozoficzny tamecznego uniwersytetu. Wyjątkowo zdolny, kształćąc się głównie pod kierunkiem profesorów Rosenkrantza, filozofa, jednego z najtęższych uczniów Hegla, i Lobecka, słynnego hellenisty¹⁾, czynił zadziwiające

¹⁾ W pierwszych artykułach francuskich nieraz wspomina Klaczko o tych dwóch swoich królewieckich mistrzach, a szczególnie o Lobecku pisze zawsze z uwielbieniem. O Rosenkrantzu natomiast, którego nazywa *le plus sagace disciple du philosophe célèbre* (Hegel), zdarza mu się

postępy wogóle, a w językach starożytnych, łacińskim i greckim w szczególności, przyczem takie miał do nich zamiłowanie, że n. p. całą *Iliadę* Homera umiał w oryginale na pamięć. Na studyach tych, podczas których ze szczególnem zamiłowaniem uprawiał historię powszechną, ze specyjalnem zainteresowaniem dla historyi Francyi, upłynęło przyszlemu autorowi *Wieczorów florenckich* dziewięć semestrów. Nadmienić wypada, iż począwszy od roku 1846, z powodu strat materyalnych, jakie ponieśli jego

czasami odzywać z lekką przymieszką ironii. Oto co n. p. pisał raz o nim w swem studyum o Celtach i Germanach: »On divisa tout d'après la fameuse triade, on retrouva partout l'identité de l'être et du non-être, et le plus sagace disciple du philosophe célèbre, M. Rosenkrantz, ne se fit pas faute de donner, d'après les principes de son maitre, la description de la ville de Koenigsberg et la topographie morale de Paris«. W swojem sprawozdaniu z książki Prellera o mitologii greckiej, kreśląc w krótkości historię badań w tej dziedzinie i wspominając o najznakomitszych hellenistach ówczesnych, zaraz po słynnym Ottfriedzie Mullerze wymienia Klaczko na pierwszym miejscu Lobecka, o którym między inemi z powodu reakcyi przeciwko symboliczemu Creutzerowi tak pisze: »Moins direct et moins agressif, mais non moins tranchant (niż Voss, tłómacz Homera) fut Lobeck dans son *Aglaophanus*, qui soumit à une critique remarquable d'érudition et de sagacité la question de la théologie mystique chez les Grecs, et réduit à néant les rêves de Creutzer sur une prétendue science ésotérique soigneusement conservée dans les mystères«.

rodzice, przestał otrzymywać zasiłki z domu, musiał się utrzymywać z własnej pracy. W ten sposób przebiedował jeszcze półtora roku, aż w końcu, dnia 28 marca 1847 r., po prześwietnem zdaniu egzaminów i na podstawie dwóch rozpraw seminaryjnych, niemieckiej i łacińskiej, uznanych za rozprawy doktoryzacyjne ¹⁾, z dziejów Francji XV wieku — *propter eximiam eruditionem in studiis historicis tum examine riguroso tum dissertationibus de rebus Franco-Gallicis seculi XV comprobata* — otrzymał dyplom i *summi honores* doktora filozofii, zostawiając po sobie w uniwersytecie pamięć na długie lata, jako jeden z jego najlepszych uczniów, *als einer der ausgezeichnetsten unter den hiesigen Studierenden bekannt*. Ciesząc się wyjątkowymi względami całego fakultetu, który w swem gronie liczył kilka pierwszorzędných znakomitości, Klaczkowski, na specjalne przedstawienie dziekana wydziału filozoficznego, Schuberta, został zwolniony ze wszystkich kosztów, jakie za sobą pociągała doktoryzacja... ²⁾

¹⁾ Żadna z tych rozpraw nie była drukowaną.

²⁾ Zmuszony z powodu formalności paszportowych opuścić *nagle* Królewiec, Klaczkowski nie miał już czasu na napisanie specjalnej rozprawy doktoryzacyjnej. W jej miejsce przedstawił fakultetowi dwie swoje rozprawy, pisane dla seminarium historycznego. Na podstawie tych rozpraw, których świetnie bronił, przyznano mu tytuł doktorski.

Z Królewca w celu uzupełnienia nauki udał się Klaczko do Heidelberga, nęciła go tam bowiem wielka sława Gervinusa, jako uczonego,

W aktach uniwersytetu Królewieckiego zachowało się zredagowane po łacinie podanie Klaczki w rzeczonej kwestyi. Brzmi ono, jak następuje:

A. d. VIII Kal. Apr. a MD.CCCXLVII

*Amplissimi Philosophorum ordinis
decano et professoribus*

Julianus Klaczko

historiae studiosus

S.

Hanc, professores reverendissimi, Vobis dissertationem offero accedunt duae quas in seminario historico confeci, quia quin in hac diligenter elaborarem temporis angustiis impeditus sum; atque si dignum me habeatis summis in philosophia honoribus me rite ornetis rogo. Valete.

W aktach uniwersytetu Królewieckiego znajduje się następujący cyrkularz fakultetu (Ein Circular der Fakultät):

»Einer hochlöblichen philos. Fakult. erlaube ich mir ganz ergebenst nachstehende dringende Bitte angelegentlichst zur geneigten Berücksichtigung zu emphelen.

Herr Julian Klaczko aus Wilna, der seit 4 $\frac{1}{2}$ Jahren auf unserer Universität studiert, hat sich für die Geschichte und ihre Hülfswissenschaften nicht nur ausgezeichnete Kenntnisse von einem bedeutenden Umfange erworben, sondern dieses Studium, für welches sein Beruf sich auf das entschiedenste ausspricht, mit Geist und dem erfreulichsten Erfolge betrieben, wie seine Seminararbeiten (die beiden letzten liegen

a przytem jako jednego z najuczciwszych i najszlachetniejszych Niemców. Ucześniejąc na wykłady słynnego komentatora Szekspira, zwrócił

bei), zu meiner Freude stets bezeugt haben. Der deutschen Sprache wenig mächtig kam er her; die Reinheit und Eigentümlichkeit seines deutschen Stils zeigen, was er darin geleistet.

Hochverehrte Herren, ich kann in Wahrheit sagen, es ist ein seltener Jüngling, der ohne Unterbrechung mit warmen Eifer, mit grosser Besonnenheit, mit eindringenden Urtheil, treffliche Fortschritte gemacht hat und der philosophischen Doctorwürde würdig erscheint, zu deren Erlangung er das *anliegende Specimen* in lateinischer Sprache geliefert hat.

Sein Pass war im September 1846 abgelaufen, eine Erneuerung ist nicht mehr zu erwarten. Dem Herrn Universitätsrichter und mir ist es biss jetzt gelungen, ihm unangefochten hier zu erhalten. Jetzt muss er *eilig* Königsberg verlassen. In den ersten Jahren besass er die Mittel zu den Studien; seit einem Jahre ist sein Vater verarmt, und auf die kümmerlichste Weise hat er sich behelfen müssen, um seine Studien rassloss fortsetzen zu können. Ich bitte angelegentlichst für ihn um die *Erlassung der Promotionsgebühren* und die geseligte Ansetzung der Promotionsprüfung auf den nächsten Sonnabend d. 27 März, damit die erlangte Doctorwürde ihm im Grossherzogthum Baden zur ersten Grundlage seiner ferneren Laufbahn dienen kann.

Schubert.

Königsberg, d. 25 März 1847.

Na tymże samym cyrkularzu znajduje się dopisana jeszcze następująca adnotacya:

na siebie 22-letni Klaczko odrazu jego uwagę, imponując mu swą ogromną wiedzą i wykształceniem, swym ogromnym talentem pisarskim¹⁾. Jedno i drugie dobre było do użycia,

»Herr Klaczko ist auch mir als einer der ausgezeichnetsten unter den hiesigen Studierenden bekannt und ich kann Herrn Geheimrathe Schubert für diese Verwendung nur danken«.

Tu następują podpisy profesorów:

Drumann. Voigt. Lobeck. Lehms. Rosenkrantz.

Prócz powyższego znajduje się w aktach uniwersytetu Królewieckiego cyrkularz o odbytej promocyi Klaczki, cyrkularz, z którego okazuje się — jak mi pisze prof. Herman Baumgart — »dass dem Promovenden nicht nur die Gebühren erlassen würden, sondern dass die Mitglieder der Fakultät auch die im Übrigen dabei entstandenen Kosten durch freiwillige Beiträge, indem sie *pro vota* auf ihnen zustehende Beiträge vernichteten, gedeckt haben.

Dokumenty te — jak na to słusznie w liście swym zwraca uwagę prof. Baumgart — świadczą wymownie, jak życzliwie odnosili się profesorowie uniwersytetu Królewieckiego względem młodego Klaczki (anderseits ein immerhin denkwürdiges Zeugnis ablegen für die freundliche Gesinnung der oben genannten Männer, unter denen zahlreiche Namen ersten Ranges, gegenüber einen fremden Studierenden).

¹⁾ W broszurze swej o *Niemieckich Hegemonach*, zwracając się do Gervinusa, pisze Klaczko: »Wundern Sie sich daher nicht, mein Herr, wenn ein Sohn Polens, *der lange so stolz war an Ihrer Seite zu wandeln*, Ihnen jetzt gegenübertritt, wenn er private Verpflichtungen den patriotischen Pflichten hintersetzt, und *obgleich er sich Ihnen gegenüber als Schuldner weiss und bekennt*, dennoch von Ihnen Rechenschaft fordert — für sein Volk!«

więc też Gervinus, powziąwszy wielką życzliwość dla młodego Polaka, użył go do współpracownictwa w wydawanej przez siebie *Deutsche Zeitung*.

Pismo to, redagowane i wydawane przez Gervinusa, Häussera, Höfkena, Mathy'ego i Mittermaiera, z Gervinusem jako redaktorem naczelnym i odpowiedzialnym, zaczęło wychodzić dnia 1 lipca 1847 r. Ponieważ Klaczko już od trzech miesięcy przebywał w Heidelbergu, więc prawie od pierwszego numeru począły się w *Deutsche Zeitung* ukazywać jego artykuły, nie podpisane wprawdzie, ale łatwe do rozpoznania. Przedewszystkiem cechowały je od samego początku, od pierwszego frazesu, niezwykła świeżość i błyskotliwość stylu, efektownie odbijająca od dość wogóle ciężkich artykułów pióra innych współpracowników; a powtóre sama ich treść nie trudno pozwalała się domyślać — wtajemniczonym — autorstwa Klaczki. Pisane pod ogólną rubryką, zatytułowaną *Russland und Polen*, były to przeważnie wiadomości polityczne o stosunkach polsko-rosyjskich, stosunkach smutnych, a o których Europa wiedziała za mało. Klaczko, podejmując się prowadzenia tej rubryki, postanowił informować świat cywilizowany europejski, co się dzieje w Polsce i na Litwie pod panowaniem Mikołaja I. Że z podobnego zadania, w niczem nie krępowany przez

Gervinusa, wywiązywał się znakomicie, że jego artykuły — rzadko kiedy dłuższe ponad sto wierszy — prawdziwie po juvenalowsku malowały dolę narodu polskiego pod jarzmem caratu, nadmieniać zbyteczna. Przejęty poezją Mickiewicza, a zwłaszcza »Trzecią częścią« *Dziadów* i »Wstępem« o *Petersburgu*, młody publicysta polski, gdy mu przyszło na szpaltach niemieckiego czasopisma »walczyć za prawa i interesy swego narodu«¹⁾, nie uciekał się do dyplomatycznych obsłonek, ale nazywał rzeczy po imieniu, broniąc pokrzywdzonych i ciemnionych, piętnując krzywdzących i ciemnizyeli. Z artykułów tych, pomieszczanych w rubryce *Russland und Polen*, należy wymienić następujące: *Krankheit des Zaren*, *Die Apfelsine*, *Fürst Dolgoruki*²⁾, *Verbot des Panславismus in Russland*, *Dembowski*³⁾, *Russische Gnade*⁴⁾, *Der Panславismus und Rzewuski*, *Ustrialoff*⁵⁾, *Ein grosser kaukasischer*

¹⁾ O tem swoim współpracownictwie w *Deutsche Zeitung* Gervinusa pisze w swym liście otwartym do niego sam Klaczko, co następuje: »Da schrieben auch Sie noch, mein Herr, in der *Deutschen Zeitung*, in der Sie lange einem Polen die Interessen seiner Nation zu verfechten gestatteten, von der grossen erhabenen Pflicht des Deutschen Volkes das Unrecht seiner Fürsten an Polen wieder recht zu machen«.

²⁾ *Deutsche Zeitung* Nr. 3 z dnia 3 lipca 1847 r., str. 22.

³⁾ Ibidem Nr. 8 z dnia 8 lipca, str. 63. ⁴⁾ Ibidem Nr. 13, str. 103. ⁵⁾ Ibidem Nr. 14, str. 109—110.

*Feldzug steht bevor, Bauernaufstand in Witebsk*¹⁾, *Neue Untersuchungen, Plünderungen in Lithauen, Sekten in der russischen Kirche*²⁾, *Die russische Westbahn und die preussische Ostbahn*³⁾, *Ueber die Abdankungs- und andere Gerüchte*⁴⁾, *Neue Schrift von Libelt, Wünsche und Hoffnungen*⁵⁾, *Das neue Strafgesetzbuch, Jünglinge in die Militäranstalten weggeführt*⁶⁾, *Linde, Entschiedenenes Unglück der russischen Sprache, Gnade und Ungnade*⁷⁾, *Die Brennereien, Die militärpflichtigen Künstler*⁸⁾, *Zehn Polen die Rückkehr ins Vaterland gestattet*⁹⁾, *Die Erlasse des Kalischer Bischofs*¹⁰⁾, *Degradirungen*¹¹⁾, *Anwesenheit des Kaisers und russischer Grossen (in Warschau), Geschenk an den Fürsten Statthalter*¹²⁾, *Feuerbrunst in Simbirsk, Beschuldigungen gegen Polen*¹³⁾, *Weitere Kundthungen des Kalischer Bischofs*¹⁴⁾, *Die Krakauer Gefangenen*¹⁵⁾, *Russifizirung*¹⁶⁾, *Polenverfolgung in Klostroma*¹⁷⁾, *Eine Flugsschrift der Centralisation*¹⁸⁾,

1) Nr. 15, str. 118. 2) Nr. 19, str. 151—152. 3) Nr. 28, str. 222—223 i Nr. 30, str. 239. 4) Nr. 36, str. 287. 5) Nr. 40, str. 318—319. 6) Nr. 66, str. 527. 7) Nr. 67, str. 535. 8) Nr. 81 z dnia 19 września 1847 r. 9) Nr. 104, str. 830—831. 10) Nr. 106, str. 848. 11) Nr. 108, str. 864. 12) Nr. 114, str. 911. 13) Nr. 121, str. 967. 14) Nr. 135, str. 1079. 15) Nr. 141, str. 1127—1128. 16) Nr. 143, str. 1143. 17) Nr. 27 z dnia 27 stycznia 1848 r., str. 216. 18) Nr. 39, str. 311.

*Russische Ansicht von wissenschaftlicher Bildung*¹⁾, *Ein Possenspiel*²⁾, *Einfluss der jetzigen Bewegung auf die russische Regierung*³⁾, *Journalistischer Tagesbefehl über die Pariser Revolution, Emisäre*⁴⁾. Prócz pomienionych artykułów, i wielu innych drobniejszych, ujętych ogólną rubryką polityczną *Russland und Polen*, pomieszczał Klaczko w *Deutsche Zeitung* cały szereg obszerniejszych prac literacko-politycznych o stosunkach polsko-rosyjskich lub polsko-emigracyjnych. Do takich należały n. p. wstępne uwagi od redakcyi — *Einleitende Bemerkungen* — poprzedzające szereg korespondencyj z Berlina, zdających sprawę ze słynnego procesu więźniów politycznych polskich z Mierosławskim na czele, korespondencyj, które pod ogólnym tytułem: *Der Polenprocess*, przez pewien okres czasu, mianowicie przez cały czas trwania tego sensacyjnego procesu, wysuwane były w *Deutsche Zeitung* na czoło numeru. Nadto drukowało pismo Gervinusa w ciągu 1847 roku kilka zasadniczych artykułów w kwestyi polskiej, jak n. p. artykuł p. t. *Die polnische Frage*, wywołany znanym listem margrabiego Wielopolskiego: *Lettre d'un gentilhomme polonais sur les massacres de Galicie adressé au*

¹⁾ Nr. 47, str. 376. ²⁾ Nr. 53, str. 424. ³⁾ Rewolucyi lutowej w Paryżu z r. 1848. ⁴⁾ Nr. 79, str. 631.

*Prince de Metternich*¹⁾. W dodatku do *Deutsche Zeitung* do Nr. 178 z dnia 25 grudnia 1847 r. pojawił się obszerniejszy artykuł p. t. *Aktenstücke über Polen*, informujący czytelników niemieckich z zawartością wydanych wtedy w Paryżu dokumentów z archiwum W. Ks. Konstantego p. t. *Le Grand-Duc Constantin à Varsovie pendant le Congrès de Vienne. Cinq pièces officielles, jusqu'à présent inédites, publiées par un membre de la dernière Diète polonaise*. Artykuł ten pozostaje w ścisłym związku z innym, z którego czytelnicy *Deutsche Zeitung* zapoznali się z treścią książki Turgeniewa: *La Russie et les Russes*. Ale najpoważniejszą i najobszerniejszą ze wszystkich prac o Polsce, drukowanych w *Deutsche Zeitung*, była monografia historyczno-polityczna, ukazująca się pojedynczemi rozdziałami w ciągu całego drugiego półrocza 1847 r., zatytułowana: *Die polnische Verschwörung*. W monografii tej, znakomicie napisanej, zawiera się cała historia polska od r. 1815 aż

¹⁾ Oto, co n. p. czytamy w pierwszym rozdziale tej pracy z powodu *Powstania narodu polskiego* przez Mochnackiego: »Seine (Mochnacki's) Geschichte des Aufstandes blieb unvollendet beim Beginn der Kriegsoperationen stehn, gleichsam als wartete sie auf einen Mann, der mit dem publizistischen Talente Mochnacki's die militärischen Kenntnisse vereinigte, die Jenem abgingen, auf einen Mann, wie Ludwik Mierosławski«.

do r. 1847, a więc historia Królestwa Kongresowego, rewolucyi listopadowej, a wreszcie emigracyi. Pierwszy z tej seryi artykułów, t. j. pierwszy rozdział monografii o »sprzysiężeniu polskiem«, wydrukowany 18 sierpnia, nosił tytuł: *Das Konstitutionelle Königreich Polen und die Revolution von 1831*. Rozdział drugi i trzeci, wydrukowany w N-rze 55 i 56 z dnia 24 i 25 sierpnia, nosi tytuł: *Die polnische Emigration und die Demokratische Gesellschaft*. Dnia 16 września ukazał się rozdział czwarty p. t. *Die Demokratische Gesellschaft*, z dokończeniem w numerze następnym. Z kolei w numerach z dnia 1, 2 i 3 listopada, tudzież w numerach z dnia 2, 4 i 5 grudnia, wyszedł rozdział piąty rzeczonoj pracy p. t. *Erste Phase der Demokratie: Die Propaganda*. Studium to, ciągle p. t. *Die polnische Verschwörung*, wychodziło jeszcze w styczniu i w lutym 1848 r., w styczniu w Nr-ze 14, 15, 16 i 18 p. t.: *Die Gemässigten in Polen*, w lutym zaś w N-rze 54, 55, 57, 58 i 59, jako *Zweite Phase der Demokratie: Die Verschwörung*. Wszystkie te prace — jak to dziś stwierdza sam Klaczko — były jego pióra, bo prócz niego nikt w *Deutsche Zeitung* nie pisywał w sprawach polskich. Nadmienić wypada, iż w niektórych z pomienionych prac, a zwłaszcza w artykułach o sprzysiężeniu polskiem, występuje Klaczko nietylko jako wielbiciel Mochnac-

kiego i demokratów emigracyjnych, ale i jako czciciel Mierosławskiego. Dziwić się temu trudno. Wtedy Mierosławski naprawdę zdawał się być otoczonym aureolą bohaterstwa. Niepodobna wymagać od dwudziestodwuletniego Klaczki, żeby już wtedy z krytycyzmem *Katechizmu nierycerskiego* sądził działalność Mierosławskiego. A zresztą inną była rola Mierosławskiego w r. 1848, a inną w dziesięć lat później!...

Lecz przyszedł rok 1848, nad Europą rozgorzała krwawa łuna rewolucyi, naprzód w Paryżu i Wiedniu, a wreszcie w Berlinie i W. Księstwie Poznańskim¹⁾. Klaczko pospieszył do Po-

¹⁾ W swojej broszurze o *Hegemonach niemieckich* pisze między innymi Klaczko (do Gervinusa), co następuje: »Rufen Sie sich, mein Herr, die Frühlingsmonate des vergangenen Jahres in ihr Gedächtniss zurück, verfolgen Sie da den glänzenden Triumphwagen der Revolution, begleiten Sie ihn mit Ihrem Blicke und sagen Sie mir, ob es nicht Posen war, wo er zuerst anhielt und dann zerbrach?« Stanowisko, jakie w stosunku do sprawy polskiej w r. 1848, wskutek wybuchu powstania w Poznańskim, zajęła *Deutsche Zeitung*, daje się streścić w następujących słowach, wyjętych z artykułu p. t. *Deutschland und Preussen*, wydrukowanego w Nr. 91 z dnia 31 marca 1848 r.: »Wir halten die Herstellung Polens für eine Sache der Gerechtigkeit, ja, der politischen Weisheit; ein russischer Krieg wird in Folge dieser Herstellung eine Nothwendigkeit werden«. Ale już w kwietniu (po wyjeździe Klaczki z Heidelbergu) stanowisko to *Deutsche Zeitung* z przychylnego zmieniło się odrazu na wrogie i nienawistne względem Polaków. Dość

znania ¹⁾, a ledwo tam przybył, zaraz wszedł w bliższe stosunki ze znakomitymi ludźmi tamtejszymi: z Janem i Stanisławem Koźmianami, z generałem Chłapowskim, z Maciejem Mielżyńskim, z X. Janiszewskim, z Kajetanem Moraw-

przeczytać takie artykuły, jak bardzo dla nas nieprzychylny p. t.: *Die polnische Frage* w N-rze 108 z dnia 17 kwietnia) jak pelen nienawiści i pogardy, przez E. M. Arndta podpisany artykuł p. t. *Polenlärm und Polenbegeisterung* w Nr. 111, z takimi wyrażeniami, jak *perfidie Gesinnung der Polen* i t. p., jak ironiczny artykuł w N-rze 120 p. t. *Mickiewicz in Florenz*.

¹⁾ O tym swoim nagłym wyjeździe z Heidelberga do Poznania opowiadał w r. 1897 sam Klaczko, co następuje: »W chwili, gdy ta nieszczęśliwa rewolucya wybuchła, byłem w Heidelbergu, gdzie między innymi pisywałem także artykuły do *Deutsche Zeitung* Gervinusa. Otóż zdarzyło się tak, pamiętam, że siedziałem w redakcyi, gdy nagle przychodzi depesza, depesza z Poznania! *Notabene* depesze były wtedy wielką rzadkością. Wrażenie! Cóż dopiero, gdyśmy przeczytali wiadomość, którą nam przynosiła ta depesza. Rewolucya w Poznańskim! Donoszono nam, że się formuje komitet rewolucyjny, że się zakładają obozy w polach, że się formują oddziały kosynierów. Czasy były takie, że, pamiętam, nawet nie poszedłem do domu na obiad, tylko pożegnawszy się z Gervinusem, który mię powstrzymywał i hamował, wprost z redakcyi *Deutsche Zeitung* pojechałem na kolej. Tak, jak stałem! Pamiętam, że mi Hahn, jeden z kolegów redakcyjnych, a późniejszy minister badeński, przesłał później z Heidelberga moje rzeczy do Poznania. Pojechałem wprost do Berlina. Tam przyłączyłem się do t. zw. legii akademickiej, z którą po kilku dniach udałem się do Poznania...« Zob. moje *Szkice i opowiadania*.

skim, z Augustem Cieszkowskim, z Gustawem Potworowskim. Była to chwila właśnie, gdy Prusacy, zorientowawszy się szybko w sytuacji po uśmierzeniu rewolucji w Berlinie, zażądali zwinięcia obozów, a legiom akademickim przyrzekli organizację narodową. Do Poznania przyjechał generał Willisen, przysłany dla układania się z Poznańczykami, dla traktowania z wybitniejszymi obywatelami Księstwa. O tym swoim pobycie w Poznaniu opowiadał raz Klaczkowski, w salonie p. Ludwika Michałowskiego, w ten sposób: »Pamiętam, iż zaraz pierwszego dnia po przybyciu do Poznania wprowadzony zostałem na posiedzenie komitetu rewolucyjnego. Przedstawiony jego członkom, ponieważ byłem znany jako współpracownik *Deutsche Zeitung*, zaraz zostałem zaszczycony jednogłośnie uchwałą, ażebym redagował po niemiecku pisma od komitetu do rządu. Rzecz charakterystyczna, że ci sami Poznańczanie, którzy się tak skarżyli na germanizację, musieli wołać mnie, Litwina, że bym im po niemiecku pisał! A i to było nie mniej charakterystyczne, że na takim posiedzeniu, na którym zasiadali sami ludzie poważni wiekiem, przeważnie oficerowie z r. 1831, dopuszczono takiego, jak ja wówczas młodzika, żem głos zabierał na równi z nimi. A przecież w tym komitecie zasiadał sam kwiat społeczeństwa!... Był arcybiskup Przyłuski, był nawet sam

Mierosławski, był Potworowski, oficer z r. 1831, był Libelt, był Stefański! Ten ostatni był księgarzem w Poznaniu. Świetny typ! Świątobliwy demagog, człowiek, który pobożność cudownie umiał łączyć z demagogią: wydawał *Złote Otarzki*, które mu się doskonale opłacały, i warcholił. Ale zaczęło się posiedzenie. Libelt, jako prezydujący, odczytał odezwę do narodu, napisaną stylem napuszonym i patetycznym, a której treścią było, pamiętam, że idziemy na śmierć, a idziemy bez nadziei zwycięstwa, byle tylko krew przelać za ojczyznę... Gdy skończył czytać, Potworowski wzruszony — albowiem był dziwnie skory do łez — zaczął wołać, zanosząc się od płaczu: »Na miłość Pana Boga! Na co tych biednych chłopów, którzy nie mają nic więcej, prócz kos, wydawać na rzeź niechybną!? Obiecywaliśmy im, iż będzie Polska, zwodziliśmy ich, a teraz przyjdzie jeden *srapnel*, wpadnie pomiędzy bezbronych, a co się będzie działo wówczas, o tem najlepiej wiem ja, co bywałem w bitwach...« Tego samego zdania, co on, był i arcybiskup Przyłuski, który się także rozplakał przy tej sposobności, i kilku innych. Na to Libelt: »To jest nasz testament. Zginąć musimy, albowiem tego wymaga honor oręża polskiego«. A Potworowski na to: »Jeżeli mamy zginąć, my, to lepiej urządzmy rewolucję w Poznaniu, barykady! Padnie nas kilkunastu dla honoru, ale

po co gubić tych chłopów, co stoją w obozie?...»
Wtem otworzyły się drzwi i jeden z członków komitetu, już nie pamiętam który, wprowadził jakiegoś smągłego bruneta o delikatnych rysach, o wyschłej, śniadej twarzy, z suchotniczemi rumieńcami na zapadłych policzkach, i zamiast przedstawić go zgromadzonym, zaczął po kolei przedstawiać ich jemu. W końcu dopiero, gdy już zdążył przedstawić nas wszystkich, dodał głośno, wskazując nań ręką: »Słowacki, poeta«. Na nas jednak, przypominam sobie, nie zrobiło to nadzwyczajnego wrażenia, bo *primo* zbyt byliśmy zaabsorbowani dyskusją, a *secundo* imię Słowackiego, choć znane, nie było tak głośne w owych czasach, jak Mickiewicza, lub choćby Krasińskiego. Wszelako wytoczono przed nowo-przybyłym całą sprawę od początku. Libelt odczytał powtórnie całą odezwę, Stefański, jak poprzednio, gardłował za nim, arcybiskup i Potworowski znów mu oponowali z płaczem. Na to powstaje Słowacki — jakbym go widział w tej chwili — i stojąc ze skrzyżowanemi na piersiach rękoma, podniesionym głosem przemówił w te słowa: »Cóż wy myślicie? Wam się zdaje, że dzisiaj potrzeba jeszcze, jak dawniej, armat, pułków, oficerów? A ja wam powiadam, że dzisiaj przyszła *epoka świętej anarchii...*» Chciał mówić dalej, ale mu nagle przerwał Stefański, który, posłyszawszy połączenie tych dwóch

wyrazów *świętość* i *anarchia*, rzucił mu się w zachwycie do nóg i wyciągając ręce, krzyczał: »Mistrzu! wielkie słowo rzekłeś...« Tą komedią przerwał wątek myśli Słowackiemu, który usiadłszy, już nie mówił więcej... Skończyło się na tem, że odezwy nie ogłoszono. W takich okolicznościach poznałem Słowackiego. Był to jedyny raz, kiedy go widział¹⁾.

Tymczasem w Berlinie wciąż jeszcze mówiło się o prawach Polski, o nowej organizacji W. Księstwa Poznańskiego²⁾; wszystkie dzienniki, zarówno jak i wszyscy mówcy niemieccy, zgodnie na rozmaite tony powtarzali waryacje na ten temat. Naraz zmiana, zwrot. Wojsko pruskie dostaje rozkaz złamania kon-

1) Zob. moje *Szkice i opowiadania*.

2) Do tych pertraktacyj poznańskiego komitetu rewolucyjnego z rządem pruskim, ciekawym przyczynkiem jest następujący ustęp broszury Klaczki: »Wenn wir sprechen dürften, wenn wir treu erzählen wollten, wie man uns verathen — wir könnten die Namen der preussischen, märzerungenen Staatsmänner nennen, die uns zu schläunigen Rüstungen ermahnten, aus preussischen Staatsmitteln uns Geld zum Waffenankauf anboten, unsere Officiere zur Vorbereitung eines gemeinsamen combinirten Einfalls in Polen nach Galizien abschicken wollten, und einen preussischen General mit einem unserer Feldherren von 1831 einen Feldzugsplan gegen Russland berathen liessen... Das waren die geheimen Unterhandlungen...« Słowa te nasuwają domysł, że i Klaczko w tych tajnych rokowaniach brał udział.

wencyi, zawartej z polskimi ochotnikami: strzały, więzienia, egzekucye. Parlament frankfurcki dekretuje wcielenie Wielkopolski do Rzeszy niemieckiej i t. zw. »linię demarkacyjną«, t. j. rodzaj granicy między polską a niemiecką ludnością i ziemią. Wszystkie pisma niemieckie zgodnym chórem sławią ten »akt słusznego prawa i cywilizacyjnego dobrodziejstwa«: *Deutsche Zeitung* łączy się z tym chórem.

Wtedy to, w lutym 1849 r., ukazała się mała broszurka, podpisana tylko literami J. K., zatytułowana: *Die deutschen Hegemonen. Offenes Sendschreiben an Herrn Georg Gervinus*, von J. K.

»Takiej świetności pióra — powiada o broszurce tej **St.** Tarnowski — takiego temperamentu, takiej siły namiętnej w oburzeniu i wzgardzie, takiej siły druzgocącej w inwektywie, a jak stał przesywającej w ironii, nie miał dotąd nigdy żaden Polak, piszący o rzeczach politycznych. Przechodząc w myśli ich wszystkich, od Modrzewskiego i Orzechowskiego aż do Mochmackiego, trzeba przyjść do przekonania i uznania, iż takiego ognia, takiego rozpędu, nie miał żaden. Ani takiej sztuki! Dobór wyrazów najsilniejszych, zwrotów najniespodziewańszych a najwymowniejszych, antytez najśmielszych, sztychów dotkliwych jak żądło żmii, oznaczał tu pisarza-artystę, stylistę-mistrza, jakiemu równych

żaden język na świecie wielu nigdy nie miał i mieć nie może».

Broszurę tę pisał Klaczko w Berlinie ¹⁾, gdzie po wypadkach poznańskich, zawsze w stosunkach z tymi samymi ludźmi, aż do jesieni 1849 r. przebywał... Gdy się jednak wydało, kto jest autorem broszury o »hegemonach niemieckich«, skorzystano z tego, że Klaczko był obcym poddanym, i kazano mu wyjechać z Berlina.

Wówczas to, w końcu 1849 roku, podążył do Paryża.

¹⁾ Berlin, 1849. F. Schneider et Comp. Unter den Linden 19. Druck von Eduard Krause in Berlin, Lindenstrasse Nr. 81. Jako motto umieścił Klaczko na karcie tytułowej następujący dwuwiersz z Schillerowskiego *Wallensteina*:

Und das römische Reich, dass Gott erbarm!
Sollte jetzt heissen: römisch Arm.

Na ostatniej kartce broszury swej zanotował Klaczko:
»Geschrieben d. 20 Februar 1849«.

II.

NA PARYSKIM BRUKU.

(1849 — 1870).

Sytuacja Klaczki w chwili przyjazdu jego do Paryża. Stosunki z emigracją polską. Salon księżnej Marceliny Czartoryskiej. Studya nad Dantem i literaturą włoską. Ze studyów nad twórczością Mickiewicza. *Lenora i Ucieczka*. Zartarg Szkoły polskiej z Jedlińskim. Broszura Klaczki *O szkole narodowej polskiej na Batignolles*. Klaczko przeciwnikiem Wł. Zamoyskiego. Studya nad literaturą i językiem francuskim. Współpracownictwo w *Revue contemporaine*. Sprawozdania o książkach niemieckich i słowiańskich. Pierwsze studium o Dantem. *La Crimée poétique*. Współpracownictwo w *Revue de Paris*. Artykuł o Heinem. *Ateny i Odrodzenie*. Wystąpienie przeciwko autorowi *Tolli*. Pojedynek. Drobne artykuły o wydawnictwach niemieckich i polskich. Przyjaźń z Kalinką. Współpracownictwo w *Wiadomościach polskich*. Krytyka *Krewnych* Korzeniowskiego. Sztuka polska. *Gładyatorowie* i inne artykuły. Prelekcyje o Mickiewiczu. Rozmowy z Zygmuntem Krasińskim. Wydawnictwo *Dzieł Adama Mickiewicza*. *Korespondencya Mickiewicza*, Rok 1861. Pierwszy artykuł w *Revue des deux mondes*. Rok 1862. Ze wspomnień

Sybiraka. Udział w Biurze politycznym. Epizod z ministrem Napoleona III. Artykuły o Niemczech. Powstanie r. 1863. Misyja Klaczki do Londynu i jego rozmowy z Palmerstonem. *Studia dyplomatyczne*. Kongres moskiewski. Pierwsze artykuły przeciwko Bismarckowi. *Préliminaires de Sadowa*. Zaproszenie do Wiednia. Wyjazd z Paryża.

W chwili przyjazdu swojego do stolicy Francji liczył sobie Klaczko lat 24, a choć był już doktorem filozofii i miał za sobą świetnie rozpoczętą karierę publicystyczną, to jednak w danej chwili, gdy znalazł się nad Sekwaną — a były to czasy drugiej Rzeczypospolitej — stał wobec przyszłości swej, jak wobec milczącego sfinksa, w którego łonie wprawdzie kryje się tajemnica, ale żaden śmiertelny jej nie odgadnie. Mimo to Klaczko śmiało mógł nie wątpić o sobie, albowiem Bóg dał mu niezwykle zdolności umysłowe, które przedewszystkiem ujawniały się w postaci świetnego pisarskiego talentu, talentu w całym tego słowa znaczeniu »z bożej łaski«. Ale sam talent, niestety, zwłaszcza, gdy idzie w parze z wyjątkową szlachetnością i wzniosłością uczuć, nie zawsze bywa roztropnym przewodnikiem po znojnym padole życia, a przyszły twórca *Juliusza II*, o ile był młodzieńcem utalentowanym i z iskrą geniuszu nad czołem, o tyle zawsze — jak się sam do tego przyzna z czasem — należał do »tych niezdarnych i nieudolnych, co so-

bie nigdy w niczem radzić nie umieli«¹⁾. Ta wrodzona niepraktyczność, w połączeniu z temperamentem nerwowym i kapryśnym²⁾, była powodem, że z początku, jakkolwiek nie był całkiem pozbawionym zasiłku z domu (od matki i siostry), to przecież niejednokrotnie miał do walczenia z niedostatkiem...³⁾

Ale dla natury tak uduchowionej, jak Klaczko, materyalna strona życia i konieczność odmawiania sobie niejednej rzeczy, zwłaszcza niejednej przyjemności, były bez znaczenia: jemu chodziło o ducha, nie o formę, a pod tym względem, jako atmosfera umysłowa i cywilizacyjna, mógł go ówczesny Paryż zadowolnić bardziej, niż jakkolwiek inna ze stolic europejskich. Przedewszystkiem oprócz znakomitych bibliotek i wyższych zakładów naukowych, znalazł tu całą żyjącą jeszcze emigrację polską z r. 1831, a że już przed przyjazdem swym do Francji znany był w niektórych kołach wychodźstwa ze

¹⁾ Ob. w artukule Klaczki o Eust. Januszkiewiczu: *Czas* z r. 1874.

²⁾ Tamże.

³⁾ Chmielowski w swej sylwetce Klaczki (*Prawda* z r. 1901 Nr, 12, 13 i 14) powiada, że Klaczko w tych czasach »trudnił się nauczycielstwem« i że to zajęcie było dlań głównym środkiem utrzymania. Było tak istotnie. Dość liczne grono młodzieży polskiej, przeważnie ze sfery arystokratycznej, brało lekcyę od Klaczki, głównie historii i literatury, polskiej i powszechnej.

swych niepospolitych zdolności, więc w bardzo krótkim stosunkowo czasie udało mu się nietylko wejść w bliższe stosunki z najwybitniejszymi osobistościami z paryskiej kolonii polskiej, ale nawet zaczął w niej niebawem grać dosyć wybitną rolę...¹⁾ Jako entuzyastyczny wielbiciel twórcy *Pana Tadeusza* zbliżył się wtedy Klaczko również i do Mickiewicza²⁾, a przez niego i do koła ludzi, grupującego się około Gałęzowskiego, Zaleskiego, Januskiewicza, Wrotnowskiego i wielu innych. Równocześnie wszedł w zażyłe stosunki z niektórymi domami arystokratycznymi polskimi, z domem księżnej Marceliny Czartoryskiej w pierwszym rzędzie³⁾. Oto,

¹⁾ Bohdan Zaleski pisze w swym Dzienniku, z powodu dorocznej uroczystości w Montmorency, pod datą 21 maja 1853 r.: »W Montmorency (byli) Adam (Mickiewicz), ks. Adam (Czartoryski) i ks. Władysław (Czartoryski), Klaczko, Splezzyński i wielu innych...« Tenże, pod datą 13 lipca 1854 r., pisze: »U Gałęzowskiego na śniadaniu zastałem Mickiewicza. Przyszli: Klaczko, Fontana, Tomaszewski, Błociszewski, Hłuśniewicz i Ordega. Rozmawialiśmy o różnych przedmiotach, a najwięcej o wojnie.«

²⁾ W liście Bohdana Zaleskiego do Teofila Lenartowicza, pisanym z Fontainebleau dnia 13 grudnia 1857 r., znajduje się między innymi taki ustęp o Klaczce w stosunku do Mickiewicza, stosunku, który musiał być naprężonym: »Pamiętam, jak skarżył się przedemną (Klaczko) na dumę Mickiewicza, że go lekcewał...«

³⁾ Z księżną Marceliną Czartoryską łączyła Klaczkę przyjaźń już od r. 1851 r. Zob. St. Tarnowski: *Księżna*

co w kwestyi tej pod r. 1854 pisze St. Koźmian (w swym życiorysie Ludwika hr. Wodzickiego): »Leon Kapliński, Henryk Rodakowski (zdobywający sobie sławę artysty), Franciszek hr. Mycielski, Bujno, Potworowski ¹⁾, Kastory (mentor ks. Marcellego Czartoryskiego) i kilku innych, dopełniało, wraz z Ludwikiem hr. Wodzickim i Janem hr. Tarnowskim z Dzikowa, to pełne przyszłości, a więcej jeszcze przejęte potrzebą działania, zdziałania i odznaczenia się grono. Był tam już znany i odznaczający się Julian Klaczko. Świetność jego rozumu i wiedza, równe im szlachetność i wzniosłość uczuć, oddziaływały na ten zastęp młodzieży: ktokolwiek do niego się zbliżył, uległ wpływowi, urokowi jego umysłu i serca, i coś z Klaczki, czasem bardzo wiele, zostało mu się na całe życie... ²⁾ Nad tym światkiem czuwał i przygarniał go

Marcelina Czartoryska, str. 268 (w *Przeglądzie Polskim*): »Z Polaków — mówimy teraz o latach przed wojną krymską — najczęstszym gościem Księżny bywał Klaczko, którego poznała zaraz w r. 1851«.

¹⁾ Z Gustawem Potworowskim łączyły już Klaczkę stosunki przyjazne od czasu jego pobytu w Poznaniu i w Berlinie.

²⁾ Mówiąc o życiu Ludwika Wodzickiego około r. 1859 w Tyczynie, pisze w jego życiorysie St. Koźmian między innymi, co następuje: »Wieczorami rozprawy, ścierania się zdań, czasem namiętne, o wszelkich rzeczach, ze wszelkich dziedzin życia i myśli ludzkiej, którym zwykle przewodniczył

bardzo piękny, bardzo wytworny, francuski i polski, wielkoświatowy i elegancki salon, niezwykłych przymiotów i bogato uposażonej księżnej Marceliny Czartoryskiej...»

Na te pierwsze lata pobytu Klaczki w Paryżu, choć były to dlań lata najcięższego — jakiego doświadczał kiedykolwiek — borykania się z losem, przypada w życiu przyszłego autora *Wieczorów florenckich* okres wytężonej pracy nad literaturą powszechną, zwłaszcza nad Dantem i literaturą włoską, a także i nad Szekspirem, tudzież okres głębokich studyów nad poezją polską, której »historyę« z wolna opracowywał. Opublikowana przezeń w r. 1853, w leszczyńskim *Pokłosiu*, »Paralella literacko-krytyczna« o *Lenorze* Bürgera i mickiewiczowskiej *Ucieczce*, jest studyów tych równie drobnem, jak znakomitem odbiciem. Pierwsza to polska praca krytyczna Klaczki, ale tak już świetna, że zapowiada późniejsze. Oto, jak ją streszcza Tarnowski: »Rozprawa obszerna. Naprzód charakterystyka ballady, jej istoty, warunków jej wartości, oparta na głębokiej nauce, a zrobiona z przenikliwością, bystrością, trafnością taką, że jako objaw krytyki literackiej staje co najmniej

duch nieobecnego Klaczki, które niezawodnie nie zbliżały się do rozmów w willi Careggi, miały przecież z uwzględnieniem stosunków, czasów, miejsca i ludzi, pewne dążenie i zakrój odrodzenia«. *Pisma polityczne*, str. 470.

w pierwszym rzędzie podobnych prac współczesnych. Potem rozbiór *Lenory* i *Ucieczki*, a porównanie obu z ową wyżej opisaną naturą ballady prowadzi do wniosku, że, nie ujmując nic piękności *Lenory*, *Ucieczka* ją przewyższa, bo w niej wierniej przechowana jest cecha wyobraźni ludowej, bo ściślej spełnia warunki sztuki, bo wreszcie głębiej wzrusza uczucie. Więcej też związku, logicznego następstwa między uczynkiem a karą. U Bürgera są one dowolne, artystycznie wymyślane, u Mickiewicza psychologicznie i moralnie uzasadnione, a przedstawione zwięźle, energiczniej i dramatyczniej. Ton oczywiście (w tej »paraleli« Klaczki) spokojny, niema tu pola do wysokiego podniesienia uczucia, ani do ironii; ale styl jest w tym spokoju świetny, pełen życia i blasku«¹⁾.

Na ten czas również, bo na luty r. 1854, przypada napisanie przez Klaczkę jego broszury polemicznej *O szkole narodowej polskiej na Batignolles pod Paryżem*, która, jako »odpowiedź panu Juliuszowi Jedlińskiemu«, wyszła tego roku w Paryżu²⁾. Broszurę tę wywołał następujący wypadek. Ów Juliusz Jedliński, o którym wiedziano w emigracji, że był protegowanym Władysława Zamoyskiego, wystąpił z bro-

¹⁾ *Przegląd polski*, 1902, czerwiec.

²⁾ W drukarni L. Martinet przy ulicy Mignon Nr. 2.

szurą, wymierzoną przeciwko zarządowi bati-
gnolskiej szkoły, zjadliwie krytykując jej dzia-
łalność, przyczem nie oszczędził ani jej założy-
ciela, Gałęzowskiego, ani członków rady, choć
do ich grona należał także Mickiewicz. Obu-
rzony tem wystąpieniem Jedlińskiego, Klaczo
odpowiedział imieniem przyjaciół Gałęzowskiego,
a ta jego replika, niemiłosierna i miążdżąca, to
prawdziwe arcydzieło ironii i sarkazmu, gdzie
niemal każdy wyraz przypomina warczący po-
świst szpicruty... Najgorzej na tej odpowiedzi,
gorzej jeszcze, niż sam Jedliński, wyszedł Wła-
dysław Zamoyski, odmalowany najczarniejszemi
barwami, jako inicjator i inspirator wystąpienia
Jedlińskiego, jako ten, który jakoby najbardziej
chciał szkodzić szkole, ponieważ nie była pod
jego wpływem i kierunkiem. »Kto znał Klaczkę
w latach późniejszych — powiada St. Tarnow-
ski z powodu pomienionej broszury — kto go
widział przy Zamoyskim, a po jego śmierci do-
chowującym mu wiernie uczucia głębokiego
uszanowania i gorącego przywiązania, takiemu
dziwnie brzmią te oskarżenia namiętne, złośliwe,
zjadliwe. Wynosi się z nich jedną naukę, ka-
żdemu zdrową i dobrą do zapamiętania: oto, że
władza uprzedzeń nad ludzkim umysłem musi
być bardzo wielka, jeżeli taki umysł, jak Kla-
czki, i takie, jak jego prawe sumienie, mogły
się unieść do tak namiętnych sądów na niezna-

nego człowieka, którego poznawszy, uważał za jednego z najwyższych, jakich w życiu spotkał. To też nie można do tych oskarżeń zbyt wielkiej przywiązywać wagi, bo wiemy wszyscy, kim był Władysław Zamoyski, a niebawem poznał to i sam Klaczko. Ale jako świetność ironii, jako namiętność inwektywy, jako siła wyrażenia, ta broszura równa się z najwymowniejszymi ustępami późniejszych prac Klaczki.

Na te same pierwsze lata pobytu Klaczki w Paryżu przypadają również niez mordowane jego studia nad literaturą francuską, a szczególnie nad językiem francuskim, studia, które sprawiły, że przyswoił on sobie niebawem język Corneille'a i Racine'a w równym stopniu, w jakim niedawno, za pobytu w Niemczech, przyswoił był sobie język Goethego i Schillera. Podkreślić należy, że upodobanie Klaczki w literaturze francuskiej zaczęło się u niego już od wczesnego dzieciństwa, jak za tem przemawia pierwszy jego drukowany wiersz z r. 1839, opatrzony godłem w postaci dłuższego wyjątku z *La jeune captive* Andrzeja Chénier. Jego wileńskie rozmowy z X. Jucewiczem i X. Moszyńskim, jako trzynastoletniego i piętnastoletniego chłopca, o literaturze francuskiej w porównaniu z polską, również świadczyły, że już wtedy pilnie się wczytywał w arcydzieła prozy i poezyi Francuzów. Ta od wczesnego dzieciństwa po-

częta u niego nie powszednia znajomość języka i literatury francuskiej, znajomość, którą podsycało jeszcze aż do lat młodzieńczych częste ocieranie się o arystokratyczne domy wileńskie (gdzie podówczas kult dla francuzczyzny dosięgał swego kulminacyjnego punktu), znajomość ta, poparta niezwykłą łatwością uczenia się języków wogóle, czy to starożytnych, jak łaciński, grecki, hebrajski, czy to nowożytnych, jak niemiecki, angielski, włoski, rosyjski, sprawiła, że Klaczko wkrótce po przybyciu swem do Paryża, powziął zamiar pisywania po francusku¹⁾, do czego przede wszystkim czuł się zniewolony potrzebą zarabiania piórem, a powtóre nęciło go również i to, że pisując po francusku, a więc w języku powszechnie zrozumiałym, o rzeczach literatury powszechnej, którą już znał gruntownie i miał o niej niemało nowego do powiedzenia, będzie mógł być czytany przez cały świat cywilizowany, co zawsze dla wszystkich ambicyj i aspiracyj literackich szaloną jest pokusą. Kiedy nasi dzielni pisarze XVI wieku — powiada St. Tar-

¹⁾ Że Klaczko i w czasie swych studyów uniwersyteckich ze szczególnem upodobaniem zglębiał literaturę i dzieje Francyi, za tem przemawia chociażby treść jego dwóch rozpraw seminaryjnych, na których podstawie uzyskał tytuł doktora, a traktujących *de rebus Franco-Gallicis*. Widocznie, iż *gesta Dei per Francos* już w tych czasach Królewieckich zaprzętały jego umysł i wyobraźnię.

nowski — obrabiać chcieli przedmioty powszechnego zajęcia i znaczenia, pisywali o nich po łacinie. Mieli słuszną: rzeczy do powszechnego użytku przeznaczone powinny się pisać w języku powszechnie zrozumiałym. Tę samą słusność miał i Klaczko¹⁾, kiedy postanowił zacząć pisywać po francusku. Prócz tego, zdawał on sobie doskonale sprawę także i z tego, że pisując po francusku o utworach literatury polskiej, jak wogóle o rzeczach polskich i Polski dotyczących, niemniejszą tem — a raczej większą — sprawie ojczystej odda usługę, niżeli gdyby się ograniczył wyłącznie do pisywania po polsku.

Pobudkami temi powodowany, skutecznie Klaczko swój niełatwy do urzeczywistnienia a w pewnym stopniu zuchwały nawet zamiar już w ciągu lat trzech (w czem stały pobyt w Paryżu niemałym mu był w każdym razie ułatwieniem), a rezultatem tych bądź co bądź mozolnych studyów nad językiem literackim francuskim²⁾ było takie nim ovladnięcie, że zaraz pierwszy artykuł francuski, z jakim przyszedł »genialny współpracownik *Revue des deux mon-*

¹⁾ Przedmowa tłumacza do *Wieczorów florenckich*.

²⁾ Ulubionymi prozaikami francuskimi Klaczki, pisarzami, na których swój styl wykształcił najbardziej, zdają się być Bossuet i de Maistre. W pismach swoich francuskich wołuje się na nich Klaczko raz po raz.

des« w czasach tych wystąpił, napisany był tak świetną francuzczyzną, że mu jej najpierwsi styliści z nad Sekwany śmiało pozazdrościć mogli. »Pióro Klaczki — powiedziano o nim trafnie — to jedno z najwykwintniejszych, jakimi się dzisiejsza Francya poszczycić może: owładnąwszy najskrytszemi tajnikami, najsubtelniejszymi odcieniami mowy, łączy ono w sobie jasność z wytwornością formy, trafność ze ścisłością wyrażenia, przejrzystość myśli z potoczystością stylu. Zdumiewającą naprawdę jest rzeczą to przy-swojenie sobie przez cudzoziemca owego *esprit français*, którego brak tyłu nawet współziomkom Corneille'a i Racine'a. Analityk na podobieństwo Taine'a, barwnością i świetnością obrazów nie ustępujący Renanowi, lekką a jednak głęboko sięgającą ironią przypominający Anatola France, ściślejszy od Bourgeta, posiada Klaczko zacięcie i siłę sarmacką, a to połączenie dosadności słowiańskiej z pierwiastkiem starożytnej rzymskiej kultury, stanowi właśnie jego odrębność i wyższość«. Wszystkie te przymioty i zalety ujawniły się odrazu w świetny a nawet w błyskotliwy sposób w pierwszych artykułach francuskich Klaczki, drukowanych w ciągu lat 1854 i 1855 w paryskiej *Revue Contemporaine* i w *Revue de Paris*.

Redagowana przez hr. Alfonsa de Calonne *Revue Contemporaine*, zasilana przez najpierwsze

znakomitości pisarskie francuskie, postawiła sobie między innymi za zadanie obznajamiać czytelników swoich nie tylko z ruchem literackim i naukowym francuskim, ale i z ruchem umysłowym ogólnoeuropejskim, zwłaszcza z nauką i literaturą niemiecką; w czasach tych bowiem — a były to początki drugiego cesarstwa, uroku i wpływu Napoleona III — zainteresowanie się Francji życiem umysłowym innych narodów, szczególnie życiem umysłowym, społecznym i politycznym sąsiadów z za Renu, silniejszym było, niż kiedykolwiek. Lecz czynić zadość temu zaciekawieniu było dla pisma poważnego zadaniem wcale niełatwym, pisarzy bowiem francuskich z dokładną i gruntowną znajomością świata niemieckiego było mniej, niż niewielu. A zupełnie to samo dało się powiedzieć i o ruchu umysłowym słowiańskim, szczególnie Polski i Rosji. Wobec rozwijanej przez Napoleona III »zasady narodowości«, a szczególnie wobec świeżo wybuchłej wojny wschodniej, którą Rosja stawiała czoło Francji i Anglii, zaczęto w Paryżu coraz bardziej odczuwać potrzebę bliższego poznajomienia się z życiem Słowian.

Zrozumiał to Klaczko — zajmujący już wtedy »jakąś małą posiadłość« w *Bibliothèque Imperiale* — a że dzięki kilkoletniemu pobytowi swemu w Niemczech równie dobrze był obznajmiony z współczesną atmosferą umysłową niemiecką, jak ze

wszystkiem, co się dawniej i obecnie działo w Słowiańszczyźnie, więc zwrócił się do redakcyi *Revue Contemporaine* z propozycją pisywania w dziale »bulletynu literackiego« treściwych sprawozdań krytycznych o najświeższych publikacjach niemieckich i słowiańskich. Propozycja jego, bardzo dla pisma pożądana, została przyjętą, tak, że już w zeszycie wrześniowym z r. 1854 pod ogólnym tytułem *Publications allemandes et slaves* znalazł się artykuł, podpisany imieniem i nazwiskiem Juliana Klaczki. Artykuł ten omawiał między innymi, a zawsze w sposób niepospolity i świadczący o ogromnym wykształceniu i odcytaniu autora, dwie świeżo podówczas wydane *Historye rzymskie*, Schweglera i Mommsena, krytyczną ocenę dzieła Düntzera o *Fauscie* Goethego, z publikacyj zaś słowiańskich zdał tu Klaczko sprawę z wydanych przez Tytusa Działyńskiego *Tomicianach*, oraz z opublikowanej przez Jarochońskiego *Teki Gabryela Podoskiego*. Artykuł ten musiał się spotkać z uznaniem redakcyi, bo powierzono Klaczce prowadzenie działu tego w dalszym ciągu. Jakoż i w następnych zeszytach *Revue Contemporaine* sprawozdania podobne, pióra Klaczki, pod ogólnym tytułem: *Livres allemands et slaves*, ukazywały się zarówno do końca 1854 r., jak i przez kilka pierwszych miesięcy 1855 r. Poddał w nich Klaczko krytycz-

cznej analizie cały szereg poważnych dzieł historycznych i literackich niemieckich, w tej liczbie Kortüma *Historję Grecyi*, monografię Hollanda o średniowiecznym poecie francuskim Crestien de Troyes, Biedermanna studjum o Niemczech w XVIII stuleciu, Castrena odczyty o mitologii skandynawskiej, Zinkeisena historję państwa muzułmańskiego, Schnaasego historję sztuki, Holzmann transkrypcye epopei indyjskich, Eichendorfa historję dramatu, Raamera rocznik historyczny, Ebelinga historję wojen religijnych we Francyi, i t. p. Z publikacyj, odnoszących się do literatury słowiańskiej, zanalizował rozprawę Boltza o *Słowie o puku Igora*, oraz zaznajomił świat francuski z treścią *Szkiców historycznych* Szajnochy. W sprawozdaniach tych, mogących służyć za klasyczny wzór, jak rzeczy tego rodzaju pisać należy, był zawsze Klaczko sędzią bystrym i przenikliwym, ale bezstronnym i przedmiotowym, co nie znaczy przecie, by niekiedy, zwłaszcza pisząc o dziełach niemieckich, nie bywał trochę uprzedzonym. Ale to uprzedzenie, ujawniające się zawsze w sposób bardzo dowcipny i mocno zaprawny solą attycką, występowało tylko w ocenach dzieł średniej lub niższej miary; zdając sprawę z dzieł monumentalnych, jak *Historja rzymska* Mommsena lub *Historja sztuki* Schnaasego, pisał o nich Klaczko nietylko bezstronnie, ale i z entuzya-

zmem. W podobny sposób pisał też o rzeczach polskich, przy których omawianiu raz po raz uderzał w strunę patryotyczną...¹⁾

W jednym z przypisków do trzeciego rozdziału *Wieczorów florenckich* powiada Klaczkowski z powodu swej polemiki z Karolem Wittem, co następuje: »W młodocianej pracy, ogłoszonej przed wielu laty, pozwoliliśmy sobie zbijać słynną hipotezę Wittego obszerniej, aniżeli na tem miejscu zrobić to możemy. Szanowny weteran krytyki dantejskiej w Niemczech zrobił nam ten zaszczyt, że rozprawce owej poświęcił osobny rozdział w swoich *Dante-Forschungen* i odpowiadał na nasze uwagi z życzliwością i uprzejmością, za którą obowiązani jesteśmy do prawdziwej dla niego wdzięczności. Nie możemy przecież odstąpić od dawnego naszego sposobu widzenia rzeczy, tembardziej, że sam Witte uznaje wagę niektórych naszych zarzutów...«
Przez tę »młodocianą pracę ogłoszoną przed wielu laty«, rozumie tu Klaczkowski studyum swoje: *Dante et la critique moderne*, ogłoszone przezeń w zeszycie listopadowym *Revue Contemporaine*, studyum, które śmiało może być nazwane związkiem *Wieczorów florenckich*. W studyum

¹⁾ Wszystkie te sprawozdania zostały później wydane osobno p. t. *Livres allemands et slaves* (Extrait de la *Revue Contemporaine*) Paris, 1855, w 8-ce.

tem, bardzo obszernem, doprowadził Klaczko *ad absurdum* wszystkie ostateczne konkluzye, do jakich doszli najznakomitsi komentatorowie i krytycy Danta, gdyż konkluzye te, zawsze poparte ogromną erudycją i twórczością w konstruowaniu kunsztownych hipotez, sprowadziły ten ostateczny rezultat, że dla jednych jest Dante Gibelinem, dla drugich Gwelfem; że według jednych jest on głęboko wierzącym po przejściu całego szeregu zwątpień, gdy tymczasem, zdaniem innych, jest on niedowiarkiem po przejściu okresu głębokiej wiary; że go Ozanam nazywa bigotem, a Rosetti heretykiem; że Wegele uważa go za konserwatystę, podczas gdy Aroux widzi w nim rewolucjonistę. Te najróżnorodniejsze »twórcze« wywody komentatorów Dantego obrócił Klaczko swoją »młodocianą pracą« w niwecz, a obaliwszy je po kolei wszystkie w sposób niezrównanie świetny i przekonujący, ze zdumiewającą logiką i siłą argumentacyi postawił na ich miejsce, niby na ich zwaliskach i gruzach, hipotezę własną, równającą się niezmiernie prostej i naturalnej genezie psychologicznej trzech głównych utworów Dantego.

Jako *motto* dla swego studyum o nieśmiertelnym twórcy *Boskiej komedyi* obrał Klaczko wymowne słowa z jego *Raju*: *Jo turbo e'l chiaro!* — a już sam początek rozprawy, o krytyce dan-

tejskiej, odrazu pozwala przeczuwać, że z maelmi wyjątkami wszyscy komentatorowie Dan-tego wyjdą z tej krytycznej analizy przyszłego autora *Wieczorów florenckich* mocno... poturbo-wani. Sposób bowiem, w jaki Klaczko rozpoczął swój artykuł w *Revue Contemporaine*, nie wró-żył nic dobrego dla krytyków średniowiecznego poety. »Każdy duch wielki — powiedział pewien słynny filozof — skazuje duchy pomniejsze na to, by go wyjaśniały«. Skazuje, czy też raczej sam jest na to skazany? Pytanie to zada so-bie — zdaniem Klaczki — każdy, ktokolwiek przeczytał tysiąc i jedno »objawienie«, wy-po-wiedziane z powodu poety Gibellina, komu są znane niepoliczone komentarze do *Boskiej Ko-medyi*, z których każdy ma pretensję rzucenia nowego światła na ten ponury pomnik wieków średnich, choć każdy przysporzył tylko dokoła niego nieprzeniknionych mgieł... *Boska Komedya* dała początek istnej *Komedyi pomyłek*, a z marzeń wzniosłego Alighieriego wylęły się istne mary *Snu nocy letniej*, wśród których po ryku lwa poznajemy niejednego Sunga, a po oślich uszach — niejednego Bottom'a«. Ponieważ, jak to zauważył Lamartine, Dante zdaje się być poetą naszej epoki (na co Klaczko godzi się tylko z mnóstwem bardzo poważnych zastrze-żeń), nie dziw więc, że i krytyka dantejska bar-dzo się w ostatnich latach rozwinęła, iż na te-

mat Dantego i jego arcytworu powstała cała literatura. Trzy narody — powiada Klaczko — w czasach obecnych dzielą między sobą badania nad *Boską Komedją*, a każdy z nich potrafił nadać tej szlachetnej pracy rysy charakterystyczne własnego geniuszu. We Francyi literatura dantejska odznacza się pewną lekkością, łatwością, a jest przytem pełna delikatności, zdrowego sensu i elegancyi. We Włoszech literatura ta poprostu przytłacza niesłychanym ciężarem i subtelnościami bez końca. Wreszcie w Niemczech literatura dantejska imponuje zarazem i odraża obfitością poszukiwań, niekiedy głębokich, lecz równie często czczych, uogólnień zapewne śmiałych i pięknych, lecz ujawniających snadnie doktryneryzm sztywny i bezużyteczny. Bądź co bądź pierwszeństwo, jeśli chodzi o krytykę dantejską, należy się, zdaniem Klaczki, Niemcom. I nawet dziwić się temu niepodobna. »Geniusz objawienia Włoch nowoczesnych, twórca prawdziwy ich języka, wyposażający go arcydziełem, poeta, który natchnął Giotta i którego potężne tchnienie po dwóch stuleciach jeszcze ożywiało olbrzymie kreacye Michała Anioła, człowiek wreszcie, który we wszystkich kierunkach sztuki i historii postawił tak doniosłe zagadnienia, prawdziwie miał czem zainteresować naukę niemiecką, rozkochaną zawsze we Włoszech«. Stąd bardzo ożywiony ruch w zakresie studyów

nad Dantem, mniej lub więcej przenikliwych, mniej lub więcej bałamutnych. Streściwszy główniejsze z nich, takie, jak prace Wegelego, Philaletesa, Wittego, Goeschla, Schlossera, Kopischa, Rutha i wielu innych, najwięcej miejsca w swym artykule poświęcił Klaczko »weteranowi krytyki dantejskiej w Niemczech«, Karolowi Wittemu, który po przetworzeniu wszystkich archiwów i bibliotek włoskich, odnalazł szczęśliwie oryginalne listy Dantego, oraz cenne dotyczące go i rzucające światło na jego życie dokumenty, a który nadto, w zakończeniu swych szczegółowych badań, podał piękną i śmiałą syntezę, wiążącą wszystkie pisma Dantego jedną wielką ideą i czyniącą z *Vita nuova*, *Convito* i *Comedia divina* olbrzymią trylogię o wiekuiście tragicznem założeniu. Wszystkie te trzy dzieła poetyckie Alighieriego są — według Wittego — tylko poszczególnymi częściami jednego poematu, w którym Dante zawarł trzy wielkie fazy życia własnego, zarówno jak i całej ludzkości, a mianowicie fazę wiary naiwnej, fazę apostazy i zwątpienia, i wreszcie fazę pełnego skruchy i pokus powrotu do wiary. Uznając rzeczywiste istnienie Beatricy (kwestyjonowane przez wielu krytyków), Witte utrzymuje równocześnie, że od pierwszych już utworów Dantego, od *Vita nuova*, Beatrice staje się symbolem, postacią alegoryczną, symbolem naiwnej i czystej wiary, pełnej miłości i swobody duszy,

wolnej od wszelkiego zwątpienia, od wszelkiego bólu, jaki rodzi refleksya. Ale ta wiara naiwna i dziecinna, którą do poety przemawiała w dniach szczęścia miłość, przestała być dlań źródłem pociechy po śmierci Beatricy. Odtąd szuka Dante pociechy w nauce, w wiedzy ludzkiej, a wyrazem poetyckim tej drugiej jego fazy duchowej jest *Convito*. W poemacie tym, zdaniem Wittego, opowiada Alighieri, jak po bolesnej stracie Beatricy inna pani »ukochana« przysłała go pocieszyć. Panią tą miała być... filozofia! Ale niebawem to poleganie na rozumie ludzkim, na wiedzy, przyprawiło poetę o gorzkie zwątpienie, sprowadziło go »z prostej ścieżki« na dzikie manowce namiętności i błędów. Faza ta w egzystencji duchowej poety stanowi — ciągle według Wittego — pierwszą część jego trzeciego utworu poetyckiego, bo zaprzeczyć się nie da, że opis *Piekła* w *Boskiej Komedyi* to symbol wszystkich złych namiętności człowieczych, które zmacona dusza myśliciela poznała w sobie lub w swem otoczeniu, wszędzie, gdziekolwiek przewodnikiem naszym po wyrzeczeniu się wielkiego objawienia z góry jest jedynie rozum ludzki. Ale już w *Czystcu* zjawia się poecie postać Beatricy, czyli innemi słowy, w oczyszczonej duszy myśliciela odradza się dawna wiara, szczerą i naiwną wiara dzieciństwa. W obliczu jej Dante się korzy i czyni spowiedź swych

grzechów. Beatrice prowadzi go przez czyściec do raju, siedziby prawdziwego zbawienia i prawdziwego światła, gdzie duch, wolny od wszelkiego zwątpienia i od wszelkiej zmazy, ogląda oko w oko wiekuistą prawdę i pogrąża się w owej najwyższej szczęśliwości, jaką na ziemi zapewnić może człowiekowi wiara. Taką jest hipoteza Wittego, nie pozbawiona, zdaniem Klaczki, pewnego powabu, ale nie wytrzymująca ściślejszej analizy krytycznej. Wystarcza stwierdzić daty i fakty. I tak n. p. jeżeli założenie Wittego jest słusznem, jeżeli trzy dzieła poetyckie Dantego odpowiadają trzem odmiennym fazom jego życia duchowego, to należałoby żądać, ażeby koncepcya trzech utworów podążała w ślad za ideami, które ją zrodziły, i żeby zwłaszcza *Convito* chronologicznie znajdowało się w pośrodku twórczości poety. Tymczasem tak nie jest, *Convito* bowiem napisane było — jak to wiemy napewno — znacznie później po powzięciu przez poetę koncepcyi *Boskiej Komedyi* i nawet po wykonaniu jej większej części. Argumentów podobnych, wobec których kunsztowna hipoteza Wittego żadną miarą ostać się nie może, przytoczył Klaczko w pracy swej cały szereg, a najświetniejszymi z nich są jego argumenty natury psychologicznej. Wszystko, co Dantemu przypisuje Witte i inni krytycy niemieccy, to myśli człowieka nowoczesnego, syna

XIX wieku. Tymczasem Dante miał duszę prostą, do której wszystkie duchowe rozterki Manfredów i Faustów, wszystkie zwątpienia w potęgę wiary i wiedzy, nie miały przystępu. Dante, powiada Klaczko, *fut un simple pécheur, comme il fut un simple croyant; cette simplicité est sainte: y toucher est un sacrilège*. Otóż wszyscy krytycy Dantego, z Karolem Wittem na czele, dopuścili się — zdaniem Klaczki — tego świętokradztwa, a jeśli chodzi o filozoficzne i religijne zwątpienie, o to, co Francuzi nazywają *le doute infini*, to Dante nigdy go nie doświadczał. *Il manqua à la science du poète, comme il manqua à la conscience de son temps*. W tym duchu, po obaleniu tezy Wittego, naszkicował Klaczko, w zakończeniu swej rozprawy, psychologiczny wizerunek Dantego, jego ewolucję duchową od *Vita nuova* poprzez *Boską komedię* aż do *Convito*. Jest to może najciekawsza — i najdoskonalsza pod względem literackiej faktury — część tego studium o Dantem, a jak dalece Klaczko obstawał przy swych twierdzeniach, najlepszy dowód, że je prawie dosłownie — po upływie lat trzydziestu z górą — powtórzył w swoich *Causeries florentines...*¹⁾

»Rozprawka« ta Klaczki, lubo »młodociana«

¹⁾ W rozdziałach: II-im, *Dante et la poésie amoureuse*, i w III-im, *Dante et le catholicisme*.

(pisząc ją miał Klaczko lat 29), odznacza się wszystkimi zaletami późniejszych prac swego autora, a wśród jego studyów literackich zajmuje jedno z najpocześniejszych miejsc. A pod względem formy, jako świetność stylu i przejrzystość kompozycji, może być poczytana za wzór... niedościgły ¹⁾.

Równie przekonującą, jako argumentacja, a niemniej dowcipną i pomyslową w obalaniu argumentów cudzych i doprowadzaniu ich *ad absurdum*, jest druga »młodociana praca« Klaczki, wydrukowana w *Revue Contemporaine* w zeszycie marcowym z r. 1855, zatytułowana: *Celtes et Germains*. Wywołało ją dzieło Holzmann: *Kelten und Germanen*, dzieło, zdaniem Klaczki, o ile pełne erudycji i niepospolitej znajomości filologii, o tyle bałamutne i za daleko idące we wnioskowaniu. To też rozprawił się z niem Klaczko w sposób dość bezwzględny, a że niektóre wywody Holzmann wproważyły go w dobry humor, więc artykuł ten jego, choć wogóle poważny w tonie i naukowy, zawiera mnóstwo ustępów nadzwyczaj dowcipnych i sarkastycznych, zwłaszcza na te-

¹⁾ Rozprawa ta, jak i inne studia i artykuły Klaczki z tych czasów, drukowane w *Revue Contemporaine* i *Revue de Paris*, wyszły w przekładzie polskim Ant. Potockiego, w zbiorze *Szkiców i Rozpraw literackich* J. Klaczki. (Warszawa, 1904).

mat niemieckich uczonych i sanskrytologów, którzy tak długo stosowali filologię do pierwotnej historii ludów europejskich, że w końcu, znalazłszy w Europie miejsce dla Słowian i Galłów, nie znaleźli go dla Germanów...

W chwili, gdy młody współpracownik *Revue Contemporaine* w tak niemiłosiernie logiczny sposób przypierał uczonego niemieckiego do muru, na Krymie grzniały działa pod Sebastopolem...¹⁾ Stąd oczywiście w całej Francji wyjątkowe zainteresowanie się półwyspem krymskim, jego historią, geografiją i etnografiją, jego przeszłością i terażniejszością. W samej *Revue Contemporaine* pojawiło się parę artykułów z opisem Krymu, a choć w nich nie brakło informacji o dawnej Taurydzie, to jednak w żadnym nie zwrócono uwagi na jeden drobny szczegół: że ta »można Ghirajów dziedzina« gra wcale niepoślednią rolę w poezyi, że zwłaszcza dwaj wielcy poeci słowiańscy, którzy na Krymie, podobnie jak Ifigenia i Owidyusz, spożywali twarde chleb wygnania, opromienili kraj ten swoim

¹⁾ Do tej epoki odnosi St. Koźmian następujące wspomnienie, zapisane w jego życiorysie Ludw. Wodzickiego: »Były to początki wojny krymskiej... Z wyrzutem, jak gdyby mógł na to poradzić, zwracaliśmy się do Klaczki: Jakto, wojna wypowiedziana Rosyi i o Polsce niema mowy? Poczekajcie, poczekajcie, odpowiadał nam, to dopiero początek«. *Pisma polityczne*, str. 465.

natchnieniem. Okoliczność ta pobudziła Klaczkę do zapoznania Francuzów z Krymem nie rzeczywistym, o którym w tym czasie powstała nad Sekwaną cała literatura, ale z Krymem poetycznym, widzianym przez pryzmat poezji Mickiewicza i Puszkina, przez pryzmat *Sonetów krymskich* i *Fontanny Bachczyseraju*. W ten sposób powstało obszerne studyum literackie Klaczki p. t.: *La Crimée poétique*, wydrukowane w r. 1855 w kwietniowym i majowym zeszytach *Revue Contemporaine*. Jedna to z najpiękniejszych prac, jakie kiedykolwiek wyszły z pod genialnego pióra twórcy *Wieczorów florenckich*. W części pierwszej, zatytułowanej *La fontaine des pleurs*, a poświęconej poematowi Puszkina, roztoczył Klaczko czarujący krajobraz Taurydy i Bachczyseraju, opowiedział z prawdziwie belletrystycznym zacięciem piękną i poetyczną legendę o Potockiej, tej Polce w niewoli u wszechpotężnego władcy Krymu, bezbronnej, jak gołębicą, a dumnej i czystej, jak rzymska Wirginia, poczem, streściwszy cały puszkiniowski poemat, którego Potocka jest bohaterką, zastanowił się nad nim obszerniej, jako nad dziełem sztuki poetyckiej, oceniając go całkiem bezstronnie i przedmiotowo, podkreślając zalety i piękności, wytykając niektóre wady, jak n. p. niedostateczne wyzyskanie krajobrazu lub nieproporcjonalne traktowanie niektórych szczegółów w sto-

sunku do całości. Jako krytyka, jako subtelność i smak w traktowaniu przedmiotu, jest ten rozbiór *Fontanny Bachczyseraju* rzeczą tak mistrzowską i piękną samą w sobie, że z pewnością nigdy o Puszkynie nic równego nie napisano... Mało też równie pięknych rzeczy napisano o Mickiewiczu, jak to studjum Klaczki o *Sonetach krymskich*, które p. t. *Sonnets*, stanowi część drugą omawianego artykułu. Odmalowawszy w krótkich, ale przejmujących słowach nastrój psychiczny poety-wygnańca, w jakim twórca *Graczy* znalazł się na Krymie, rozpisał się Klaczko z kolei obszernie o sonecie wogóle, jako o formie poetyckiej, następnie o całkiem nowych pierwiastkach artystycznych, jakie Mickiewicz pierwszy wprowadził do swych *Sonetów krymskich*, poczem szczegółowo rozwiódł się nad każdym z nich z osobna, stawiając je pod względem poetyczności, treści i artyzmu formy na szczycie całej wszechświatowej poezji sonetowej, wynosząc ponad słynne sonety Petrarcki, a nawet i innych, większych aniżeli Petrarca, poetów. Na poparcie rzeczonych twierdzeń, tak pełnych uwielbienia dla geniuszu największego z poetów słowiańskich, wplótł Klaczko w swe krytyczne wywody kolejno wszystkie analizowane przez siebie sonety, w pięknym przekładzie własnym prozą. Przy tłumaczeniu ich na

język francuski był Klaczce niemalą pomocą przyjaciela jego, Roger hr. Raczyński.

Nadmienić wypada, że kiedy Klaczko pisał ten swój artykuł o *Sonetach krymskich*, Mickiewicz, podówczas bibliotekarz paryskiego Arsenalu, przebywał jeszcze nad Sekwaną i dopiero w trzy miesiące po wyjściu majowego zeszytu *Revue Contemporaine* udał się w podróż do Stambułu. Gdy wyszedł artykuł Klaczki, przyjaciel Mickiewicza, Laurent de l'Ardèche, przyniósł do Arsenalu świeżo wyszły zesztyt *Revue Contemporaine* i zwrócił uwagę poety na to nowe o nim studjum. Mickiewicz, który wogóle artykułów o sobie czytać nie lubił i istotnie nigdy ich prawie nie czytał, dla studjum Klaczki uczynił tym razem wyjątek...¹⁾

Na artykule *La Crimée poétique* skończyło się też współpracownictwo Klaczki w *Revue Contemporaine*²⁾.

Prawie w tym samym czasie, bo w styczniu tegoż roku 1855, zaczęło się współpracownictwo Klaczki w *Revue de Paris*. Przegląd ten, redagowany przez Ludwika Ulbacha, pod literackim patronatem Teofila Gautier, Maxima du Camp i Laurent Pichat'a, stanowił rodzaj secesyi w sto-

1) Na podstawie opowiadania Władysława Mickiewicza.

2) Artykuł ten wyszedł w roku 1863 w osobnej odbitce, jako *Etude sur Adam Mickiewicz*, w 8ce.

sunku do oficjalnej *Revue des deux Mondes*, a dając na szpaltach swych wypowiedzieć się wszystkim umysłom niezależnym i nie przysięgającym na Akademię Francuską, odnosił się także życzliwie do sprawy polskiej. Wobec wzrastającego zainteresowania się sprawami i ruchem umysłowym Niemców i Słowian, zaczęła i *Revue de Paris* w swoich przeglądach literackich dawać sprawozdania z najnowszych wydawnictw niemieckich i polskich. Pisywali je różni, między innymi i Klaczko.

Pierwsze z tych jego sprawozdań, o Henryku Heinem, z powodu świeżo wtedy wydanych w Hamburgu »Pism rozmaitych« autora *Atty Troll*, ukazało się w zeszycie styczniowym z r. 1855. Artykuł ten, blisko arkusz druku, a pod względem literackim jedna z najznakomitszych rzeczy Klaczki, równa się odpłacie Heinemu za jego cyniczne oplwanie emigracyi polskiej w wierszu o Krapulińskim i Waszlapskim, a odpłata była tem bezwzględniejszą, że dogorywający już wówczas autor *Buch der Lieder* mieszkał w Paryżu i z pewnością czytywał *Revue de Paris*... Krytyka Klaczki, godząca nie tylko w Heinego literata, ale i w Heinego człowieka, człowieka bez przekonań i zasad, była tem boleśniejszą, że wypowiadała — z prawdziwie heinowskim sarkazmem — cały szereg gorzkich i smutnych prawd o genialnym poecie, prawd, którym krwa-

wej słuszności nie odmówi nikt bezstronny. Bo można mieć kult dla talentu Heinego — a ma go nawet i Klaczko — ale to nie powód jeszcze, by jednocześnie wielbić człowieka, którego czyny niezawsze były godnymi nie już uwielbienia ale prostego szacunku.

Rzecz to od dawna już we Francyi znana — powiada Klaczko — iż autor *Buch der Lieder* ze wszystkich Niemców najbardziej jest Francuzem i że cieszy się w Paryżu sławą, którą możnaby wprawdzie kwestyonować, której jednak zapoznawać nie sposób. Bo jeśli o większości pisarzy niemieckich da się powiedzieć, iż mają we Francyi wartość monet historycznych, interesujących zaledwie kilku numizmatyków literackich, to Heine jest niewątpliwie monetą obiegową ze stemplem dowcipu francuskiego; a jakkolwiek kruszec tej monety jest bardzo wątpliwego spławu, rysunek zaś często więcej niż dziwaczny, niemniej jednak jest ona przez wszystkich uznawana i przyjmowana podług swej właściwej wartości. Co prawda, to autor *Reisebilder* odpłaca się wzajemnością za współczucie, które budzi nad Sekwaną, a wzajemność tę posuwa nawet tak daleko, że w niektórych swych pismach zajmuje się Francją więcej jeszcze, niż Francya zajmuje się nim samym, że jedne z najcelniejszych swych utworów, jak n. p. *Wyznania poety* i *Bogowie na wy-*

gnaniu ofiarowane były publiczności francuskiej jeszcze przed ukazaniem się ich w Niemczech. Na trzy tomy wydanych w r. 1855 *Vermischte Schriften* Heinego, złożyły się między innymi jego korespondencye paryskie z lat 1840—1843, pisywane do *Gazety Augsburskiej*, korespondencye, które połączone w całość, autor zatytułował *Lutecia*, ile że obracają się wyłącznie około życia paryskiego. Zdaniem Klaczki, wydanie zbiorowe tych korespondencyj nie miało celu, bo niepodobną przecież tych luźnych kartek dziennikarskich uważać za materiał dla przyszłego historyka naszej epoki. Sam Heine pierwszy roześmiałby się z nieszczęśliwca, któryby zamierzał szukać materiałów historycznych w korespondencyach paryskich autora *Atty Troll*. Równałoby się to chęci wystawienia pomnika z rac fajerwerkowych. Na to — powiada Klaczko — ażeby historyk mógł skorzystać z sądów pisarza, wydanych o swojej epoce, trzeba, ażeby sądy te były poważne i ażeby miały za podstawę przekonania lub co najmniej jakąś szczerą namiętność. Otóż Heine nigdy niczego nie brał poważnie, z czego się sam zawsze chwalił. Prócz tego przeszedł on przez wszystkie przekonania i opinie, mniej więcej w taki sposób, w jaki zręczny skoczek cyrkowy skacze przez beczki: a jak ów skoczek, tak i on zawsze potrafił stanąć nogami na swym hipogryfie, wy-

nosząc z każdego *salto mortale* zaledwie kilka strzępów papieru... Naprawdę zaś, w gruncie rzeczy, nigdy nie był tem, za co się podawał, lecz zawsze szedł poprostu za kaprysem swego fantastycznego *humoru*, jeśli zaś może o sobie powiedzieć, jak Dante, że sam sobie był stronictwem, to znów musi przyznać, że jedyną i po wszystkie czasy jego bezstronnością było to, że jednakowo wszystko wydrwił. Nie uganiał się on nigdy — zdaniem Klaczki — za prawdą, dobrem lub pięknem, a szukał tylko zabawy. Wszak sam raczył nas uwiadomić, iż »nigdy nie wahałby się zamienić złego zęba na złe sumienie«. Na szczęście autor *Lutecyi* ma dobre zęby, które kąsały do żywego, a kąsały słusznie i niesłusznie. Heine — według jego polskiego krytyka — zawsze praktykował sąd Salomona i skazywał na rozplatanie dziecię żywe obok nieżywego, a uprawiał ten sport bynajmniej nie w celu wydobycia na jaw prawdy, lecz raczej dla wyłącznej satysfakcyi obdzierania ze skóry i popisywania się zręcznością. Dzięki tym nieustannym napaściom na cały świat, skończył autor *Grenadyerów* na pozyskaniu sobie przyjaźni całego świata: bo jak tu w istocie dąsać się na przeciwnika, który wczoraj dopiero wyrządził i jutro jeszcze wyrządzi tyle przykrości naszym wrogom!... Niby to kochając Francję, Heine w swojej *Lutecyi* pisze o stosunkach

francuskich w taki sposób, iż nieraz ma się ochotę wierzyć, że ze wszystkich Francuzów naprawdę miłuje on tylko jednego dobosza Le Grand'a, który go już w najwcześniejszem dzieciństwie oświecił, iż Niemcy są głupie. W gruncie rzeczy — powiada Klaczko — pogardza Heine zarówno Francją, jak Niemcami, jedyną zaś różnicą, jaką sam czyni, jest ta, że podczas gdy Niemcy lży równie dobrze po francusku jak i po niemiecku, to Francję lży tylko w języku niemieckim. Dlatego należy się mieć na baczności wobec tej miłości dla Francyi, udawanej przez człowieka, który tak lekce sobie waży własną ojczyznę... »I jakkolwiek wielkiem jest nasze uwielbienie dla talentu autora *Buch der Lieder*, a małą sympatya nasza dla Niemiec, to jednak wolelibyśmy widzieć u Heinego więcej nieco ciężkości niemieckiej w sumieniu, bodajby nawet za cenę znalezienia cokolwiek mniej lekkości francuskiej w jego dowcipie«. Zdaniem St. Tarnowskiego, ubolewać należy, że ten artykuł o Heinem, przypadkowy nieledwie i krótki, nie stał się obszernem i zupełnem studjum. Bo nikt nie zdołałby lepiej rozłożyć na pierwiastki i znowu złożyć w całość tej dziwnej mieszaniny rzewności, rozmarzenia, namiętności, wdzięku w uczuciu, świetności w dowcipie i próżni w duszy a cynizmu w sumieniu, która się nazywa: Henryk Heine.

We wrześniu 1854 r., wkrótce po wybuchu wojny wschodniej, wyszło w Paryżu, staraniem emigracyi, dzieło p. t.: *Receuil de documents relatifs à la Russie, pour la plupart secrets et inédits, utiles à consulter dans la crise actuelle.* Z wydawnictwa tego, wielce kompromitującego dla Rosyi, zdał Klaczko sprawę w marcowym zeszycie *Revue de Paris*, polecając je zwłaszcza francuskim i angielskim mężom stanu, jako najbardziej mogące ich oświecić, gdy chodzi o poznanie ducha i systemu politycznego Rosyi...

W tym samym czasie mniej więcej, co ów zbiór dokumentów, wyszło w Paryżu dwutomowe dzieło hr. de la Borde o *Atenach w ciągu XV, XVI i XVII stulecia*. Dzieło to, oparte na długoletnich i mozolnych poszukiwaniach po najrozmaitszych archiwach publicznych i prywatnych, napisane ciężko, sucho, bez talentu, ale przynoszące mnóstwo nieznanych całkiem a pierwszorzędnych materyałów do epoki Renesansu, tak zainteresowało Klaczkę, który zawsze do Grecyi jak i do epoki Odrodzenia czuł nieprzeparty pociąg, że o niem napisał bardzo obszerny artykuł do *Revue de Paris*. Jak Macaulay po przeczytaniu jakiegoś nudnego i ciężkiego dzieła o Fryderyku Wielkim potrafił na jego podstawie napisać mistrzowski, drgający życiem i pełen werwy szkic historyczny o słynnym królu-filozofie z Sans Souci, podobnie i Kla-

czko, streszczając uczone dzieło de la Borde'a, umiał w to swoje streszczenie tchnąć tyle życia i plastyki, iż czytając je, widzi się Ateny i Pertenon w ciągu pomienionych stuleci, i różnych podróżników, co je zwiedzali w owej epoce, i cichych zakonników, co przez długi czas strzegli ruin świątyni Ateny, i książąt włoskich Acciajolic, co w XV wieku byli panami Aten, i Turków, co potem rozsiedli się nad Pireusem, jako władcy Grecyi; a kiedy się dochodzi do miejsca, gdzie jest opowiedziane oblężenie Aten przez Wenecyan w XVII wieku, nie tylko widzi się, jak zamieniona przez Turków w prochownię świątynia Ateny wylatuje w powietrze od bomby Morosiniego, ale się słyszy huk tego wybuchu, słyszy się łomot spadających na ziemię i rozbijających się w kawały arcydzieł Fidyasza, i w końcu ma się serce rozdarte na widok tych wspaniałych figur z pentelikońskiego marmuru i płaskorzeźb, pogruchotanych i porzrzucanych bezładnie wśród zwalisk i gruzów... Nawet w późniejszych pismach Klaczki spotyka się niewiele kart równie pięknych.

Artykuł o *Atenach w epoce Odrodzenia*, choć niby to był tylko streszczeniem dzieł hrabiego de la Borde, równał się obronie pewnej jasno sformułowanej tezy, tem ciekawszej, że w lat blisko pięćdziesiąt później powrócił do niej Klaczko raz jeszcze w swem dziele o epoce Juliu-

sza II. Teza ta, bardzo głęboko wnikająca w ducha włoskiego Renesansu, dałaby się streścić w tych słowach.

Gdy ogarniamy jednym wejrzeniem dzieje Renesansu i powrót cywilizacji nowoczesnej ku zasadom i idealnym kreacyom świata klasycznego, stwierdzamy niejako powolne wznoszenie się umysłu ludzkiego po drodze coraz głębszego poznania, i spostrzegamy zarazem, żeśmy do czystego źródła sztuki starożytnej dotarli nieinaczej, jak żeglując niekiedy po jej bocznych i zmaconych odnogach. Piękno starożytne wiele przebyło faz i zmienne miało koleje; miało więc swój złoty wiek za Peryklesa, wiek upadku w epoce aleksandryjskiej, i wreszcie za Rzymian, wiek naśladownictwa, niekiedy oświeconego, niekiedy służalczego. Otóż, gdy cywilizacja nowoczesna — powiada Klaczko — po zrzuceniu z siebie ascetycznego całunu średniowiecza, obróciła chciwy formy i piękna wzrok ku owej klasycznej przeszłości, która była ich twórcą i posiadaczem, to tem, co spostrzegła naprzód i co poczęła rozumieć i czcić w pierwszym porywie, nie były ani dzieła najczystsze geniuszu klasycznego, ani epoki jego najpotężniejszego i najświetniejszego rozkwitu. Pierwsze zachwyty były bezkrytyczne i dotyczyły raczej utworów niższego rzędu, epok, świadczących o upadku wielkiej sztuki klasycznej. Zatrzymano

się przedewszystkiem przy Rzymianach i przez długi czas czczono, jako wyraz najwyższy ideału klasycznego, to, co było zaledwie jego kopią, zawsze słabą, a często wręcz nierozumną. Kiedy zaś, nieco później, dotarto do Greków, to znowu raczej dzieła czasów upadku, niż wieku złotego, obudziły zachwyt i znalazły naśladowców. Jak w literaturze, przez długie lata, przekładano Wergiliusza nad Homera, a Senekę nad Eschilosa, podobnie miała się rzecz i w sztukach plastycznych, co było powodem, iż zanim się nauczono cenić Fidyasza, naprzód wyczerpywano swój entuzjazm dla dzieł uczniów z najmniej świetnej epoki, czyli, że, zanim stanęliśmy na szczycie helleńskiego Olimpu, musieliśmy odbyć mozolną wędrówkę po jego pochyłościach, czyniąc po drodze przystanki, trwające wiek cały. Ale, zdaniem Klaczki, zwyczajna to droga umysłu ludzkiego na drodze poznania. »Umysł ludzki, zarówno wtedy, gdy dąży do odkrycia jakiejś nowej idei, jak i wówczas, gdy zwraca swe kroki ku ideom przeszłości, nie inaczej dociera do prawdy doskonałej, jak po przedarciu się uprzedniem przez wszystkie jej pozory«. Historia Renesansu, przedsięwzięta i wykonana z tego punktu widzenia, wydała się przyszłemu twórcy książki *Rome et la Renaissance* pracą równie pożądaną, jak godną najwybitniejszego umysłu. Oznaczając etapy cywi-

lizacyi nowoczesnej w tym pochodzie ku ideałom klasycznym, rozróżniając każdy krok, który na drodze tej uczynił duch ludzki, pod wpływem tego lub innego geniuszu, wieku lub narodu, możnaby — według Klaczki — dać tym sposobem najobszerniejszą i najzupełniejszą syntezę tych wielkich dziejów Odrodzenia, które, początek swój biorąc w wieku XIV, ciągnie się aż do dni naszych. Z tego punktu widzenia rozważając dzieło hr. de la Borde o *Atenach w wieku XV, XVI i XVII*, choć autor zamknął się w ścisłych granicach przedmiotu i zaniechał przedstawienia go w związku z ogólną kulturą starożytną owej epoki, uczynił to za niego Klaczko w swem streszczeniu jego pracy, zaopatrując je w cały szereg pouczających uwag i zestawień, tak, iż nam w artykule swym ukazał Ateny nie odosobnione i wyodrębnione z toku dziejów powszechnych, ale na tle szerokich horyzontów całego Odrodzenia. »Ateny, ta prawdziwa metropolia, a zarazem nekropol sztuki starożytnej, nieznanie i zapoznane przez całe trzy wieki, Ateny, obojętne dla całej epoki, która przecież równocześnie tak głęboko i wszechstronnie podlegała wpływowi starożytności, to zjawisko tak dziwne, że mimowoli zmusza do rozważenia samej natury tych wpływów klasycznych podczas trzech wieków, zachęca do zdania sobie sprawy, o jaką tu starożytność cho-

dziło, do zmierzenia jej właściwej doniosłości, do wykreślenia jej orbity... Architektura rzymska, powszechnie niemal naśladowana, podczas gdy Partenon i Propilee nie budzą najłżejszego zainteresowania! Venus Medycejska, brana jako wyraz najdoskonalszy rzeźby starożytnej, podczas gdy dzieła Fidyasza napróżno czekają na swych miłośników! Wszystko to, czyż nie każe myśleć o ustalonej w tej samej epoce przewadze Wergiliusza i Owidyusza nad Homerem, o Horacyuszu przeniesionym nad Pindara, o Terencyuszu, Senece i Eurypidesie, wielbionym z krzywdą Arystofanesa, Sofoklesa i Eschyla! I wszystkie te fakty, rozprószone, a tak dziwne, gdy się je bierze oddzielnie, w zestawieniu wzajemnie się wyjaśniają, tworzą całość ściłą i konsekwentną, odsłaniając nam wielkie prawo historyczne«. To właśnie »wielkie prawo historyczne«, to była teza Klaczki, którą świetnie uzasadnił w swym artykule.

W ciągu lutego i marca 1855 r. drukowała się w *Revue des deux Mondes* powieść Edmunda About p. t. *Tolla*. Powieść ta, poetyczna i dramatyczna w treści, ogromnie się podobała, i jako taka została wydana w książce. Okazało się jednak, iż powieść ta, spisana z takim wdziękiem i powabem stylu, była najzwyczajniejszym plagiatem książki włoskiej p. t. *Vittoria Savorelli*, wydanej w r. 1841 w Paryżu, i natychmiast po

wydaniu, przez skompromitowaną w niej pewną magnacką rodzinę włoską, wykupionej. Uratowanych kilka jej egzemplarzy należało do największych bibliograficznych rzadkości. Jeden z takich egzemplarzy dostał się do rąk Edmunda About, który, pewnym będąc, że o istnieniu książki tej nikt nie wie, przetłómaczył ją prawie dosłownie i wydrukował jako swój utwór, oryginalnie przez siebie napisany. Przypadek zdarzył, iż drugi egzemplarz *Vittorii Savorelli* dostał się do rąk Klaczece... W ten sposób powstał artykuł jego p. t. *La seconde édition d'un roman inédit. Lettre à M. Edmond About, auteur de Tolla*. Artykuł ten, wydrukowany w *Revue de Paris* w zeszycie z 1 czerwca 1855 r., równa się śmiertelnemu przebiciu człowieka zatrutą szpadą. Szpadą był tu styl, nacechowany od początku do końca jakąś mefistofeliczną elegancją i kurtuazją, trucizną zaś — utajoną pod prawdziwie wersalską wytwornością słowa — piekielna ironia, która, czając się przez trzy czwarte artykułu, niczem ukryty w zaroślach tygrys, dopiero na paru ostatnich kartkach rzuca się na swą ofiarę, zatapia w niej szpony i zagryza na śmierć...¹⁾ Dzięki niedy-

¹⁾ »Wykwintny sarkazm, ironia cicha a zła jak żmija, nigdy nie były świetniejsze i złośliwsze, jak w tym Liście podpisanym przez uniżonego sługę«, pisze St. Tarnowski z powodu tego artykułu.

skrecyi jednego z członków redakcyi *Revue de Paris*, About dowiedział się o tym zabójczym dlań artykule Klaczki jeszcze przed ukazaniem się go w druku i czemp prędzej napisał artykuł p. t. *L'histoire et le roman de Tolla*, artykuł, w którym opowiedział — z mnóstwem przeinaczeń rzeczywistych faktów — w jaki sposób, z *Vittorią Savorelli* przed oczyma, napisał swoją *Tollę*. Artykuł ten wyszedł w *Revue Contemporaine* 30 maja 1855 r., wydrukowany na ostatnich stronicach zeszytu (dowód, iż był dany do druku już po zamknięciu numeru). Ale sztuczka się nie udała: nazajutrz bowiem, dnia 1-go czerwca, ukazał się w *Revue de Paris* artykuł Klaczki. Zdemaskowany About nie dał za wygranę i napisał na artykuł Klaczki w formie listu do Ulbacha odpowiedź, której wydrukowania w najbliższym zeszycie *Revue de Paris* domagał się przez woźnego. Ulbach wydrukował ją, bo nie wydrukować nie mógł, ale jednocześnie umieścił i swoją odpowiedź, w której już z autorem *Tolli*, choć łączyło go dawne z nim koleżeństwo ze Szkoły Normalnej, obszedł się bez ceremonii, jak ze zwyczajnym plagiatozem. Niezależnie od tego odpowiedź Abouta wydała się Klaczce tak obelżywą, że uważał za właściwe posłać jej autorowi sekundantów. Jednym z nich był Roger Raczyński. Ale About uważał za właściwe nie stanąć... Staął za niego Alfons

de Calonne, redaktor *Revue Contemporaine*, ale chybił. Klaczko strzelił w powietrze... Tymczasem About, dotknięty do żywego odpowiedzią Ulbacha, wytoczył przeciwko *Revue de Paris* proces o dyffamację, od którego jednak, po upływie kilku miesięcy, dobrowolnie odstąpił¹⁾.

W miesiąc zaledwie po owej wymianie strzałów pomiędzy redaktorem *Revue Contemporaine* a jej niedawnym współpracownikiem, ukazały się w *Revue de Paris* dwa sprawozdawcze artykuły Klaczki: jeden o *Mitologii greckiej* Prellera, drugi o *Wzorach sztuki polskiej* Rastawieckiego i Przeździeckiego. W pierwszym z nich, z niezwykłą znajomością przedmiotu napisanym (mitologia bowiem była ulubioną dziedziną studyów Klaczki), dał ogólny rys rozwoju badań nad mitologią grecką od Boccaccia aż do drugiej połowy XIX wieku, w drugim zaś, zaznaczywszy na wstępie, iż sława dziejowa Polski nie zasa-
dza się na pomnikach sztuki, dał francuskim czytelnikom treścią historyę kultury w Polsce, przyczem podniósł fakt, iż głównym pomnikiem chwały Polaków, to chrześcijaństwo, niesione do krajów pogańskich i dzikich, to kurhany, w których spoczywają popioły bohaterskich obrońców cywilizacji chrześcijańskiej. Ale choć ręka, która dzierżyła miecz, nie nadawała się do trzymania

1) Ob. *Revue de Paris* z d. 1 marca 1856.

dłuta lub pędzla, to jednak nie brakło i zdolnych artystów Polaków, jak słynny Falk, lub ów architekt, którego wyobraźnia stworzyła wiedeński tum świętego Szczepana. Architektura, zwłaszcza renesansowa, także miała epokę swego rozkwitu w Polsce.

Z artykułem tym o *Wzorach sztuki polskiej* ustaje na lat kilka działalność literacka francuska Klaczki; rozpoczyna się natomiast, z nadejściem r. 1856, jego pamiętne współpracownictwo na niwie publicystycznej i literackiej polskiej.

Kiedy się mówi o Klaczce, mimowoli przychodzi na myśl Kalinka, i na odwrót. Wśród naszych prozaików, a zwłaszcza pisarzy politycznych XIX wieku, występują Kalinka i Klaczko na podobieństwo dwóch Dioskurów, raz dlatego, że świetniejszej prozy polskiej niepodobna wskazać w całym ciągu ostatnich lat 50, a następnie, że jak Goethego z Schillerem, a Byrona z Shelleyem, tak i Klaczkę z Kalinką łączyły przez długie lata, aż do śmierci ostatniego, węzły najserdeczniejszej przyjaźni.

Przyjaźń ta nie zaczęła się odrazu, bo przede wszystkim dzieliła dwóch młodych literatów broszura Klaczki przeciwko Jedlińskiemu, w której został nakreślony zjadliwy obraz działalności, rzekomo koteryjnej *par excellence*, Władysława Zamoyskiego. Dwudziestosiedmioletni Ka-

linka, znany już podówczas w emigracyi, jako autor znakomitego dzieła o *Galicyi i Krakowie pod panowaniem austryackiem*, był od napisania tej książki w ścisłych stosunkach z Władysławem Zamoyskim i należał tem samem do jego partyi; Klaczko zaś, starszy o rok od Kalinki ¹⁾, trzymał ze stronnictwem Szkoły i Biblioteki Polskiej, a na protektora Kalinki zapatrywał się z punktu widzenia przeciwnego obozu politycznego. Nie mogło to ich zbliżyć ku sobie. Znali się wprawdzie, ale znajomość ta, chłodna i obojętna, wcale nie zapowiadała późniejszej przyjaźni. Kalinka nie cieszył się wogóle sympatją, nazywano go »Jezuitą«, podejrzrywano jego pobożność, śmiano się, że do kościoła chodził z książką do nabożeństwa, a choć w nim ceniono wybitny talent pisarski, jako człowiek nie podobał się ogólnie. Wkrótce po tem wybuchła wojna wschodnia, która sprawiła wielkie poruszenie umysłów w emigracyi; pułkownik Władysław Zamoyski, a z nim Kalinka, tudzież wielu Polaków z Paryża, w ich liczbie i Mickiewicz, pospieszyli do Stambułu... Mickiewicz wrócił z tej wyprawy już tylko na marach. Gdy w r. 1856 odbył się pokój paryski, Kalinka był już wraz

¹⁾ Waleryan Kalinka urodził się 20 listopada 1826 r. w Bolechowicach pod Krakowem; Klaczko zaś w Wilnie dnie 6 listopada 1825 r.

z generałem Zamoyskim znowu z powrotem nad Sekwaną.

Od tej chwili dopiero zaczyna się jego przyjaźń z Klaczką.

Przez czas wojny wschodniej — opowiada Tarnowski — wychodził mały dziennik, w dwunastce, utrzymywany przez Zamoyskiego, nie bez subwencji angielskiej, zapełniony rzeczami wojskowemi, a uzupełniany wyciągami z dzienników krajowych; nosił nazwę *Wiadomości polskich*. Wydawał go Feliks Wrotnowski. Do Biblioteki Polskiej, w której on pracował jako dyrektor, przychodził Klaczko, zajęty wtedy zamierzoną *Historią poezyi polskiej* i robiący do niej przedwstępne poszukiwania¹⁾; przychodził i Kalinka, po powrocie ze Wschodu, zabierający się do pisania *Historyi emigracyi*. Tą pracą zajęty i zastanawiający się coraz bardziej nad naturą i losem narodu, zaczął Kalinka dostrzegać i uwagę Klaczki zwracać na to, że zło, jakie obaj widzieli w emigracyi, nie było jej właściwością wyłącznie i nie od niej się zaczęło, ale że było odziedziczonem po długim pasmie po-

¹⁾ W roku 1859, jak zaznacza w swej *Bibliografii polskiej* Karol Estreicher, zapowiadano w niektórych pismach druk *Historyi literatury polskiej* Juliana Klaczki w trzech tomach. Co dziwniejsza, że już w roku 1849 (jak podaje Estreicher) mówiono w emigracyi, iż Klaczko ma w rękopisie gotowe już *Dzieje piśmiennictwa polskiego* w trzech tomach.

koleń i dziejów. Z tych rozmów, z tych nawzajem sobie udzielanych spostrzeżeń, zrodziło się nareszcie zupełne między nimi zbliżenie, a jego pierwszym objawem i skutkiem był pomysł wspólnego studyum psychologii narodu polskiego... Pomysł ten przeobraził się niebawem w inny, którego owocem były wydawane przez Kalinkę i Klaczkę, przy współpracownictwie Wrotnowskiego, *Wiadomości polskie* w zmienionej postaci.

Pierwszy ich numer wyszedł 2-go stycznia 1857 r. Odtąd ukazywały się raz na tydzień, aż do 2 lutego 1861 r.

Ze wszystkich pism polskich, jakie wychodziły kiedykolwiek, *Wiadomości polskie* były najlepszym organem politycznym i literackim, najświetniejszym przykładem czasopisma, nie tylko w dziennikarstwie polskim, ale i europejskim. W całych czterech tomach niema ani jednego, choćby najdrobniejszego artykułu, któryby się wyłamywał z pod ogólnej harmonii, któryby w swoim zakresie nie służył temu samemu celowi, nie był natchniony tą samą ideą przewodnią. Wyróżniał się wśród tego dział krytyki literackiej, a było to głównie zasługą Klaczki. Wszelako prowadzenie pisma spoczywało przeważnie na Kalince: on układał numery, on wskazywał kwestye do omówienia, on dobierał współpracowników, nie mówiąc o tem, że sam pisy-

wał bardzo wiele. Czytelnicy jednakże więcej znali Klaczkę, niż Kalinkę. Na artykuły Klaczki, nie podpisane, ale łatwo dające się rozpoznać, rzucano się z największym zapalem. Kalinkę czytano tylko z zajęciem i uszanowaniem. Dziwić się temu nie podobna: Klaczko swoim talentem olśniewał i porywał, czarował i wstrząsał, działał na uczucie, na fantazyę, na zmysł artystyczny, nawet na zmysł słuchu; gdy tymczasem Kalinka, spokojniejszy, cichszy, zimniejszy, zawsze zrównoważony, zawsze doskonale poprawny, nie był jeszcze tym stylistą, jakim okazał się później, jako autor *Sejmu Czteroletniego*.

Jednym z najświetniejszych artykułów Klaczki była jego krytyka świeżo wydanych wtedy *Krewnych* Korzeniowskiego, krytyka, po której przeczytaniu autor *Tadeusza Bezimiennego* zemdlał podobno, a która go dotknęła tak boleśnie, że w kilka lat później, pisząc swój testament, taki w nim zamieścił ustęp: »Wszystkim tym, którzy mi za życia nie sprzyjali, którzy mi jakąkolwiek wyrządzili krzywdę, przebaczam z całego serca, *nawet Klaczce*«.

Rzeczywiście, że dla Korzeniowskiego dokonany przez Klaczkę rozbiór jego *Krewnych* równał się ciosowi śmiertelnemu; cięższego zarzutu nie można pisarzowi polskiemu postawić. Jest coś okrutnego w tym artykule, coś, co chwi-

lami prawie się równa znęcaniu się nad nie-
szczęśliwą ofiarą; ale niemniej krytyka ta na-
leży do najznakomitszych rzeczy, jakimi się
proza polska poszczycić może. Czy krytyka ta,
tak surowa, była słuszna? Czy w posądzeniach
swoich, w przypisywaniu pobudek, Klaczko nie
poszedł za daleko? Rozmaicie odpowiadano na
te pytania, stosownie do stanowiska partyjnego,
jakie zajmowali superarbitrowie. Zdaniem Estrei-
chera, najbezstronniejszego ze wszystkich, któ-
rzy w tej sprawie głos zabierali, Klaczko osą-
dził *Krewnych* zbyt jednostronnie; ale w osą-
dzeniu ostatnich rozdziałów tej powieści, nie
mówiąc już o *Tadeuszu Bezimiennym*, »miał za
sobą nieco słuszności«, gdy w tak bezwzględny
sposób na Korzeniowskiego się oburzył...¹⁾

1) Wogóle był Klaczko w tych czasach wielce do na-
miętnego uniesienia skłonny, więcej w krytyce folgując
swemu temperamentowi, aniżeli spokojnej i przedmiotowej
rozwadze. Oto, co o nim pisał z Paryża d. 2 listopada
1858 r. Andrzej Edward Koźmian w liście do brata stryje-
cznego, Stanisława Koźmiana: »Klaczkę widuję, ale nie będę
żądał, aby pisał o dziełach mego ojca. Jest on w takiej
teraz przemianie, metamorfozie, że tego rodzaju dzieła nie
odpowiadają jego duchowi. Nie znalazłem go takim, jakim
go sobie wyobrażałem z pism jego. Naród, wszystko i wszyst-
kich potępia; jeszcze za młody, nie umie znać miary ani
w entuzyazmie, ani w naganie. Muzą jego prawdziwą jest
gniew; pisze dobrze, gdy się gniewa. Serce jego szlache-
tne, charakter zacny, ale jeszcze wyrobienia potrzebuje;

Ten bolesny cierń »zapoznania i zniewagi«, któremu równała się krytyka Klaczki, nie dawał spokoju Korzeniowskiemu, a »wstrętny smak« tego artykułu tak był gorzki, że wkońcu gorycz ta znalazła sobie upust w satyrycznej tragikomedyi p. t. *Złote kajdany*, w której to sztuce odpłacił się Klaczce autor *Krewnych* postacią Centaurowicza... Miał to być odwet literacki, nie dziw więc, że sylwetka Centaurowicza — Klaczki wypadła wielce złośliwie i na niekorzyść portretowanego. »Gdy porównamy napaść z odwetem — powiada w tej kwestyi Chmielowski — nie będziemy mogli mieć za złe Korzeniowskiemu jego zachowania się w sprawie tak drażliwej, tembardziej, że niebawem potem wyrzekł dla swego wroga słowa szczerego przebaczenia«¹⁾. Innego zdania z powodu tego odwetu Korzeniowskiego jest St. Tarnowski, który nawet powątpiewa o tem, by Centaurowicz, ów

twierdzi on, że krytyk nie powinien być bezstronny, lecz powinien nienawidzić lub kochać. On teraz prócz Mickiewicza kocha Słowackiego, którego zowie największym artystą; innych nienawidzi«. Zbytecznie mówić, że A. E. Koźmian się myli. Dowodem Zygmunt Krasiński.

¹⁾ *Nasi powieściopisarze* serya II, str. 137—138. Obszerniej o tym zatargu Klaczki z Korzeniowskim, z przytoczeniem odnośnych dokumentów, pisałem w ułożonych przezemnie *Juliana Klaczki Pismach polskich*, str. 97—99.

najemny pismak bez czci i wiary, sprzedający swe pióro za pieniądze, miał być niby wizerunkiem Klaczki. »Jeżeli to prawda, to kto kogo skrzywdził więcej? Klaczko, kiedy zarzucał Korzeniowskiemu pojednawczość idącą za daleko, a moralność nie dochodzącą dość wysoko, mógł być zbyt surowym i namiętym, ale o interes, o przedajność go nie posądzał. Czy Klaczko robił swoje zarzuty zupełnie bez podstawy, nie tu miejsce pytać i dochodzić... A Korzeniowski na jakiej podstawie zrobił ten zarzut? Co w całym życiu Klaczki daje choć cień uzasadnienia do takich posądzeń? Jeżeli Korzeniowski istotnie jego rozumiał przez tego Centaurowicza, to zanim Klaczce wspaniałomyślnie przebaczał, mógł był zapytać swego sumienia, czy też on sam przebaczenia nie potrzebował?«

Niemniejszej wrzawy, nietyłe w emigracyi, ile w kraju, wśród sfer artystycznych, narobił słynny artykuł Klaczki o *Sztuce polskiej*, dowodzący, »że nie jesteśmy zdolni do wydania wielkiego malarstwa i rzeźby, że sztuka plastyczna zawsze u nas pozostanie krzewem egzotycznym, nie pełnym ziarn i soków owocem, samorodnie dojrzewającym na drzewie naszego życia«. Że w tym razie Klaczko w dowodzeniach swoich poszedł za daleko, temu dziś przeczyć niepodobna. »Rzeczywistość — jak to stwierdza Tarnowski — zaprzeczyła twierdzeniom i wróżbom

Klaczki przez Matejkę i Grottgera, przez cały zastęp innych, świadczących nie tylko o możliwości, ale o świetności sztuki polskiej. Czemu jednak nie zaprzeczyła i zaprzeczyć nigdy nie zdoła, pomimo wszystkich powtarzających się usiłowań, to wysokiemu i trafnemu pojęciu sztuki, to miłości i czci tej sztuki, to wysokim wymaganiom, jakie ta miłość i cześć stawia sztuce i jej krytyce, to niebezpieczeństwom krytyki płytkiej, a uniesień nieszczerych i frazesowych, to wreszcie mistrzowskiej strukturze wewnętrznej, językowi i stylowi, jakim nikt dziś u nas nie pisze, formie, która do uwielbienia i do rozpaczy doprowadzić może każdego, kto kiedykolwiek próbował pisać po polsku. *Zła* wróżba okazała się nieprawdziwą, ale tamto wszystko jest prawdą, a artykuł sam, pomimo owej niesprawdzonej wróżby, jest jedną z najświetniejszych ozdób polskiej prozy¹⁾.

Co się tycze samej prozy polskiej Klaczki, to śmiało powiedzieć można, iż od czasów Skargi nikt tak prozą po polsku nie pisał. Mochnacki pisał dzielnie, zamasyście, lecz się nie zagłębiał w tajniki stylowe; Klaczko przeciwnie, jakby się wciąż wsłuchiwał we własne frazesy, zdaje się lubować ich dźwięcznością, ich okrągłością.

¹⁾ St. Tarnowski: *Juliana Klaczki Pisma polskie*. (Przegląd polski, czerwiec, 1902). Oraz artykuł tegoż: *Roczniki polskie*.

Słowa jego pełne siły, a nieraz żrącego dowcipu i sarkazmu, zawsze są ułożone z wielkiem staraniem, a nawet i nie bez wielkiej dbałości o efekt! To też, jak powiedziano o nim trafnie, »Klaczko był pierwszym naszym prozaikiem XIX wieku, co nie tylko z natury miał dar stylu niepospolity, ale także świadomie zabiegał o najpiękniejsze jego wyrobienie. Styl swój kształcił wytrwale na wielkich poetach: Mickiewiczu,łowackim, Malczewskim, Krasińskim; żaden też z pisarzy naszych nie posługuje się w tym stopniu, jak on, słowami i wyrażeniami tych mistrzów. Stąd dykcya jego ma zawsze cechy wielkości, wspaniałości, artystycznego wykończenia; ma też jeszcze swoją odrębną właściwość: nadzwyczaj częste igranie słowami, czy to podobnemi z brzmienia i znaczenia, czy też przeciwstawnemi sobie«¹⁾. Jednem słowem, dzięki ustawicznym ćwiczeniom i udoskonaleniom doprowadził Klaczko styl swój do nadzwyczajnej, aż po dziś dzień przez nikogo u nas nieprześcignionej świetności, tak, iż pod tym względem stoi on wciąż jeszcze, jako mistrz prozy polskiej, odosobniony zupełnie.

Na tej samej wysokości, co artykuł o *Sztuce polskiej*, stała ocena *Gladyatorów* Lenartowicza,

¹⁾ Piotr Chmielowski w *Wielkiej Encyklopedyi Ilustrowanej*, zeszyt 281, b.

wydrukowana w numerach z d. 28 listopada i 12 grudnia 1857 r., o której słusznie powiedziano, że jest ona wzorem, jak krytykować trzeba: roztrzasać głęboko, a prawdę mówić otwarcie. »Gdyby takiej krytyki więcej, inaczej wyglądałaby nasza poezya w dawniejszych czasach i w dzisiejszych« ¹⁾. A to samo można powiedzieć i o innych artykułach Klaczki w czterech rocznikach *Wiadomości polskich*: czy to o jego *Katechizmie nierycerskim*, przeciwko Mierosławskiemu wymierzonym, a »ojcom i matkom młodego pokolenia« poświęconym, za który to artykuł czerwoni wielbiciele głośnego »demokraty« chcieli zabić Klaczkę; czy to o jego bardzo dowcipnej, złośliwej i drwiącej krytyce mniemaney *Historyi Rewolucyi francuskiej* przez jakiegoś obywatela z Podola napisanej; czy to o jego poważnej ocenie dzieła Jarochońskiego o *Panowaniu Augusta II*, w której »obraz cza-

¹⁾ Że się krytyka *Gladyatorów*, wogóle surowa dla autora, nie mogła podobać w kołach zaprzyjaźnionych z Lenartowiczem, dziwić się niema czemu. Ciekawy pod tym względem jest długi list Bohdana Zaleskiego do autora *Lirenki*, pisany pod wrażeniem artykułu Klaczki dnia 13 grudnia 1857 roku. Zob. *Korespondencya Józefa Bohdana Zaleskiego* t. III, str. 17—19. Sam Lenartowicz bardzo prędko przestał mieć urazę do Klaczki, któremu zresztą przyznał zupełną słuszność. *Gladyatorów* nie pomieścił w zbiorowem wydaniu swych utworów, a dla Klaczki był z najserdeczniejszą przyjaźnią...

sów saskich skreślony został tak potężnymi rysami, tak wstrząsającymi słowami, że to niby literackie sprawozdanie staje się historyczną i polityczną rozprawą i należy do najświetniejszych kart, jakie Klaczko napisał; czy to o jego artykule o *Dyaryuszu Kazimierza Platera*, czy o wizerunkach historycznych *Radziejowskiego i Zebrzydowskiego*, czy o dwóch arcyciekawych *Listach z Drezna*, czy o świetnej ocenie *Pomników prawa polskiego Helcla*, czy o jego poglądach na *Politykę zagraniczną dziennikarstwa polskiego*, czy o piekącym artykule p. t. *Kokoszniki*, czy o mistrzowskim portrecie literackim *Juliana Ursyna Niemcewicza*, czy o napomnieniach pod adresem *Młodzieży polskiej bawiącej za granicą*, czy o jego zapatrywaniach na *Sprawę włościańską* (z powodu książki hrabiego Uruskiego), czy o zdrowych naukach danych raz *Korespondentom paryskim* (do pism krajowych), czy o głębokich refleksjach na temat *Polski jako narodu* (z powodu książki Morzyckiego), czy o głębokiej nauce politycznej na temat *Konspiracyi i jawnego działania*, czy o jego słynnem wystąpieniu przeciwko *Odstępcom* (Odyńcowi, Kirkorowi i Malinowskiemu), czy o jego zapatrywaniach na dzieło hr. Raczyńskiego o *Polityce francuskiej*, czy o jego poglądach w kwestyi *Polityki polskiej na Wschodzie*, czy

o ironizowaniu z powodu *Wytrwałości pana Uru-skiego* (odnośnie do jego poglądów na sprawę włoską), czy wreszcie o świetnych artykułach politycznych, pisanych w ciągu r. 1859 podczas wojny włoskiej, p. t. *Wojna włoska, Sprawa włoska i opinia europejska, Nasze próby i pokusy wobec wojny włoskiej, Oswobodzenie Włoch, Pokój w Villa-Franca*. Niemniej znakomitemi były artykuły Klaczki, pisane do spółki z Kalinką: *Śmierć Zygmunta Krasińskiego, Adres uczniów Towiańskiego, Wyznania Jereja, Polska w r. 1860*¹⁾.

Dnia 2 lutego 1861 r., wyszedł ostatni numer *Wiadomości polskich*. Zamknięcie ich spowodował głównie zakaz rządu pruskiego... Z wyjściem tego ostatniego numeru zakończyła się także najdonioślejsza działalność publicystyczna *polska* Klaczki. Począwszy od tej chwili, pisywał prawie wyłącznie po francusku. Ale choć w obcym języku, za to na szerszej arenie, służył zawsze temu samemu ideałowi, tej sa-

¹⁾ W posiadaniu prof. St. Tarnowskiego znajduje się egzemplarz *Wiadomości polskich*, na którym Kalinka (dla księżnej Marceliny Czartoryskiej) popodpisywał pod wszystkimi artykułami, z pod czyjego wyszły pióra, w *Wiadomościach polskich* bowiem wszystkie artykuły drukowane były bezimiennie, bez podpisu autorów. Wyliczone tu artykuły Klaczki spisane są według tego oznaczenia Kalinki.

mej idei patryotycznej, co i w *Wiadomościach polskich*¹⁾.

Niezwłocznie po śmierci Mickiewicza zabrał się Klaczko wraz z Eustachym Januszkiewiczem do zbiorowego wydania wszystkich dzieł twórcy *Dziadów*²⁾, które to wydanie t. z. paryskie, aż

¹⁾ W życiorysie Ludw. Wodzickiego pisze St. Koźmian pod r. 1859 między innymi co następuje: »Księżna (Marcelina Czartoryska) zwyciężyła. Zwycięzył ówczesny duch Klaczki i Kalinki *Wiadomości polskich*. Odtąd wpływ księżnej Marc. Czartoryskiej na Wodzickim i gronie młodzieży z nim żyjącej, był widoczny, i jak *Klaczko* tak i ona zaważyła w jej wyobrażeniach i zapatrywaniach«.

²⁾ Poeta umarł, jak wiadomo, 26 listopada 1855 r., a już w kilka miesięcy potem, 26 maja 1856 r. pisał Klaczko z Paryża do Juliusza Gruźewskiego w Genewie list w następującej kwestyi: Chodzi nam o zebranie wszystkich materiałów do zupełnego wydania dzieł ś. p. Mickiewicza. W papierach po nim pozostałych znajduję fragmenty kursu literatury łacińskiej mianego w Lausannie w r. 1840. Dwie tylko pierwsze lekcye udało się jako tako ułożyć z pozostałych notat; reszty ani podobna, tak wszystko urwane i tylko dla pamięci zanotowane. Sądząc z tych dwóch pierwszych lekcyj, jeśli dalszy ciąg odpowiadał początkom, kurs musiał być nadzwyczaj ciekawym, a ogłoszenie jego całkowite przyniosłoby pożytek nauce, a Mickiewiczowi i Polsce chwałę prawdziwą. Otóż, czybyś nie mógł, szanowny i drogi panie Juliuszu, wywieźć się, czy tam się u was w okolicy Lausanny i Genewy, nie tułają gdzieś jakie seksterna tego kursu, robione przez słuchaczów? Z takich odpisów, i choćby tylko jednego a dobrego, udałoby się przy pomocy naszych tutaj notatek ułożyć jakąś całość.

po dziś dzień uchodzi za najlepsze i najkompletniejsze. Owocem tego zajęcia się duchową spuścizną po największym z naszych poetów, były wykłady Klaczki o Mickiewiczu w sali *Cercle des sociétés savantes*, ogłoszone na początku r. 1858. Prelekcyje te miały ogromne powodzenie, a słuchaczami ich, oprócz młodzieży kształcącej się w wyższych zakładach naukowych paryskich, była emigracya, w tej liczbie i tacy jej przedstawiciele, jak sędziwy ks. Adam Czartoryski z synami, Władysław Zamoyski, Waleryan Kalinka, Leon Kapliński, Henryk Rodakowski, Feliks Wrotnowski, Bohdan Zaleski i wielu innych. Bywał na nich również bawiący wtedy nad Sekwaną, a bardzo już schorowany Zygmunt Krasieński, który nadto Klaczkę osobistą swoją przyjaźnią zaszczycał..

Wykłady były świetne¹⁾. Oto, co pod ich

Tradycya niesie (bo, ach! u nas przecie wszystko już tylko tradycya, a i mnóstwo *traditores!*) że tam u was są takie odpisy... Im więcej by się ich dało zebrać, tem lepiej, bo tem pewniejsza potem by się dała ułożyć ostateczna redakcyja. Wyjątek ten z listu Klaczki cytuje Józef Kallenbach na str. 238—239 drugiego tomu swej pięknej monografii o Mickiewiczu.

¹⁾ Pierwszy z tych wykładów Klaczki odbył się 28 stycznia 1858 r. Rząd francuski mało zostawiał wówczas wolności słowa i obawiał się kwestyi polskiej. »Była już obawa — pisał 27 stycznia Feliks Wrotnowski w swym dzienniku — czy policya pozwoli mieć nazajutrz kurs Julianowi,

wrażeniem pisał do Adama Sołtana autor *Irydyona*: »Kurs Klaczki o Adamie znów dozwolon. Szkoda, że go nie słuchasz: podskoczyłoby ci serce...«

Przez czas pobytu swego w Paryżu autor *Nieboskiej Komedyi* odwiedzał raz po raz Klaczkę w jego mieszkaniu na Quai d'Orléans, a jedną ze swoich rozmów z wielkim poetą zapamiętał Klaczko:

— Zgadało się raz o mesyanizmie wogóle, a o jego messyanizmie w szczególności. Nie chcąc prawdy obwijać w bawełnę, oświadczyłem mu poprostu, gdy mnie w tej materji zagadnął, że o ile go wielbię jako poetę, o tyle jestem przeciwny jego przedświtowym teoryom

jakoż i nie pozwoliła«. Poczyniono starania u władzy i 11 lutego Wrotnowski zapisuje w swym dzienniku: »Po trzech tygodniach przerwy dano pozwolenie na kurs Juliana i dzisiaj we czwartek miał drugą lekcję«. Trzecia lekcya odbyła się 18 lutego i według Wrotnowskiego, była świetna. »Dla wzruszenia przestał mówić«. Z powodu czwartej lekcji 25 lutego, widoczne były dwa prądy, działające na potok wymowy, na fale wzruszeń nerwowych: własna dobra skłonność i wpływ obcy »doktrynerski«. Następane lekcye odbyły się 4, 11, 18 i 24 marca.

Bezpośrednio przed Klaczką, w tejże samej sali, wygłosił szereg prelekcyi o Mickiewiczu, o *Księgach pielgrzymstwa* i *Panu Tadeuszu*, francuz Philoxène Boyer, literat pewnej wziętości w swoim czasie. Ale były to prelekcyje nieszczególne. O wykładach Klaczki o Mickiewiczu ob. Wł. Mickiewicza *Żywot Adama Mickiewicza* t. IV, str. 486—487.

i utopiom. »Co tu wmawiać w ludzi nieszczęśliwych, rozbitych, skołatanych, zdemoralizowanych, tracących grunt pod nogami, osaczonych ze wszystkich stron, pozbawionych bytu politycznego, że są narodem wybranym, że są Chrystusem narodów, że w nich jest zbawienie ludzkości i t. d. i t. d. Tylko się ich tem bałamuci, bo zamiast pracować, zamiast myśleć o poprawie swego losu, zamiast się uczyć i wyrabiać na dzielnych obywateli, zamiast starać się o to, ażeby byli lepsi, niż byli ich ojcowie, którzy przetrwonili ojczyznę i niepodległość polityczną, będą stali z założonemi rękoma i jeszcze się gotowi pysznić swą Chrystusowością, swoją rolą boskich wybrańców, swoją moralną wyższością nad innemi narodami, swoją »nadeuropejską cnotą«. Dlatego uważam, że jest to teoria po prostu demoralizująca, bo jest wmawianiem rzeczy, których się ludziom wogóle, a nam Polakom w szczególności, wmawiać nie powinno. Powinno się im mówić prawdę nagą, rzetelną, szczerą, prawdę, która niech boli, jako chce, ale zawsze jest najskuteczniejszym lekarstwem na wszelkie wady i ułomności. Powinno się im wskazywać ich wady, żeby się ich pozbyć starali, bo tylko znając swoje ułomności, można im przeciwdziałać«. Słowa te, wypowiedziane z całą szczerością i siłą przekonania, zrobiły większe wrażenie na Krasińskim, niż mogłem

przypuszczać. Słuchał ich, siedząc, ale gdym skończył, powstał, a widać było, jak był głęboko poruszony, zaczął się nerwowym krokiem przechadzać po pokoju, jakby walczył sam z sobą, aż wreszcie podszedł do mnie, ujął mnie za rękę i rzekł głosem, zdradzającym silne wzruszenie: »Mylisz się! Tak nie jest. Jeśli kobiecie upadłej, występnej, zdemoralizowanej, zepsutej i lekkomyślnej, ale nie zepsutej doszczętnie, nie zdemoralizowanej zupełnie, często bolejącej z powodu swej lekkomyślności, żałującej swych grzechów, z których byłaby skłonną poprawić się, zaczniesz prawić o jej upadku, zaczniesz wyliczać jej grzechy i występki, rozwodząc się nad jej życiem zdrożnem i niemoralnem, to jaki skutek osiągniesz, jaki wpływ na nią takim mówieniem jej nagiej i bezwzględnej prawdy wyrzesh? Oto zdemoralizujesz ją do reszty, znieprawisz całkowicie, a zamiast ją ratować z przepaści, jeszcze ją zepchniesz na samo dno upadku i niesławy. Bo kiedy jej odstonisz całą grozę położenia, całą ohydę brudu i błota, w które zabrnęła, całą niesławę, którą się okryła, wtedy ona zwątpi o sobie, uwierzy, że upadłszy tak nisko, może tylko staczać się jeszcze głębiej, że raz znalazłszy się na tej pochyłości, już nie ma możliwości cofnięcia się, i będzie straconą na zawsze, już się nie poprawi, bo zwątpi o możliwości ekspiacyi, stanie się niezdolną do skruchy.

Inaczej się stanie, gdy w taką kobietę upadną, ale niepozabawioną instynktów szlachtetnych, zaczniesz wmawiać, że w niej jest świętość, którą ona tylko zbrukała swem lekkomyślnem i występniem prowadzeniem, że jest aniołem, tylko z zabłoconemi skrzydły, że jeśli upada, to dlatego tylko, że ją do upadku popchnęły gorsze od niej, występniejsze, nie mające tej świętości i cnoty, które jeszcze i teraz nie wygasły w jej łonie, jeszcze się tłą pod popiołem zepsucia, ale rozdmuchane skruczą i opamiętaniem, jeszcze są zdolne buchnąć najczystszym płomieniem świętości... Gdy jej tak prawić będziesz, wtedy ją wprowadzisz na drogę poprawy, wtedy w niej nie zbudzisz zwątpienia o sobie, wtedy oddziałasz na jej szlachtetniejsze instynkty: uwierzy w swą cnotę, uwierzy, że jeszcze może być uczciwą kobietą, że jeszcze może wybielić swe anielskie skrzydła — i będzie uratowaną...«

Na początku 1860 r. ukazały się pierwsze tomy paryskiego wydania *Dzieł Adama Mickiewicza*, w r. 1860 zaś odbito już ostatnie arkusze tomu VI, zawierającego *Korespondencyę* poety¹⁾. Na krótko przed ukazaniem się tego tomu w handlu księgarskim, napisał Klaczko studyum lite-

¹⁾ *Korespondencya Mickiewicza*. Studyum Paryż. Księgarnia polska. Berlin, księgarnia B. Behra, 1861. Drukarnia L. Martinet, ulica Mignon. 2.

rackie o pomienionej korespondencji Mickiewicza. Miało się ono ukazać w *Kronice polskiej*, którą po wygaśnięciu *Wiadomości polskich* w 1861 roku zamierzano wydawać w Paryżu. Nagle przyszła wieść o wypadkach warszawskich... Okoliczność ta skłoniła redakcyę do zaniechania wydawnictwa, ale że artykuł Klaczki był już w drukarni złożony, więc wydano go osobno. Dedykował go autor Janowi hr. Działyńskiemu, jako »skromny upominek tylu chwil drogich i miłych, razem spędzonych na odczytywaniu i rozpamiętywaniu dzieł naszego wieszca«. Jako szkic do psychologicznego wizerunku Mickiewicza, jest studyum to arcydziełem. Dużo pisano odtąd o Mickiewiczu, ale nikomu nie udało się tak kilku rysami odmalować duszy poety, jak to uczynił Klaczko w tej niewielkiej broszurze...

»W *Korespondencji* — powiada o tej pracy jeden z krytyków młodszego pokolenia — dusza Mickiewicza, wielka prostotą w drobiazgach życia, potężna w uniesieniu twórczem, wychyla się z książki Klaczki taka prawdziwa, taka realna, jakbyśmy w czasie lektury tego studyum z samym poetą obcowali. Znajdą się tu ustępy pełne humoru i prostoty dziecinnej, pełne rzewności i roztkliwienia, pełne wielbiącego zapału i ognia: słowem, krytyk różnemi drogami dociera do naszego serca, wyobraźni i rozumu, porywa nas za sobą, niepokonanie zniewala«. Rozprawa ta

o *Korespondencyi Mickiewicza* była ostatnią donioślejszą pracą literacką polską przyszłego współpracownika paryskiej *Revue des deux Mondes*.

Zapisać należy, że w r. 1861 został wybity medal z podobizną Klaczki, roboty Ludwika hr. Krasieńskiego, spopularyzowany przez odlewy warszawskiej fabryki Mintra.

Pod koniec r. 1861 otrzymał stary Buloz, ówczesny redaktor i wydawca *Revue des deux Mondes*, studium o jakimś bezimiennym poecie polskim, napisane przez tego samego Juliana Klaczkę, o którym przed kilku laty niemało mówiono w sferach literackich z powodu jego tak nieprzyjemnego dla Edmunda About artykułu o *Tolli*. Buloz, który w piśmie swem powieść tę drukował, musiała sprawa ta bliżej obchodzić, więc i artykuł Klaczki w *Revue de Paris* nie był mu pewno nieznanym. O innych artykułach Klaczki mógł nie wiedzieć. To też gdy mu teraz wypadło czytać rękopis tego nieznanego mu osobiście polskiego literata, zabrał się do jego odczytania bez wielkiego prawdopodobnie zapału, raczej z redaktorskiego obowiązku, pomimo, iż go o pracy tej jak najkorzystniej, jako o rzeczy niepospolitej, uprzedzono. Studium to jednak, ku prawdziwemu zdumieniu Buloz, okazało się tak świetnem od początku do końca, a przytem tak znakomicie

napisanem po francusku, że Buloz nie tylko zakwalifikował je do druku, ale uczynił to w tem niechybnem przeświadczeniu, iż rzecz ta stanie się prawdziwą ozdobą zeszytu, w którym znajdzie pomieszczenie. Jakoż postanowił dać ją zaraz w styczniowym numerze swego przeglądu, gdyż, jak wiadomo, takie pierwsze numery na początku nowego roku bywają zwykle dla zachęty prenumeratorów układane wyjątkowo starannie, z najbardziej wartościowych artykułów najbardziej utalentowanych autorów.

Gdy wkrótce potem Klaczko znalazł się w redakcyi *Revue des deux Mondes*, Buloz, nie tając mu swego zachwytu dla jego artykułu, zapytał go, między innemi, czy współpracował już w jakim piśmie? Widocznie więc, iż o jego współpracownictwie w *Revue Contemporaine* i w *Revue de Paris* i o jego artykule przeciwko Edmundoowi About zapomniał lub wcale nie wiedział..

— Owszem — odrzekł Klaczko, z myślą o dopiero co zamkniętych *Wiadomościach polskich* — wydawałem jedno pismo polskie.

— *Et combien aviez vous d'abonnés?*

— *Cent.*

— *Cent milles? Diable!*

— *Non, cent...*

Studyum to Klaczki o Krasińskim, zatytułowane: *La poésie polonaise au XIX siècle. Le poète anonyme de la Pologne et son influence*

sur le mouvement des esprits en 1861 — zanim się znalazło w ręku Buloza, miało swoją ciekawą historię, bardzo charakterystyczną, zarówno dla autora, jak i dla jego najbliższego otoczenia.

Napisawszy to studyum, które miało być rewelacją geniuszu i poezji Krasińskiego przed cudzoziemcami, Klaczko pragnął je wydrukować w *Revue des deux Mondes*, było to bowiem ze wszystkich czasopism francuskich najpoważniejsze, a zarazem rozchodzące się na świat cały. A tu właśnie chodziło o to, by cały świat dowiedział się o wielkim poecie polskim... Gdy się z tym zamiarem zwierzył Kalince, autor *Ostatnich lat panowania Stanisława Augusta*, który już znał i niezmiernie wysoko cenił pracę swego przyjaciela, oświadczył mu, że można z niej zrobić daleko lepszy użytek. Jaki? On, Klaczko, pisarzem francuskim i tak nie będzie — mówił Kalinka — coś mu więc na tym artykule i na sławie u obcych zależeć może! Gdyby jednak pracę tę odstąpił któremu z Francuzów, życzliwie piszących o Polsce, to ten Francuz odrazu miałby wyrobione stanowisko i sławę i wtedy byłby nam nierównie pożyteczniejszy... Żal było wprowadzić Klaczce wyrzec się najpiękniejszej rzeczy, jaką był dotąd napisał, ale zgodził się na propozycję Kalinki, bo taka

ofiara z miłości własnej, najkardynalniejszej z naszych wad narodowych, będzie, myślał sobie, poprawą, ekspiacją.

Na szczęście dowiedział się o tym zamiarze Zygmunt Jordan, wpadł w wielki gniew na te przesady, na te niepotrzebne ofiary mistyczne, a gdy sam nie zdołał przekonać żadnego z dwóch dioskurów, wytoczył sprawę przed generałem Zamoyskim. Ten umiarkował ich zapędy ekspiacyjne, wytłómaczył, że ofiara zbyteczna, bo niepotrzebna, niezdrowa, bo szkodliwa, i że sława, jaką Klaczko robi sobie tem pismem u cudzoziemców, nietylko jest także korzyścią, ale jest korzyścią większą, niżby się spodziewać można po sławie, wielkodusznie darowanej któremu z pisarzy francuskich.

Dzięki tej interwencji Jordana i Zamoyskiego, studyum Klaczki o Zygmuncie Krasińskim ukazało się w styczniowym zeszycie *Revue des deux Mondes*, podpisane całym imieniem i nazwiskiem swego rzeczywistego autora i, jak to z góry przewidział Buloz, odrazu zwróciło na siebie uwagę literackich sfer Francyi¹⁾.

¹⁾ Studyum to, niezwłocznie po jego ukazaniu się w *Revue des deux Mondes* zostało przez Józefa Jabłonowskiego, przyjaciela Klaczki, przetłómaczone na język polski i wydrukowane we lwowskim *Dzienniku literackim*, w numerze z d. 4 marca 1862 r. i następnym. Obecnie znajduje się w zbiorze *Szkiców i Rozpraw J. Klaczki*. 1904.

O pracy tej, najpiękniejszej jaka była i jest o Krasińskim, słusznie powiada St. Tarnowski, że od niej dopiero i z niej poczęło się prawdziwe i zupełne rozumienie poety. »Klaczko pierwszy przeniknął duszę i umysł Krasińskiego do samego dna: on objaśnił, wyłożył to, czego przed nim domyślano się i odgadywano, on wy dobył na jaw i oświecił *Tragedyę Krasińskiego*, iżby się posłużyć własnem jego wyrażeniem, choć o innym poecie; on pokazał jasno i stanowczo, jak z walk myśli i udręczeń duszy powstają pomysły do dzieł; on nas wszystkich nauczył rozumieć *Nieboską Komedyę, Irydyona, Przedświt i Psalmę*. A jak to napisał! Niema jednej karty, jednego okresu, któryby nie drgał, nie rozpalał najgorętszem uznaniem, nie wprawiał w zdumienie głębokością myśli, nowością trafnych spostrzeżeń, nie olśniewał blaskiem niezrównanego stylu. To był naprawdę wielki posąg postawiony Krasińskiemu i jego wierny wizerunek«¹⁾. Co więcej, studyum tem Klaczko nietylko

¹⁾ Nie od rzeczy tu będzie może przytoczyć zdanie Stanisława Tarnowskiego o tej pracy Klaczki w stosunku do całej literatury krytycznej o Krasińskim, powstałej u nas od r. 1862. »Od tych lat trzydziestu przybyło nam wiele wiadomości o Krasińskim; te w części uzupełniają Klaczkę, w części go prostują, nawet mu przeczą. Dowiedzieliśmy się na przykład, iż pomysł *Irydyona* zrodził się w głowie poety przed pomysłem *Nieboskiej*; przez to upada całe uderzające

pierwszy wytlómaczył należycie Krasińskiego, ale i sam odrazu między pisarzami francuskimi stanął w pierwszym rzędzie talentów i mistrzów języka.

Od tej chwili, t. j. od stycznia 1862 r., miał Klaczko szpalty *Revue des deux Mondes* dla siebie otworem, a Buloz zaliczał go w poczet swoich najbardziej utalentowanych współpracowników. Jakoż niebawem, bo już w kwietniu 1862 r. rozpoczął druk dłuższej pracy Klaczki: *Souvenirs d'un Sibérien*. Zapoznał w niej Klaczko czytelników *Revue des deux Mondes* z treścią i najcelniejszymi wyjątkami z pamiętników Rufina Piotrowskiego, podówczas profesora w Szkole polskiej na Batignolles, poprzedzając ten dokonany przez siebie przekład, a raczej treściwą parafrazę tej wzruszającej książki, podniosłą przedmową o osobie autora i jego ziemi rodzinnej, o jej niedoli i niewoli ¹⁾. Artykuł ten

pozorem prawdy i świetnie wyłożone spostrzeżenie, jakoby twórczość Krasińskiego była szła zwięzającemi się kołami od najszerszych zakresów i przedmiotów do szczegółowych. Ale gdyby wiadomości nowych, tych sprostowań pomyłek miało z czasem znaleźć się więcej, to postać Krasińskiego jego fizyognomia i jego dusza, rodzaj i stopień jego wielkości, zostanie na zawsze taką, jak ją Klaczko przeniknął, dał poznać i określił. Zob. przedmowę St. Tarnowskiego do *Szkiców i Rozpraw* J. Klaczki.

¹⁾ *Ce que l'on présente ici, c'est l'abrégé exact d'une composition plus vaste et plus détaillée, un »raccourci d'abime«, si l'on*

wyszedł w trzech zeszytach *Revue des deux Mondes*, z 15 kwietnia, z 1 i 15 maja, a składał się z trzech rozdziałów: 1) *Une mission en Pologne et les prisons russes*, 2) *La Déportation et la vie d'exil en Sibérie*, 3) *L'Évasion et le Retour*¹⁾.

Były to czasy brzemienne wypadkami: w Królestwie Polskiem pamiętna epoka rządów Wielopolskiego, we Francyi, po świeżo ukończonej wojnie włoskiej, jawne sprzyjanie i faworyzowanie sprawy polskiej, jej popieranie przez Napoleona III. W Paryżu, w gmachu *Biblioteki Polskiej* przy Quai d'Orléans obradowało t. zw. *Biuro polityczne*²⁾, a w biurze tem, obok Kalinki,

osait emprunter la parole énergique de Pascal — powiada Klaczko w tej przedmowie.

¹⁾ Artykuł ten został przetłómaczony na język duński p. t. *En russisk Statsfanges Erindringer v. Piotrowski Rufin*. 1862.

²⁾ W tym czasie, przez przeciąg r. 1861 i 1862 »terminował« w Paryżu, pod kierunkiem Kalinki i Klaczki, Stanisław Tarnowski, ze wszystkich uczniów Klaczki najznakomitszy. Wpływ Klaczki, nietylko jego poglądów, ale i stylu, na Stan. Tarnowskiego, jest nadzwyczaj silny i ujawnia się aż po dziś dzień.

W swojej monografii o *Ks. Waleryanie Kalince* St. Tarnowski z rozrzewnieniem wspomina te czasy swego »terminowania« w biurze politycznem, te chwile podniosłe, które tam spędzał w gronie ludzi wyższych, niepospolitych, otoczonych aureolą zasług i poświęceń dla sprawy ojczystej. Człowiek «czuł się wprowadzonym między tych, w których łonie — jak mówi Aligier Krasińskiego — przyszłość się

Władysława Zamoyskiego i Władysława ks. Czartoryskiego, głównym *spiritus movens* był Klaczko (który wtedy mieszkał także w domu *Biblioteki Polskiej*, zajmując dwa małe pokoiki

wypracowuje. Wreszcie doznawało się tam tego szczęścia, które Goethe nazywał najwyższem na ziemi, otoczenie szlacheckich umysłów (sędziwy ks. Adam Czartoryski, Wł. Zamoyski, Zyg. Jordan, Bron. Zaleski, Horacy Delaroche, Kalinka i Klaczko). Wrażenie wyższości umysłowej i moralnej, jakie robiło to grono ludzi, było olśniewające, a zarazem przywiązujące i budujące. Każdego z nich: z osobna widziało się nieskończenie od siebie mędrszym; rozum wrodzony niepospolity widziało się bogatym w naukę i doświadczenie, panującym zarówno nad politycznemi jak naukowemi kwestyami; znajomość Polski historyczną i psychologiczną znajdowało się taką, iż każda prawie rozmowa otwierała nowe widoki i zostawiała coś w głowie na zawsze. Te zaś inteligencye, tak wysokie, tak wykształcone, podnosiły się dopiero do wysokości imponującej przez niemniejszą godność charakterów, przez zapał i poświęcenie dla swojej sprawy, przez ubóstwo, znoszone odważnie, chętnie, poprostu i wesoło. W każdym codzień odkrywało się coś nowego i zdumiewającego, nieznanne świetności umysłu lub nieznanne cnoty, a wszyscy razem stanowili taki zbiór światła i przykładów, wobec którego człowiek czuł się naprzód nieskończenie małym, a potem obowiązany z takich wzorów korzystać. Dziwnie też wszyscy kazali się szanować i podziwiać... Klaczko, autor tych wszystkich pism, które się na pamięć prawie umiało a chowało w sercu jak katechizm rycerski i polityczny, kiedy czasem wpadł w zapał lub w dobry humor i zaczął mówić... ale nie mówmy o tych co żyją, kiedy na ich pochwały, dzięki Bogu, jeszcze nie czas!

na 4-em piętrze). Jeżeli chodzi o stanowisko, jakie on zajmował w stosunku do sytuacji politycznej, to »wybornemu jego rozumowi nie dogadzała sprzeczność między polityką zachowawczą *Hotelu Lambert* i *Wiadomości polskich* a pobłażaniem spiskowi i niszczeniem dzieła Wielopolskiego, lecz był on wtedy za młodym, aby narzucić swoje zdanie, za wrażliwym, by wytrwać przy niem«¹⁾. Wogóle w zapatrywaniach swych na sytuację polityczną w Królestwie Polskiem i sposoby zażegnania ze strony *czzerwonych* niebezpieczeństwa nachylał się do zdania Kalinki, Kalinka zaś, przeciwny manifestacyom, a pochwalający Wielopolskiego, wbrew większości członków Biura twierdził, że nie na to nauczało się przez lata całe rozsądku, umiarkowania, zalecało pracę zdrową, możliwą, odradzało zgubne przedsięwzięcia i gonienie za niebezpieczeństwami, aby, gdy nadarza się sposobność zastosowania tych zasad i przekonań, kłamać im zadać²⁾.

Z końcem lutego 1861 r. zaczęły się czasy najgorętszej czynności Biura, jego podwojonych usiłowań w kierunku urabiania opinii francuskiej, którą wypadało informować i inspirować, i w kierunku opinii polskiej, którą wypadło

1) St. Koźmian: *Rzecz o roku 1863*. II, 210, 211

2) *Ibidem*. III, 211.

ostrzegać, upominać, oświecać, uczyć. W pracy tej, o ile chodziło o opinię francuską, może najczęściej działał Klaczko, raz dla swej wyjątkowej umiejętności pisania po francusku, a powtóre, iż wsławiwszy się w tym właśnie czasie swem studyum o »bezimiennym poecie«, zbliżył się temsamem najbardziej do sfer literackich francuskich, zapoznał się i zaprzyjaźnił z wielu współpracownikami *Revue des deux Mondes*, a przez tych wszedł znowu w bliższy stosunek z wielu głośnymi współpracownikami poważnego *Journal des Débats*, z takimi ludźmi, jak Prévost Paradol, St. Marc Girardin, Henri de Mazade i inni. Niektórzy z nich, jak Ravelet, byli nawet członkami Biura, inni zaś, jak Mazade, który wiele pisywał o sprawach polskich, mieli sposobność widywania się osobiście z Klaczką i polskimi członkami Biura w salonie ks. Marceliny Czartoryskiej, dom jej bowiem, jak dawniej za czasów *Wiadomości polskich*, tak i teraz przy robotach Biura, był »przytułkiem, potrzebnem i najmiłszem miejscem spotkania, wy poczynku, nieraz porozumienia¹⁾«. Ponieważ *Journal des Débats* był wówczas pismem niezmiernie czytaniem i wpływowem, nietylko we Francyi, ale i poza jej granicami, więc i Biuru politycznemu najbardziej zależało na tem, by

1) St. Tarnowski: *Księżna Marcelina Czartoryska*.

pismo to mieć do swojej dyspozycji, by za jego pośrednictwem oddziaływać na opinię francuską i europejską. Jakoż zdobyto tę placówkę, zaczem poszło, iż w okresie czasu pomiędzy r. 1861 a 1864 *Journal des Débats* najlepiej ze wszystkich dzienników paryskich informowanym był o sprawach polskich, najwięcej w kwestyi polskiej pomieszczał artykułów. Oprócz licznych odezw *Komitetu polskiego*, z podpisami Wołowskiego, Ordęgi, Branickiego, Czartoryskiego, Gałęzowskiego i innych, oprócz licznych wiadomości o wypadkach w Polsce, czerpanych z *Czasu* i z gazet zagranicznych, niemieckich i angielskich, oprócz licznych korespondencyj z Warszawy, opracowywanych po francusku przez Biuro polityczne, i oprócz bardzo często ukazujących się artykułów, podpisywanych przez sekretarza redakcyi F. Camusa, pojawiały się w *Journal des Débats* od czasu do czasu artykuły wstępne w kwestyi i o wypadkach polskich, podpisane bądź przez Prévost Paradola, bądź przez St. Marc Girardina. Większa część z tych artykułów, przeważnie świetnych, była napisaną pod wskazówkami Klaczki ¹⁾.

¹⁾ W swej monografii o *Ks. Waleryanie Kalince* pisze St. Tarnowski w rozdziale o pracach Biura politycznego przy Quai d'Orléans, co następuje: »Jeżeli chodziło o umieszczenie dłuższego i ważniejszego artykułu, natenczas inspirowało się Francuza, który go miał pisać, obszernym, wy-

Ale zdarzały się i takie, które pisał sam Klaczko. Takim był n. p. artykuł o margrabi Wielopolskim, którego ukazanie się w *Journal des Débats* poprzedziły następujące okoliczności, opowiedziane w życiorysie Kalinki przez St. Tarnowskiego: »Niechęci do margrabiego nie było (wśród członków Biura), jak on jej nie miał do tych ludzi, z którymi owszem parę razy szukał stosunków... Ostatni raz było to w jesieni 1860 r. przed zjazdem trzech monarchów w Warszawie. Biuro sądziło, że sumienie jak polityka nakazują Polsce zabrać głos w tej chwili: chciało jednobrzmiącego memoriału z Królestwa, Wielkopolski i Galicyi. Memoriał był ułożony ¹⁾,

zcerpującym wykładem kwestyi. Pisarze takiego znaczenia, jak St. Marc Girardin, Prévost-Paradol, Forcade, sławny kronikarz *Revue des deux Mondes*, albo młody podówczas ale już głośny Mazade, odbierali takie *inspiracye* (z biura) jak inni, z tą różnicą, iż nie przychodzili po nie do Biura, tylko chodziło się do nich (najczęściej Klaczko). Kiedy kwestya była ważna i zawila, wtedy wykład taki podejmował Klaczko albo Kalinka; lżejsze i łatwe zdawano na młodych« (na St. Tarnowskiego między innymi).

¹⁾ Projekt tego adresu pochodził od Klaczki. Wielopolski — pisze Kóżmian na podstawie opowiadania Klaczki — nie odpędzał myśli, nie odmawiał, lecz zaraz na wstępie oświadczył, iż ograniczy adres do Królestwa Polskiego, a żądania oprze na prawnopolitycznej podstawie, biorąc za punkt wyjścia wydanie Statutu Organicznego przez cesarza Mikołaja. *Rzecz o roku 1863*. II, 175.

opierał się na warunkach i przyrzeczeniach kongresu wiedeńskiego. Chodziło o ludzi, którzyby go podali; rzecz była tak drażliwa, iż wymawiali się jedni po drugich. Margrabia był właśnie w Paryżu i on wydał się Zamoyskiemu właściwym człowiekiem. Odwagi nie zabraknie mu z pewnością, a do jego politycznego zmysłu myśl ta trafi. Udał się więc Zamoyski do margrabiego, który w zasadzie pomysł pochwalił, memoriał wziął do przeczytania i w parę dni później obiecał dać stanowczą odpowiedź. Jakoż przyszedł do Zamoyskiego, i miała się zacząć dyskusya, w obecności Klaczki i Kalinki. Nieszczęśliwym przypadkiem i nieostrożnością Zamoyskiego stało się, że w tej samej chwili znalazło się u niego paru innych, nie wezwanych, których generał pozbyć się nie miał odwagi. Margrabia, który przed nimi otwarcie jakoś mówić nie chciał, a wyobraził sobie, iż byli i wezwani i uwiadomieni o sprawie, zraził się tem i już nie zabierał głosu¹⁾. Ale

¹⁾ Na to cofnięcie się Wielopolskiego nie pozostało bez wpływu i to, że zaraz na wstępie politycznych rozmów z tą częścią emigracyi, Waleryan Kalinka zażądał wytłumaczenia od margrabiego, dlaczego syna swego, Zygmunta, oddał do wojska rosyjskiego. Wtedy już bowiem — powiada Koźmian — Wielopolski obraził się, zaciął usta i narada spełzała na niczem. Winną tu była rogata natura człowieka z jednej strony, z drugiej zaś owo zbyt bezwzględnie posta-

adres przez niego ułożony w końcu lutego 1861 r. był w treści swej z owym memoriałem zgodny. Jak zaś nie było niechęci i uprzedzeń przeciw niemu, dowód najlepszy w tem, iż po jego przyjściu do władzy pierwszy artykuł, który publiczność francuską oświecał o tem, kto był margrabia, i dla niego w najwyższym stopniu korzystny i przychylny, wyszedł w Debatach z inicjatywy Biura, a pisany był przez Kłaczkę».

Ta chęć oddziaływania przez opinię publiczną na rząd francuski z jednej strony, a z drugiej przekonywania tym sposobem społeczeństwa polskiego, iż na poparcie tej opinii publicznej, a przez nią w następstwie i na pomoc rządu francuskiego liczyć może i powinno, było jednym z tych licznych złudzeń, którym ulegały i najtęższe z naszych ówczesnych umysłów politycznych. Zamiar patryotyczny, misternie obliczony, zapoznawał istotę żywiołów, na które działać zamierzano, i nie przeczuwał niebezpieczeństw, jakie stąd mogły i musiały wyniknąć;

wione pytanie Kalinki. Bądź co bądź, pytanie to bardzo jaszkrawie zaznaczało różnice zasadnicze dwóch systemów: Wielopolski chciał kompromisu, emigracja oczekiwała niepodległości. Ob. *Rzecz o roku 1863*, II. 176. Że i Kłaczek nie mógł się pogodzić z faktem, iżby Polak mógł dobrowolnie służyć w wojsku rosyjskiem, tego aż zbyt wymownie dowodzi końcowy ustęp jego rozbioru *Krewnych Korzeniowskiego*. Cała emigracja podzielała to przekonanie.

pominał tę prawdę — powiada Koźmian — iż nic niema zgubniejszego w sprawach ludzkich, jak pozory, gdyż im zawsze rzeczywistość w końcu kłam zada. Działanie to było — jak dowcipnie powiedział później Klaczko — bruchomówstwem, które samego tylko bruchomówcę oszukało i w błąd wprowadziło.

Na ten czas przypada również w życiu Klaczki fakt, wielce dlań, jako człowieka, charakterystyczny. W liście z d. 8 listopada 1862 r. pisała ks. Marcelina Czartoryska do jednego z przyjaciół swych, co następuje: »Pan Julian bardzo pięknie się znalazł: odmówił miejsca sekretarza przy panu Walewskim, który się do niego bardzo zapalił, widząc, jak on pisze«. Z tą odmową Klaczki miała się rzecz tak. Minister Napoleona III, uderzony świetnością pióra i rozumem politycznym autora studyum o *Poecie bezimiennym*, chciał go pozyskać dla swego rządu. Dla emigranta, jak Klaczko, który miał tylko to, co piórem zarobił, i rad był, iż ma mieszkanie na 4-em piętrze i obiad za franka i 25 centimów, propozycja była ponętna, zwłaszcza, że nastęrczała możność doprowadzenia wpływów polskich do ministra i cesarza. Klaczko wziął propozycję hr. Walewskiego pod rozwagę, gdyż był to krok zbyt doniosły w jego życiu, by ważyć się nań bez namysłu. Przyjaciele i koledzy Klaczki, którzy w tym razie po-

prostu nie rozumieli jego skrupułów, czekali w niepokoju... Tymczasem nie ustawały rokowania Klaczki z ministrem, gdy jednak hr. Walewski oświadczył Klaczce, iż jako urzędnik francuski będzie musiał przestać zajmować się sprawami polskimi, wtedy Klaczko dał mu stanowczą odpowiedź odmowną, odrzucając jego propozycje, a świetne widoki karyery dla siebie ¹⁾).

Jednocześnie, poza godzinami spędzanymi w Biurze, przygotowywał Klaczko dla *Revue des deux Mondes* nowy artykuł, tym razem o stosunkach niemieckich, artykuł, w którym z prawdziwym jasnowidzeniem przyszłości przepowiedział dzisiejsze zjednoczenie się Niemiec, zjednoczenie się — o ironio! — w imię głoszonej przez Napoleona III »zasady narodowości«, które to zjednoczenie, pod berłem pruskim, mogło z czasem — jak na to zwracał uwagę Klaczko w swym artykule — stać się niewygodnym a nawet niebezpiecznym dla Francji. Artykuł ten, w którym Klaczko dał historyczny obraz rozwoju idei zjednoczenia się Niemiec, jej postępów i objawów, zatytułowany: *L'Agitation unitaire en Allemagne et le régime constitutionnel en Prusse*, ukazał się w *Revue des deux Mondes* w dwóch zeszytach: w zeszytcie z 1 go grudnia 1862 r. wyszła część pierwsza, *Orig-*

¹⁾ St. Tarnowski: *Księżna Marcelina Czartoryska*.

nes et progrès du mouvement national, a zeszyt z 15 stycznia 1863 r. przyniósł dokończenie: *La Réaction féodale et les débuts de la nouvelle ère à Berlin*¹⁾. Był to pierwszy z szeregu artykułów Klaczki o stosunkach politycznych w Niemczech — któremi z dniem każdym coraz bardziej poczynano się interesować we Francji — a że stosunki te, wobec wybijającej się postaci Bismarcka, istotnie nabierały wagi europejskiej, więc redakcja *Revue des deux Mondes* tembardziej musiała być za artykuły w tych kwestiach wdzięczną Klaczce, zwłaszcza, że artykuły jego, niezależnie od wielce aktualnej treści, odślaniającej przed oczyma czytelników francuskich całkiem nowe widnokręgi, pisane były znakomicie, jak mało kto potrafił pisać wówczas, choć była to epoka bardzo obfita w pierwszorzędné talenty pisarskie. Tak jednak, jak Klaczko, pisało zaledwie kilku.

Tymczasem w Królestwie Polskiem, po dwóch latach rewolucyjnego fermentu, wybuchło powstanie. W życiu Klaczki, który dotąd wyłącznie piórem ratował tonącą nawę ojczystą²⁾,

¹⁾ Artykuły te, pod tym samym tytułem, ukazały się w wydaniu książkowym, jako osobne odbicie z *Revue des deux Mondes*.

²⁾ Że przez cały czas powstania Klaczko był bardzo czynny, o tem nie mało szczegółów opowiada St. Koźmian w swej *Rzeczy o roku 1863*. Oto n. p. co pisze na str. 87

epoka ta zapisała się jego misją dyplomatyczną do Londynu i rokowaniami z lordem Palmerstonem. Oto kilka szczegółów o tych jego rokowaniach z ówczesnym nestorem dyplomacji angielskiej. Gdy Klaczko, przemawiając za interwencją ze strony Anglii na korzyść Polski, zwrócił uwagę sędziwemu premierowi na niebezpieczeństwo, grożące ze strony Rosyi posiadłościom Wielkiej Brytanii w Indyach, lord Palmerston odrzekł mu na to: »Zapamiętaj młodzieńcze, co ci stary *Pam* mówi, iż nietylko Anglia niema się czego obawiać Rosyi w środkowej Azji i Indyach, ale że nawet nigdy Rosya nie zdoła opanować Kaukazu«. Przyszłość stwierdziła, że »stary Pam« był w błędzie, kiedy tak optymistycznie zapatrywał się na stosunek Anglii do Rosyi, i że przybyły doń w interesach sprawy polskiej »młodzieniec« o wiele trafniej oceniał sytuację polityczną; bo nietylko, że Rosya posiadała Kaukaz, ale i w Indyach nie-

tomu I-go: »Pamiętam, iż podczas gdy byłem w Hotelu Lambert, nadszedł z Krakowa telegram, donoszący o znacznem zwycięstwie oddziału powstańczego nad wojskiem rosyjskiem. Klaczko, odczytawszy mi go, zapytał, czy to być może? »O tak — odparłem — skoro nie ja wysłałem telegram«. Pamiętne słowa ministra Walewskiego, iż »krew powstania zaznaczy przyszłe granice Polski« wypowiedziane były — według Koźmiana — w obecności Klaczki i Wodzickiego. *Rzecz o roku 1863*. I, 60.

bezpieczeństwo ze strony Rosyi wzrasta z dniem każdym...¹⁾ Rozmowa ta Klaczki z lordem Palmerstonem miała miejsce w r. 1864, a nikt lepiej nie określił polityki angielskiej wobec sprawy polskiej — polityki, zasadzającej się na tem, iż Anglia nigdy nie upatrywała interesu swojego w odbudowaniu Polski — jak właśnie lord Palmerston w ciągu tej rozmowy z Klaczką: *Il faut que la plaie saigne.* («Trzeba, iżby rana sączyła się»). Odpowiedź ta, często powtarzana, a mylnie rozumiana w Polsce, nie znaczyła dalszego trwania ruchu powstańczego, lecz oznaczała konieczność przedłużania rozgoryczenia między społeczeństwem polskim a Rosyą²⁾.

Po upadku powstania, które, zdaniem Klaczki, było nowym zamachem samobójczym narodu, zaczęła się nowa epoka w działalności piarskiej »genialnego współpracownika *Revue des deux Mondes*«: dotychczas wszystko, co pisywał, nosiło przeważnie publicystyczny, literacki lub historyczny charakter; teraz, wobec coraz donioślejszych wypadków w polityce europejskiej, wobec świeżo ukończonej wojny duńskiej, wobec aneksyi Schleswigu i Holsztynu, »na zasadzie świętego prawa słuszności i narodowości« do wielkiej ojczyzny niemieckiej, wo-

¹⁾ St. Koźmian: *Rzecz o roku 1863.* III.

²⁾ St. Koźmian: *Rzecz o roku 1863.* III.

bec ostatecznego pogńębienia Polski a wzrostu Prus i ich siły militarnej, wobec zagadkowej postaci Bismarcka wreszcie, kwestye polityki i dyplomacyi, kwestye, które »jeszcze nie do historyi, a już do przeszłości należały« i były brzemienne zarodkami przyszłości Europy, zaczęły przed innemi zaprzętać wrażliwy umysł Kłaczki; zaczem poszło, że od studyów literackich, jak rozprawa o »poecie bezimiennym«, przerzucił się do studyów nad współczesną dyplomacyą europejską, że z publicysty i literata przedzierzgnął się w pisarza politycznego.

W ten sposób powstały jego słynne *Etudes de diplomatie contemporaine*, które, jak wszystko zresztą, co odtąd pisywał po francusku, naprzód ukazywały się kolejno w *Revue des deux Mondes*. W zeszycie z 15 września 1864 r., ukazał się w przeglądzie Buloza pierwszy rozdział tych studyów, a ogólny ich tytuł brzmiał: *Deux Négotiations de la diplomatie européenne. Pologne et Danemark, 1863—1864*. Treścią tego pierwszego rozdziału były, jak głosił tytuł: *Les Alliances depuis le Congrès de Paris et l'Insurrection polonaise*. W zeszycie z 1 października wyszedł rozdział II, zatytułowany: *Les Cabinets dans la question polonaise; tentatives séparées et représentations collectives*. Zeszyt z 1 stycznia 1865 r. przyniósł rozdział III, zatytułowany: *M. de Bismarck et l'alliance du nord*, a rozdział ten, jak

tego pozwalał się domyślać sam tytuł, był pierwszym przyczynkiem do bliższego wejrzenia w tajniki dyplomacyi Bismarcka, a zarazem pierwszym ostrzeżeniem dla Francyi i otoczenia Napoleona III, gdzie aż do tej chwili traktowano sobie »pana Bismarcka« całkiem nie na seryo. Artykuł Klaczki zwracał uwagę na tego męża stanu, na niebezpieczeństwo, jakie zawierała jego polityka, dążąca do zjednoczenia Niemiec w imię napoleońskiej zasady narodowości i utworzenia z nich jednego wielkiego i potężnego aglomeratu państwowego... Z podobną opinią o Bismarcku spotkali się czytelnicy francuscy po raz pierwszy; były to dla nich poglądy zupełnie nowe i mogące dać do myślenia. Niestety, nie wzięto ich sobie dostatecznie do serca... Tymczasem w zeszycie z 1 kwietnia ukazał się studyów tych rozdział IV p. t.: *Les Duchés de l'Elbe et les interventions anglaises*. Rozdział V, zatytułowany: *Une Exécution fédérale et une occupation pacifique* ukazał się w zeszycie z 15 lipca, w miesiąc zaś potem, w zeszycie z 15 sierpnia wyszedł wreszcie rozdział VI, epilog tamtych wszystkich, p. t.: *Le Démembrement d'une monarchie*. Studyami temi, podziwianemi przez cały świat dyplomatyczny europejski, a które, według Sorela, są najznakomitszemi studyami dyplomatycznymi, jakie w ciągu XIX wieku napisano po francusku, zrobił sobie Klaczko sławę

wielką, ale nie głośną, »bo nikt nie chciał otwarcie przyznawać zasługi, słuszności i chwały temu, kto śmiał mówić prawdę o silniejszym, o tryumfującym«. Studya te, niesłychanie przenikliwe i bystre, na pozór spokojne i obiektywne, ale w tym spokoju nacechowane doskonale ukrytą »przyczajoną jak żmija« ironią, ponieważ zawierały niemiłosierną charakterystykę i sąd konfliktów polsko-rosyjskich i duńsko-pruskich (zwłaszcza tych ostatnich), a tem samem odsłaniały całą szalbierczość polityki Bismarcka, bardzo mu były nie na rękę, bo psuły jego robotę, odsłaniały jego system, według zasady siły przed prawem, ostrzegały przed niebezpieczeństwem, grożącym od strony Prus i ich kanclerza, demaskowały jego politykę. Stąd wielkie rozdrażnienie Bismarcka, rozdrażnienie, które niebawem przemieni się we wściekłość. I nie mogło być inaczej: studya Klaczki, drukowane w *Revue des deux Mondes*, rozchodziły się na świat cały, były czytane przez wszystkich mężów stanu, francuskich, angielskich, austriackich i rosyjskich, czytał je Napoleon III, czytał je Franciszek Józef. Że to musiało być wielce nie na rękę Bismarkowi, że z tego powodu znajdował się w prawdziwych opałach, iż jak dyabeł kropiony wodą święconą, tak on skręcał się i parskał przy czytaniu każdego z tych artykułów Klaczki (a czytał je bardzo uważnie), temu

nawet dziwić się niepodobna. Tymczasem rząd duński, wywdzięczając się Klacze za napiętnowanie bismarckowskich grabieży, osłanianych słodko brzmiącym tytułem aneksyi i sankcyonowanych uroczyście komedią mniemanych głosowań powszechnych, ofiarował mu order Dannebroga. Artykuły te, znacznie rozszerzone, zebrane razem, wyszły w książce w r. 1866 p. t.: *Etudes de diplomatie contemporaine. Les Cabinets de l'Europe en 1863—1864*¹⁾. Mieszkał wtedy Klaczo przez czas dłuższy w Brukselli, dokąd i dawniej był zaglądał, w czasach jeszcze, gdy tam mieszkał Lelewel.

W r. 1866, w *Revue des deux Mondes*, w zeszycie z 1 maja, ukazało się nowe studyum dyplomatyczne Klaczki, zatytułowane: *La crise en Allemagne, le conflit austro-prussien et M. de Bismarck*. Jak sam tytuł pozwalał się już z góry tego domyślać, znowu Bismarck był tu głównym bohaterem. Odsłonił w artykule tym Klaczo

¹⁾ Paris, 1866. Furne, Jouret et Comp. Libraires-éditeurs. Rue Saint-André-des-Arts 45, str. 448. Przedmowa nosi datę »grudnia 1865«. Studya te niedawno wyszły w 2-ch tomach w Krakowie, w przekładzie polskim hr. Karola Scipiona, p. t. *Studya dyplomatyczne*. Piękną przedmowę do nich napisał St. Tarnowski. *Studya dyplomatyczne* Klaczki zastały zaraz po ich ukazaniu się w wydaniu książkowym przetłumaczone na język duński p. t. *Europa, Polen og Danmark, 1863—1864. Paa Dansk. Kjöbenhavn, 1866* (w 8-ce).

wszystkie najtajniejsze sprężyny polityki Bismarcka wobec Austrii z powodu umowy zawartej przez Wilhelma I i cesarza Franciszka Józefa w Gasteinie i wskazał na niebezpieczeństwo, jakie monarchii Habsburgów groziło ze strony Prus i ich pierwszego ministra ¹⁾). Artykuł ten, jeden z najświetniejszych Klaczk, kończył się słynnym porównaniem Niemiec do Hamleta, porównaniem, które z punktu widzenia literackiego jest arcydziełem w swoim rodzaju ²⁾). W po-

¹⁾ Ostrzegał w nim między innymi Klaczko, że nie należy się zbyt *verser dans une sécurité trop placide et de regarder avec confiance dans l'avenir*, przyszłość ta bowiem prędzej czy później musi z powodu antagonizmu Austrii i Prus doprowadzić do starcia ich z sobą. *L'antagonisme séculaire de la Prusse et de l'Autriche le ministre de Guillaume I l'aura dans tout les cas aiguisé au plus haut point; il aura rendu un choc tôt ou tard inévitable.*

²⁾ »N'oublions pas non plus, que les peuples de la Germanie sont travaillés d'un malaise immense, qu'ils aspirent à des chimères pleines de tentations, et il ne faudrait pas trop se fier au caractère bien connu de nos voisins d'outre-Rhin, à leur nature réputée contemplative et lymphatique. Ces natures rêveuses ont parfois des réveils et des explosions terribles!... »Je ne suis ni passionné ni prompt; mais il y a cependant quelque chose de dangereux en moi«. Ainsi parle de lui-même ce type de l'inertie méditative et ingénieuse que Shakespeare a immortalisé dans *Hamlet*. Hamlet!... Ce nom revient involontairement toutes les fois qu'on parle de la grande nation germanique et rappelle aussi bien ses qualités admirables de coeur et d'esprit que

równaniu tem zwrócił Klaczko uwagę nietyle na marzycielskość Hamleta, na jego upodobanie w długich dyskusjach, na jego estetyzm i refleksyjność, ile na ów moment, w którym ten słodki marzyciel zrywa z bezczynnością i daje znak zamięszania. Jakiż to wówczas odmienny widok przedstawia się oczom ludzkim! Rzuca się on na oślep, jak szalony, staje się igraszką wszystkich przypadków, zabija starców niewinnych i wesołych towarzyszy zabaw młodzieńczych, nie przepuszcza nawet poetycznej Ofelii, szerzy mord i zniszczenie naokoło siebie, każe umierać własnej matce. Do takich postępków okazuje się zdolnym ten melancholijny

ses imperfections et ses faiblesses. Les peuples de l'Allemagne aiment à se contempler dans cette figure mystérieuse et les critiques les plus célèbres d'outre Rhin, depuis Boerne jusqu'à M. Gervinus, ont relevé à l'envi tous les traits qui feraient de ce héros le représentant symbolique de leur race. Il a étudié à Wittenberg, dans ce berceau du protestantisme; il aime les longs discours, il est un *esthéticien* de première force, et il fait des monologues profonds sur *l'être* ou le *non-être*. Il a aussi les visions, il se croit appelé à une grande oeuvre, au redressement d'un monde déraillé; mais il recule toujours devant l'action et esquive la crise. Enfin Goethe a insisté sur un passage du drame, d'où il résulterait, que l'amant d'Ophelia est quelque peu obèse — ce qui acheverait la ressemblance. Toute fois, et après s'être longtemps mirée dans l'Hamlet au repos, l'Allemagne ferait peut-être bien, surtout à l'heure présente, de méditer aussi la philosophie de l'histoire de Hamlet com-

Hamlet do którego Niemcy tak lubią się porównywać, w którym widzą swego protoplastę. Nie trzeba również zapominać, powiada Klaczko, że te natury marzycielskie, kontemplacyjne i limfatyczne — a za takich mamy wszyscy Niemców — miewają czasami straszne chwile ocknienia i wybuchu. »Nie jestem ani namiętnym ani porywczym, a jednak tkwi we mnie coś niebezpiecznego« powiada o sobie Hamlet. Słowo w słowo to samo mogli o sobie w roku 1866 powiedzieć Niemcy z Bismarkiem, jako przewodnikiem. Na to »coś niebezpiecznego« starał się Klaczko zwrócić uwagę nietylko

battant. Il arrive en effet un moment où le sublime rêveur sort de son inertie et donne le signal de la mêlée; mais alors qu'il est étrange le spectacle qu'il offre au monde ébranlé et déraillé. Il marche en aveugle et en furieux, il devient le jouet de tous les hasards, il frappe à tort et à travers, il tue des vieillards inoffensifs, de joyeux compagnons de jeunesse, et la poétique Ophelia aussi; il tue jusqu'à sa propre mère et périt misérablement lui même dans un duel fratricide! Et à la fin, pour recevoir la »succession« et posséder le royaume, apparaît l'étranger, ce Fortinbras vigoureux et perfide, qui s'était tenu à l'écart et dans l'ombre, qui n'a pas fait, lui, de monologues et dressé de tréteaux, mais qui a su bien discipliner son armée et intervenir au moment opportun... La leçon est terrible à coup sûr; mais elle a encore un trait tout autrement sinistre, car c'est de *l'extrême Nord* et d'un «pays des glaces» que le génie prophétique du poète fait venir ce triomphateur final, l'homme du destin et le »fort en bras«.

Austrii, ale i Francji, z tego bowiem, co obserwował po zjeździe w Gasteinie, wnosił, iż Niemcy w r. 1866, a zwłaszcza Prusy, bardzo łatwo mogły, jak Hamlet, rzucić się niespodzianie na Poloniusza...

Przewidywania te Klaczki sprawdziły się jeszcze w tym samym r. 1866; artykuł bowiem jego ukazał się w przeddzień niemal wypowiedzenia przez Prusy wojny Austrii, wojny, która dla Austrii skończyła się Sadową. Przepowiednia Klaczki, że Bismarck *aura rendu un choc tôt ou tard inévitable*, wypowiedziana 1 maja 1866 r., sprawdziła się już dnia 3 lipca tegoż 1866 r. w dniu Sadowy. W sierpniu tegoż roku, zawarty został pokój pragski, wykluczający Austrię z Rzeszy Niemieckiej. W październiku ujrzała się Austriya zmuszoną zrzec się Weneccji...

W r. 1867 ukazał się w *Revue des deux Mondes*, w zeszycie z 1 września, słynny artykuł Klaczki o kongresie słowiańskim w Moskwie, *Le congrès de Moscou et la propagande panslaviste*, artykuł, w którym Klaczko, podobnie, jak przed laty czterema w swej pracy *L'agitation unitaire en Allemagne* na początkowe objawy zrzeszania się Niemiec, tak teraz wskazywał na analogiczny ruch w świecie słowiańskim. Ów kongres słowiański w Moskwie,

na którym, oprócz Polaków, zjechali się przedstawiciele wszystkich Słowian, śmiało mógł być uważany za symptomatyczny objaw *agitation unitaire* w świecie słowiańskim. A jak w Niemczech to zjednoczenie odbywało się pod egidą Prus i Bismarcka, tak w świecie słowiańskim, o ile o takim zrzeszeniu się była mowa, wszystko odbywało się pod egidą Rosyi i Karkowa. Te panslawistyczne tendencje były niesłychanie pożądaną wodą na młyn Rosyi, która wzmocniona światem słowiańskim, bardzo łatwo mogła się stać owym Fortinbrasem, dziedziczącym państwo niemieckiego Hamleta. Europa powinna liczyć się z tym faktem, i to był morał artykułu Klaczki. Co się zaś tyczy artykułu samego, to należy on nietylko do najznakomitszych rzeczy, jakie Klaczko napisał, ale i do najdowcipniejszych. Zawarty w nim opis wystawy etnograficznej w Moskwie, opis heroikomicznej odyssey »braci Słowian« z Pragi przez Częstochowę, Warszawę, Petersburg, do Moskwy, ich arcyzabawne i czasem wiele dające do myślenia przygody w tej podróży, ich pobyt w Moskwie na kongresie, niektóre epizody tego kongresu, zwłaszcza po mowie Riegera o nieobecności na tym kongresie słowiańskim Polaków, aż do tego charakterystycznego szczegółu, iż ci bracia Słowianie w rozmowie potocznej posługiwali się

musieli językiem... niemieckim, wszystko to opisał Klaczko z taką ironią, a przytem tak wyraźnie odarł ten cały kongres ze wszystkich złudzeń i mrzonek o miłości braci Słowian, o ich zjednoczeniu pod berłem i hegemonią Rosyi, tak plastycznie z pod frazesów, słodkobrzmiących przemówień na kongresie, wyluszczył gorzką prawdę, tak cały ten kongres potrafił z hymnu sprowadzić do prostej powieści, że rozentuzjazzowani naczelnicy tego »słowiańskiego święta« po przeczytaniu rzeczzonego artykułu niezmiernie musieli ostygnąć w zapale. Artykuł ten bowiem otworzył im oczy na rzeczywistą sytuację, przekonał ich, iż od chwili przejechania granicy rosyjskiej, choć mieli oczy, nie widzieli, choć mieli uszy, nie słyszeli, i że autor tego artykułu w *Revue des deux Mondes*, choć nie był w Moskwie, lepiej z daleka poznał się na farbowanych lisach, niż oni, którzy tam byli, kawior i sterlety jedli, »oczyszczoną« i szampana pili; on zaś, choć tego całego obchodu nie widział, umiał jednak wszystko tak przedziwnie w księgi pomieścić, że niejednemu pansławiście na długi czas do takiego bratania się z braćmi Słowianami odeszła ochota... Można sobie wyobrazić, do jakiej wściekłości artykuł ten Klaczki, czytany i podziwiany przez cały świat cywilizowany, musiał doprowadzić redaktora *Wia-*

domości Moskiewskich i wszystkich rosyjskich panslawistów w rodzaju Katkowa ¹⁾.

Bardzo podobne wrażenie, a może jeszcze przykrzejsze, niż *Le Congrès de Moscou* w Moskwie i Rosyi, sprawił w Berlinie i w Niemczech artykuł Klaczki p. t. *Les Préliminaires de Sadowa*, wydrukowany w *Revue des deux Mondes* w zeszytach z 15 września i 1 października 1868 r., a następnie wydany osobno ²⁾. W artykule tym, jak wszystko, co wychodziło z pod pióra Klaczki, prześwietnym pod względem formy, napisanym tak, iż bezwarunkowo, jako faktura literacka, przewyższał najznakomitsze prace wszystkich najświetniejszych pisarzy europejskich, Taine'a i Renana nie wyjmując, w artykule tym wykazał Klaczko, jak Prusy, a raczej Bismarck, już na parę lat przed Sadową szykowały się do pogromu Austrii, jak sobie do tego systematycznie i przebiegle torowały drogę, jak to leżało w programie Bismarcka, jak cała polityka jego — zwłaszcza polityka wobec Fran-

¹⁾ Artykuł ten został przetłómaczony na parę języków słowiańskich. Polski jego przekład wyszedł w Krakowie, w r. 1867 p. t.: *Kongres moskiewski i panslawistyczna propaganda*. Kraków. *Czas*, 1867, w 8-ce, str. 202. Przekład czeski p. t. *Kongres v Moskve* (preložil R. z J.) wyszedł w Wiedniu, 1867 r. w 8-ce.

²⁾ Paris, Amyot editeur, 8, rue de la Paix, 1869, 8-vo, str. 140.

cyi i Napoleona III — zmierzała do tego jasno i świadomie wytkniętego celu. Wykazał również Klaczko, jak ta polityka była zręczna i nieuczciwa, jak mylili się ci, którzy w Bismarku widzieli tylko rubasznego i trochę komicznego junkra pruskiego, a zwłaszcza jak mylili się ci, którzy *faisaient l'honneur de lui supposer une conscience pour le moins aussi large que l'esprit*. Wykazał tu też Klaczko, jak błędną była dotychczasowa polityka Francyi, faworyzująca wzmaganie się Prus, a dopuszczająca do pogromu Austrii, kiedy Austria była rękojmnią równowagi europejskiej, a tymczasem Prusy ją naruszały i naruszyły. To naruszenie równowagi europejskiej, do którego Francya nie powinna była dopuścić, ta wojna prusko-austryacka, po której wszyscy we Francyi, a przed wszystkimi Napoleon III, spodziewali się, że skończy się przegraną Prus, dało assumpt Klaczce do zakończenia artykułu swego ponurą przepowiednią, przepowiednią ryzykowną, bo wypowiedzianą w chwili, gdy Francya i Drugie Cesarstwo stało u szczytu potęgi i wpływu, gdy Napoleon III zdawał się dyktować prawa Europie. W takiej to chwili, z prawdziwem jasnowidzeniem Kassandry, przepowiadał Klaczko, iż jak przed Sadową wszystkim się zdawało we Francyi, *que la Prusse devait payer et payer chèrement le prix de ses imprudences*, tak teraz to

samo niebezpieczeństwo ze strony Prus i Bismarcka, które wtedy groziło Austryi, zaczyna zwracać się przeciwko potędze Napoleona III i Francyi. *C'est la France malheureusement* — były ostatnie słowa artykułu Klaczki — *qui alors paya et qui n'a pas encore fini de payer le prix de ces imprudences prussiennes.*

Na pół roku przed ukazaniem się tego artykułu, dnia 10 stycznia 1868 r., zmarł w Galicyi niezrównany malarz naszej przeszłości narodowej, Karol Szajnocha. Klaczko, który był jego gorącym wielbicielem, zapragnął dać go poznać cudzoziemcom, którzy o nim zgoła nic nie wiedzieli, i w tym celu napisał dla *Revue des deux Mondes* artykuł o unii Polski z Litwą, będący streszczeniem arcydzieła Szajnochy, *Jadwigi i Jagielly*. Nadto poprzedził artykuł ten krótką wiadomością o życiu i pracach nieodżałowanego autora *Szkiców historycznych* — o których w 1855 r. z takim entuzjazmem pisał w *Revue Contemporaine* — a w tym krótkim szkicu, na kilku kartkach zaledwie, tak odmalował Szajnochę, jako człowieka i dziejopisa, iż sam Macaulay z rozkoszą by się podpisał pod tym przedziwnym »portretem literackim«. Co się tycze samej rozprawy, zatytułowanej: *Une Annexion d'autrefois*, to pozostawała ona w ścisłym związku z wypadkami, którym Klaczko przed czterema laty poświęcił był swoje *Etudes de diplomatie.*

Już sam ironiczny tytuł tej pracy, położony z wyraźną myślą o ks. Bismarcku i jego duńskiej polityce, mógł go w niemiłe wprawić rozdrażnienie, a cóż dopiero rozprawa sama, w której nader łatwo odczuwało się wyglądające z pomiędzy wierszy oburzenie i zgorzenie obłudą świeżo dokonanych t. zw. »aneksyi« (sankcjonowanych uroczyście komedią mniemanych głosowań powszechnych) i w której wspaniały opis prawdziwie chrześcijańskiego przyłączenia Litwy do Polski został przez autora tak subtelnie i złośliwie przeciwstawiony haniebnemu przyłączeniu Schleswigu do Prus... Wydrukowana w dwóch zeszytach słynnego organu *Buloza*, z d. 1 lipca i 1 sierpnia 1869 roku, ta *Anneksya* Klaczki niemało napsuła krwi »szefowi« kancelaryi dyplomatycznej w Berlinie, który, nader bacznie czytując wszystko, co wychodziło podpisane imieniem i nazwiskiem autora *Préliminaires de Sadowa*, niewątpliwie i to studyum wziął do siebie... Zrozumiał, pod czym adresem były kreślone te spokojne i obiektywne uwagi o *bezsprzecznie* legalnej i uczciwej unii Litwy z Polską¹⁾.

¹⁾ »Spotkanie przypadkowe, ale piękne, dwóch wielkich serc i umysłów: w tej samej myśli i w tym samym roku (1869), kiedy Klaczko wydawał *Anneksyę*, Matejko ukończył i wystawiał *Unię Lubelską*«. St. Tarnowski w przedmowie do polskiego przekładu *Anneksyi w dawnej Polsce*, dokonanego

Obojętniejszym dla ks. Bismarcka, jako dla pruskiego premiera, mógł być artykuł Klaczki, ogłoszony przezeń w *Revue des deux Mondes* w zeszycie z 1 stycznia 1870 r. pod tytułem: *La Crise ministerielle à Vienne*, poświęcony wyłącznie polityce austriackiej wewnętrznej hr. Beusta, jego usiłowaniom wytworzenia harmonijnego stosunku pomiędzy Słowianami a Niemcami, pozostającymi pod panowaniem Habsburgów. Jakoż był to artykuł błahy względnie, wywołany potrzebą chwili, a z rozprawą o *Przygotowaniach do Sadowy* pod względem doniosłości politycznej wcale nie mogący iść w porównanie.

Les Préliminaires de Sadowa! Artykuł ten, tak pełen rozumu politycznego, o ile rozwście-

przez hr. Karola Scipiona. Kraków, 1901, str. 94. Studium to po francusku wyszło osobno w Paryżu nakładem księgarni Luksemburskiej (Wł. Mickiewicza), jako *Extrait de la Revue des deux Mondes*, p. t.: *Une Annexion d'autrefois. L'Union de la Pologne et de la Lithuanie* (Paris, Librairie du Luxembourg 1859 w 16-ce, str. 177).

W roku 1869 Towarzystwo historyczno-literackie w Paryżu przyznało Kalince nagrodę za *Ostatnie lata Stanisława Augusta*, jako za najlepszą pracę historyczną, napisaną w tych czasach. Oto co pod świeżem wrażeniem pisał z tego powodu Kalinka (już wtedy zakonnik): »Rada wyznaczyła komisję do czytania i ocenienia dzieł: wezwano do niej, prócz członków Rady, Klaczkę, Al. Chodźkę, Wrotnowskiego i t. d. Po wielu sesjach i długiej dyskusyi przyznano nagrodę mnie«.

czył Bismarcka i sfery dyplomatyczne pruskie, a dał do myślenia niektórym mężom stanu Francji, nie wyłączając samego Napoleona III ¹⁾, o tyle zwrócił na siebie uwagę sfer dyplomatycznych austriackich, a nadewszystko ówczesnego ministra spraw zagranicznych, hr. Beusta. Ten ostatni tak dalece był olśniony powyższem, jak i poprzednimi studjami dyplomatycznymi Klaczki, takiej nabrał wiary w jego niezwykłe zdolności polityczne, że aż zapragnął mieć go przy sobie w roli doradcy. Nie zapomniał bowiem, do czego tu w swoim czasie został powołany z Drezna, że celem, który miał przyświecać jego polityce, był odwet nad Prusami a tem samem współzawodnictwo z Bismarkiem, to też zrozumiał odrazu, że rady i wskazówki człowieka, który tak, jak Klaczko, przeniknął politykę Bismarcka bardzo mogły się przydać jego ambitnemu współzawodnikowi. W tej myśli, tak zaszczytnej dla Klaczki, powołał go hr. Beust — w końcu 1869 r. — do Wiednia, do ministerjum spraw zagranicznych, mianował radcą dworu, a wszystko to uczynił w jednym celu gło-

¹⁾ Napoleon III bardzo sumiennie czytywał *Revue des deux Mondes*. Przypadek zdarzył, że czytając ten artykuł w paryskiej *Bibliothèque Nationale*, czytałem go z egzemplarza, który tu przyszedł z prywatnej biblioteki Napoleona III, jak o tem świadczył stempel na pierwszej stronie tomu: *Chateau de Compiègne. Bibliothèque de l'Empereur*.

wnie: żeby się sam mógł naradzać z tym niewątpliwie najzdolniejszym z pomiędzy austriackich Hofratów. Klaczo zgodził się na tę niepowszednią rolę...

W liście z d. 22 marca 1870 r. pisał Bohdan Zaleski do Teofila Lenartowicza między innymi, co następuje: »Niedawno odjechał do Wiednia Klaczo na swoje dygnitarstwo przy Beuście. Odjechał zdaje się w dobrym usposobieniu, z obietnicami pracowania dla Kościoła i dla Polski«¹⁾.

¹⁾ *Kuryer Warszawski* nr. 47 z d. 16 lutego 1902.

III.

RADCA DWORU I DEPUTOWANY.

(1870 — 1872).

Pierwsza rozmowa Klaczki z hr. Beustem. Hofrat austriacki. Niepokój Bismarcka. Dziennik Buscha. Klaczko posłem na sejm galicyjski. Częste wyjazdy do Galicyi. Wojna prusko-francuska. Mowa Klaczki w sejmie galicyjskim w przeddzień bitwy pod Sedanem. Dyskusya z powodu tego przemówienia. Echa mowy Klaczki w prasie wiedeńskiej. Niepokój hr. Beusta. Klaczko podaje się do dymisyi. Rada Klaczki dla hr. Beusta. Intrygi Bismarcka przeciwko Klaczce na dworze austriackim. Klaczko deputowanym do parlamentu. Posiedzenie Rady Państwa w Wiedniu. Klaczko w delegacyi austriackiej. Obrady obu delegacyi w Peszcie. Rozprawy nad budżetem wojskowym. Mowa Klaczki na posiedzeniu delegacyi austriackiej. Echa tej mowy w prasie wiedeńskiej i berlińskiej. Upadek ministeryum Alfreda Potockiego. Zbliżenie się Klaczki do hr. Andrassego. Wyjazd Klaczki do Brukselli i Paryża. Pobyt w Wersalu. *Notatki*

z podróży. Rok 1872. Powrót do Wiednia. Wielkie projekty hr. Andrassego.

Stanąwszy w Wiedniu, gdy po raz pierwszy zetknął się osobiście z hr. Beustem, zapytał go Klaczko, jaką mu przeznacza pracę, na co otrzymał wytworną odpowiedź: »Czuję potrzebę rozmawiania z panem ¹⁾«.

Te rozmowy autora *Préliminaires de Sadowa* z austriackim kanclerzem państwa bardzo były nie na rękę Bismarckowi, a jak się ich obawiał, na to znajduje się dowód w wydanym niedawno *Dzienniku* Buscha, długoletniego sekreta-

¹⁾ Stanisław Koźmian: *O działaniach i dziełach Bismarcka*, str. 284. W Meyers *Conversations-Lexicon* czytamy o dotychczasowej działalności publicystycznej Klaczki, co następuje: »Er bekundete in diesen Schriften einen leidenschaftlichen Preussenhass und trat für eine Allianz zwischen Frankreich und Oesterreich, um das Werk von 1866 zu zertrümmern und Polen wiederherzustellen. Daher berief ihn Beust 1869 als Hofrat in das oesterreichische Ministerium des Aeussern, aus dem er aber schon 1870 wieder austrat, um nach längerem Aufenthalt in Italien 1875 nach Paris zurückzukehren«. W tym czasie — opowiada St. Koźmian w swej *Rzeczy o roku 1863* — jeden z najznakomitszych wyższych urzędników w Ministerstwie spraw zagranicznych wiedeńskim, zapytany przez Klaczkę o powody zachowania się Austrii podczas wypadków r. 1863, odrzekł: »Czy myślisz pan, że ustalenie się systemu Wielopolskiego w Królestwie Polskiem odpowiadało interesom Austrii?«

rza »żelaznego księcia«. Oto n. p. co pisał Busch w swym dzienniku pod datą 25 marca 1870 r.: »Szef (Bismarck) życzy sobie, aby wzniecić dyskusyę nad mianowaniem Klaczki w Wiedniu. Powiedział mi: »Beust chce w ten sposób wskrzesić kwestyę polską. Zwróć pan uwagę na działalność publicystyczną¹⁾ tego niezmordowanego agitatora i na jego zacieklą nienawiść do nas i do Rosyi. Przytocz poufną depeszę Reichenberga z 2 marca z Warszawy, gdzie powiada, że polskie stowarzyszenia tajne, krzątające się we Lwowie około przygotowań do powstania mającego na celu wskrzeszenie niepodległości Polski, wysłały do Klaczki deputacyę, winszując mu otrzymania stanowiska, na którem będzie w bezpośrednich stosunkach z kanclerzem państwa. Prześlij pan taki artykuł naprzód do *Kölnische Zeitung*, a następnie postaraj się go umieścić w pismach prowincjonalnych. Musimy się postarać o to, aby artykuł ten doszedł do Beusta, do ambasadora w Petersburgu, i został powtórzony przez prasę rosyjską. Może także pojawić się w *Kreutz-Zeitung*, ale za każdym

¹⁾ Dowód to, jak bacznie Bismarck śledził za tą »działalnością publicystyczną« Klaczki, jak pilnie czytywał jego artykuły w *Revue des deux Mondes*.

²⁾ Wyjątki te z pamiętników Buscha wydrukowało *Słowo warszawskie* w r. 1898, w artykule *Busch o Bismarcku*.

razem powinien się ukazywać pod inną formą³⁾. Od tej chwili zaczęła się w gadzinowej prasie niemieckiej, a zwłaszcza pruskiej, stale podszczuwana przez Bismarcka, dotkniętego w swojej pysze »i co więcej w ukrytych i zagłuszonych resztkach swego sumienia«, kampania przeciw Klaczce. Był to dowód, że Bismarck, który się nikogo nie bał, nawet własnego króla, bał się Klaczki, lękał się jego bezpośredniego wpływu na hr. Beusta, obawiał się jego politycznej mądrości i kontrminy w dyplomacyi europejskiej, zwłaszcza w odniesieniu do dyplomacyi francuskiej. Obawy te »żelaznego księcia« doszły tak daleko, że wszelkimi godziwymi i niegodziwymi sposobami starał się — daremnie zresztą — znakomitego publicystę wysadzić ze stanowiska, jakie mu przy sobie wyznaczył kanclerz austriacki... Odtąd w listach i zapiskach Bismarcka, ogłoszonych po jego śmierci, mnóstwo znajduje się wymownych śladów tej obawy i nienawiści, jakimi »żelazny kanclerz« zaszczycał autora *Préliminaires de Sadowa*, a że ten instynktowy lęk przed genialnym Polakiem, tym jedynym człowiekiem współczesnym, przegładającym na wylot pruskiego kanclerza, nie pozostał bez wpływu i na mściwość bismarckowskiej polityki względem Polaków, to także zdaje się nie ulegać wątpliwości. Bo że mściwość, zawziętość i nienawiść były dominującami

rysami charakteru Bismarcka — co zwłaszcza jaskrawo uwydatniło się po jego politycznym upadku — to nie było tajemnicą nawet dla cesarza Wilhelma ¹).

Tymczasem Klaczko, wkrótce po swem przeniesieniu się na stały pobyt do Wiednia, dzięki osobistym stosunkom przyjaźni z najwybitniejszymi członkami Koła Polskiego i Izby Panów, został wybrany z grona większej własności ziemskiej na posła z okręgu tarnowskiego do Sejmu galicyjskiego we Lwowie. Stąd częste wycieczki do Galicyi, częste komunikowania się z przyjaciółmi lwowskimi i krakowskimi, z Ludwikiem Wodzickim, Janem Stadnickim, Stanisławem Tarnowskim, Stanisławem Koźmianem, Janem Tarnowskim z Dzikowa, Adamem Potockim i innymi. »W pamiętnych latach 1870 i 1871 — opowiada Stanisław Koźmian — znalazł się w Kole Polskiem z Julianem Klaczką i Ludwik Wodzicki. Obaj zawiązali stosunki z prezesem gabinetu węgierskiego, hr. Juliuszem Andrassym, stosunki, które zdawały się mieć niemałe znaczenie polityczne w przyszłości, których zamiar z obu stron sięgał daleko, a o których zupełnie

¹) *Deux Chanceliers* Klaczki, str. 202 »Et pourtant, l'empereur Guillaume I ne se trompait guère en disant un jour à M. d'Arnim, que *la rancune était le trait dominant du caractère de M. de Bismarck!*«

zapomniał z czasem hr. Juliusz Andrassy, jako minister spraw zewnętrznych Austrii¹⁾.

Tymczasem z nadejściem lipca 1870 roku, sprawdziła się przepowiednia Klaczki co do »nie-roztropności pruskich«, tych *imprudences prussiennes*, których Francya w r. 1868 jeszcze nie była zdążyła spłacić wszystkich. Wybuchła wojna prusko-francuska, przyszły krwawe dni bitew i klęsk francuskich a świetnych zwycięstw sprzymierzonej armii niemieckiej pod Wörth, Saarbrück, St. Privat, Metz i Gravelotte, aż w końcu, dnia 2 września rozegrała się tragedia pod Sedanem: Napoleon III, wraz z 80.000 wojska i mnóstwem generałów, złożył »dobrą sławę Francyi, urok wojenny i gwiazdę Napoleońską« u stóp Wilhelma I. Wówczas to, gdy hr. Beust, jeszcze do niedawna cieszący się nadzieją zwycięstw francuskich, stał beczynnym na stanowisku jałowej miłości dla Francyi i jałowej nienawiści do Prus²⁾, wówczas to, w Sej-

¹⁾ *Pisma polityczne*, Ludwik Wodzicki, str. 494.

²⁾ St. Koźmian: *O działaniach i dziełach Bismarcka*, str. 216, 183. Do tegoż czasu — mianowicie pierwszych miesięcy roku 1870 — odnosi się nader ciekawe *Polityczne wspomnienie* St. Koźmiana, który wtedy zasiadał w wiedeńskiej Radzie Państwa.

W następstwie zwykłej zasady autonomicznej z centralistyczną, hr. Taaffe, hr. Alfred Potocki i Berger ustąpili 15 stycznia 1870 r. z gabinetu, w którym znaleźli się w mniejszości. Powołaniem zostało ministerium wyłącznie

mie galicyjskim, w czasie obrad nad adresem do Cesarza, usłyszano d. 30 sierpnia — a więc prawie w przeddzień bitwy pod Sedanem — pamiętną, świetną, żalosalną mowę o zwrocie dziejowym, mowę, która, jak błyskawica w duszną noc letnią, rozjaśniła i oświetliła widnokrąg polityczny.

niemiecko-centralistyczne, którego przewodnictwo objął 3 lutego Hasner. Już 30 marca wniosło ono do Rady Państwa nader szkodliwą ustawę dla autonomii krajów, obrażającą prawa sejmów, o przymusowych wyborach, które w razie nieobesłania Rady Państwa przez Sejm, miały być z jego pominięciem dokonane bezpośrednio, co miało być uszczelnione i w takim wypadku, gdyby posłowie, wybrani przez Sejm, nie przyjęli mandatów lub je złożyli. Gabinet ten, ze swem liberalno-tendencyjnym postępowaniem w ustawodawstwie i administracyi nie dogadzał koronie, która niechętnie znosiła jego rządy. Kanclerz Beust, widząc to, a jednocześnie czując, iż niemieccy wolnomyślni, którym użył zbyt skutecznego poparcia, wyrastać mu poczynają nad głowę, rozpoczął robotę w celu obalenia gabinetu Hasnera i zastąpienia go innym. Sądząc, iż najskuteczniejszym do tego środkiem będzie złożenie mandatów przez posłów galicyjskich, czyli opuszczenie przez nich Rady Państwa i unicestwienie tem samem jej obrad, zalecił krok ten Kołu Polskiemu. Zdaniem St. Koźmiana, krok ten miał się obrócić na niekorzyść Galicyi, raz dlatego, iż *les absents ont tort*, a powtóre, iż zawcześnie wpędzał on Galicyę na opozycyjne tory. Wreszcie przewidzieć można było, iż złożenie mandatów ułatwi liberalno-centralistycznemu stronnictwu niemieckiemu odebranie sejmom prawa obsyłania Rady Państwa i zaprowadzenie bezpośrednich wyborów. To też, opo-

Wypowiedział ją Julian Klaczko, jako poseł tarnowski.

Zaczął od tego, iż skoro adres dzieli się na dwie części, z których jedna mówi o potrzebach krajowych, a druga uwzględnia sprawy zewne-

wiada St. Koźmian, »zdziwiony byłem, iż wobec tego wszyscy niemal zacni i rozumni ludzie polityczni galicyjscy, oświadczyli się za złożeniem mandatów, a zwłaszcza, iż zawsze trzeźwy i przenikliwy Julian Klaczko, słynny publicysta, którego Beust powołał był do ministerstwa spraw zewnętrznych, nie był mu przeciwnym. Wtajemniczono mnie, iż idzie o utworzenie gabinetu hr. Alfreda Potockiego. Osądziłem, iż i ten nie zrównoważy ujemnych stron zasadniczych oraz rzeczowych *exodusu*. Moje zdanie podzielał tylko Adam Potocki, jakkolwiek i on pragnął obalenia złowrogiego gabinetu i powołania innego z Alfredem Potockim, jako prezesem, nie ze względów rodzinnych, lecz jak zawsze szlachetnie, w zamiarze i nadziei korzyści dla monarchii i rodzinnego kraju. Pod przewodnictwem prezesa Koła Polskiego, Kazimierza Grocholskiego, odbyło się jego posiedzenie, na którem rozstrzygniętą być miała rzecz o złożeniu mandatów. Adam Potocki nie był obecnym. W kilku słowach przemówiłem przeciw złożeniu mandatów. Nastąpiła złowroga cisza; uczułem się najzupełniej odosobniony i upokorzony tem, że nikt nawet nie uczuł potrzeby wystąpienia przeciw mojemu zdaniu. Złożenie mandatów uchwalonem zostało wszystkiemi głosami przeciw mojemu«. Dnia 4 kwietnia gabinet Hasnera podał się do dymisyi. Hr. Alfred Potocki stanął na czele nowego rządu.

Wspomnienie to wydrukował St. Koźmian w księdze zbiorowej prac literackich i artystycznych p. t. *Na powo-
dzian*. Warszawa, 1904, str. 205—207.

trzne, więc on, najzupełniej zgadzając się na pierwszą, a chcąc zabrać głos w sprawie stosunku państwa wobec wypadków zagranicznych, przedewszystkiem zastrzega się przeciwko możliwości nieporozumienia, bo jeśli w przemówieniu swem większą zwróci uwagę na stosunki zewnętrzne, to bynajmniej nie dlatego, jakoby miał sprawy i potrzeby krajowe uważać za mniej ważne ¹⁾).

— Gdybym — mówił — śmiał się powołać na życie tak skromne i ciemne, jak moje, do mojej przeszłości, gdybym śmiał przypuścić, iż część, tylko pewna część Sejmu kiedykolwiek czytała, com pisał lub mówił, nie bałbym się nieporozumienia. Odkąd głos polski do polskiej publiczności podniosłem, zawsze zalecałem, zawsze błagałem o zajmowanie się potrzebami wewnętrznymi kraju. Zagrzewałem do pracy że tak powiem mrówczej i przestrzegałem przed tym orlim polotem po obszarach fantazyi. Tego przekonania, z którym się zrosłem, z którym się zrosł cały mój zawód skromny, jestem jeszcze i teraz; ale są chwile, w których z horyzontu naszego zmrużonem zupełnie okiem spoglądać nie można, w których trzeba gwiazd się radzić i znaków szukać na niebie. A znaki są straszne i wskazują wielkie

¹⁾ Zob. *Czas* z 11 września 1870 r.

zmiany, które wpłyną na sprawy wewnętrzne państwa austriackiego i na losy tej prowincyi naszej, która z tem cesarstwem jest związana.

Otóż, zdaniem Klaczki, ustęp adresu, dotyczący stosunku Austrii do państw zagranicznych, został sformułowany niedość wyraźnie, a wielkiej kwestyi, właśnie rozgrywającej się na kontynencie europejskim, dotykał on zbyt... dyplomatycznie. »Wyrażenie to — dodał Klaczko nawiasowo — zda się może dziwnem w *moich* ustach«.

— Jesteśmy świadkami jednego z największych i najsroźszych, a w skutkach swoich jednego z najplodniejszych bojów, jakie wiek ten, a może i dawne wieki widziały. Po jednej stronie stoi naród, z którym nas wiążą dawne tradycje narodowe, który przedewszystkiem jest ludzkim narodem, który jest przedewszystkiem narodem uniwersalnym! Wszystkie dążności tego narodu, wszystkie czyny i dzieła jego, miały i mają charakter, cechę i cel powszechności. Od wojen krzyżowych począwszy, aż do wielkich przeszłego wieku wypadków, wszędzie i zawsze Francya myślą przewodniczyła ludom; i jak ten kronikarz średniowieczny, który zebrawszy o tem annały i roczniki, nazwał je: *gesta Dei per Francos* — dzieła boskie przez Franków — tak można powiedzieć śmiało, że wszystko, co dobrego lub złego działo się na

świecie działane było przez Francuzów. Oni dali popęd do wszystkiego, oni byli początkiem i w złem i w dobrem, a losy ich, dotykając uniwersalnie całej ludzkości, dotykają tem samem także i państwa austriackiego, dotykają i naszej prowincyi..

Że Francya już nieraz zbłądziła, to, zdaniem Klaczki, nie ulega wątpliwości. Lepiej jednak, aniżeli na złe, zwrócić uwagę na dobre strony tego narodu, naród to bowiem, reprezentujący wszystkie dodatnie strony uniwersalnego życia. Według trafnego wyrażenia jednego z biskupów francuskich, we Francyi od missyonarza do komiwojażera każdy jest apostołem; może być apostołem fałszywym, apostołem złego, ale jest to dążność uniwersalna, obejmująca wszystkie narody, i to sprawia, że Francya całkiem jest przeciwnym biegunem w stosunku do narodu i szczepu Germanów.

— Głoszą gazety niemieckie, w artykułach, których znaną jest ważność, a znaną jest niekiedy i cena, że Francya, to naród zepsuty, niemoralny! Ale, moi panowie, naród zepsuty i niemoralny tak się nie bije, jak ten, co się bił pod Metz! Ci, których się zna z paryskiego bruku, to tylko szumowiny narodu, a szumowiny zawsze pływają po wierzchu! Trzeba szukać tego, co w głębi morza jest! Jakoż trzeba sięgnąć do głębi tego morza francuskiego, aby widzieć, ja-

kie tam są dążności, jaka miłość ludzkości!... Naród francuski reprezentuje to, co i nam w Austrii jest drogie i święte, reprezentuje katolicyzm, i to katolicyzm przeciw protestantyzmowi. Francya jest »najstarszą córką Kościoła«, a choć z jej upadkiem katolicyzm nie upadnie, to jednak niezawodnie dużo na tem ucierpi... Naprzeciwniej stoi szcep, którego charakteryzować właściwie nie trzeba, bo każdy z nas i każdy Słowianin czuje i wie, co znaczy ta ręka! Ręką tą wypisane są krwawe dzieje i na naszych karkach! Nazwali oni siebie sami »niedowiar-kami«, i przybierali sobie zawsze drapieżne imiona, jakby z poczucia i przyznania! Wszyscy drobni muszą zniknąć, muszą być zgnieceni: oto ich hasło! Wojowali oni najpierw w imię chrześcijaństwa, w imię cywilizacyi, następnie w imię liberalizmu. Byliśmy chrześcianami już dawno na Litwie, kiedy oni prowadzili przeciw nam boje w imię chrześcijaństwa. W XIV i XV wieku była Polska narodem cywilizowanym w tym samym stopniu, a nawet może i bardziej, niż inne narody współczesne; wtedy oni wojowali jeszcze przeciw nam w imieniu cywilizacyi, a teraz w imię liberalizmu wyzuwają nas z praw naszych. Mówią niektórzy, że i Francya jest chciwą sławy, znaczenia i wpływu. Ależ uważcie, panowie, jakiego to wpływu żąda naród francuski? Pragnie on wpływu moralnego, tego

co nazywa *influences*, i to w liczbie mnogiej. Ale ten szczep, który przeciwko nam stoi, ten nie dba o wpływy moralne. On chce ziemi, uciemnienia!... Wpływ ten dość jest wyraźny w dziejach: bo jeżeli poznamy historję Francyi, to od Ludwika XI powiększyła się ona o jedną tylko Alzację, państwo zaś, które przeciwko niej wojuje, powiększyło się od r. 1866 o obszar dzieścięć razy tak wielki, jak Alzacya. Reprezentant tego szczepu, przeciw Francyi wojującego, jest, jak o nim poeta nasz mówi, »mnich apostata i lennik spanoszony«, a my niezawodnie wiemy, czem był ten lennik i w jakiej chwili on apostatował! Wchodzą tu w grę dwie siły przeciwko sobie walczące, a czy zwycięstwo przeważy się na tę czy na ową stronę, my, z ludzkiego stanowiska, ze stanowiska cywilizacji, wiemy, gdzie stać mamy. Wyobraźcież sobie, panowie, coby się stało, gdyby Francyi zabrakło w świecie? Wystawcież sobie, coby się stało, gdyby ta struna wypadła z lutni życia?... Zniszczenie Polski pociągnęło za sobą perturbacye państw, spowodowało taką burzę, że dotychczas ludy nie mogą odzyskać spokoju. A cóżby się stało, gdyby Francya teraz uległa, gdyby upadła pod przemocą Krzyżaków... Oto Francuzi będą się gryzli w sobie, jak Hiszpanie, i cała rzesza romańska z nimi zaginie, zaginie cała część ludzkości, która popiera katolicyzm! Pod

tym względem niech mi tu będzie wolno przytoczyć słowa z listu jednego, pisanego w Poznaniu, gdzie biedna wdowa, oddając swoich dwóch synów do landwery, rzekła: »Niech już ci biedacy giną, byle zwyciężyła Francya, a nie zginęła wiara!« Wiara, to jest w ustach tej biednej kobiety Kościół; a w ustach każdego, co wyżej sięga, to wolność, równowaga europejska!

Jednym z najsilniejszych węzłów, jakie nas wiążą z Francją, jest braterstwo broni. Silniejszy to łącznik, aniżeli t. zw. braterstwo ludów, co do którego mnóstwo poważnych nasuwa się wątpliwości.

— Narodowi francuskiemu — ciągnął dalej Klaczko — winniśmy odzyskanie jednego z największych naszych klejnotów, odzyskanie naszej chwały rycerskiej wojennej. Kiedyśmy w XVIII w. zostali podzieleni, kiedyśmy nie bronili naszego kraju i kiedy śmiesznie małe siły okazały się dostatecznymi, aby takie państwo rozdzielić, upadliśmy w szacunku świata! Wicie, odkąd Francya dała nam sposobność naprawienia sławy naszego oręża pod Dąbrowskim i Poniatowskim: to braterstwo nas łączy.

Dlatego doradzał Klaczko, by w adresie do Cesarza tym sympatjom naszym dla narodu francuskiego zupełnie szczerzy dano wyraz, by przypomnieć, jakie żywimy uczucia dla Francyi, do której tradycją jesteśmy przywiązani,

by wypowiedzieć otwarcie, po której stronie stoimy. »Zaprzeczyć się bowiem nie da, że każdy z nas, z osobna wzięty, drży w sercu o losy Francyi, a my tu tak dyplomatycznie się przesuwamy i wstydliwie nawet imienia tego narodu nie wymieniamy. A należy to uczynić tem bardziej, że kiedy cała Austria jest zagrożoną nie przez Francję, ale przez tego, który z nią walczy, to sejm dolno-austriacki i inne sejmy oświadczyły się za zaborcą. Wskazywać rządowi, w jakie układy ma wchodzić, byłoby uzurpacją; ale nasze uczucia wyrazić, to nam wolno!«

— Od r. 1866 każdy instynktowo czuje, że Austria jest z natury i położenia swego — i z tego, co stanowi właściwie jej niemoc, t. j., że podzielona na różne narodowości — obroną słabych przeciwko teorii, która wszystko gnębi i tylko sile każe egzystować. Austria tylko w tem ma swoje powołanie. My zaś, panowie, nie odstąpimy ani od tradycyi ani od wierności naszym ideałom, gdy powiemy Najjaśniejszemu Panu, że Ty jesteś powołany do bronienia równowagi europejskiej. Gdyby ta równowaga się rozpadła, to nie wiemy, gdzie się podziejemy, ale niezawodnie nie wkroczyliśmy na drogę wolności... Austria może teraz decydować o losach świata, bo gdziekolwiek się przechyli szala zwycięstwa, czy Francya czy Prusy zwyciężą, oba narody będą prawie zniszczone. Austria, która

swoich sił dotąd nie potrzebowała, która z mądrością i rozważą je skupiła, będzie miała siły. Ufajmy, że będzie miała i rozum, a z siłą i rozumem będzie i sprawiedliwość.

Powyższe względy skłaniały Klaczkę do głosowania za wysłaniem posłów do Rady Państwa.

— Tam musimy stanąć, choć położenie nasze będzie rozpaczliwe, tam musimy stanąć, by bronić równowagi europejskiej, tam musimy bronić interesów naszej prowincyi, interesów monarchii austryackiej, a tem samym interesu tego naszego przyjacielskiego narodu, który nam nigdy w czasie zaciemnienia sławy oręża naszego zachęty nie odmawiał, abyśmy tę sławę odzyskali... Każda prowincya dawnej Polski, zdawało się, iż przez Opatrzność była na próbę wystawioną, czy potrafi coś zrobić dla odbudowania upadłego gmachu. Z początku był Wołyń, gdzie działał Tadeusz Czacki, potem Litwa z uniwersytetem wileńskim, nareszcie Królestwo, a w końcu i Poznań. Później walka znów wraca do Królestwa, a teraz występuje Galicya. Nie wiemy, jak się wywiązać z tego zadania, ale to wiemy, że teraz Galicya działać może nawet bez swojej zasługi. Nie zapracowaliśmy, tak jak Królestwo i Litwa. Myśmy pierwszy raz wywołani teraz prawie po wieku milczenia do brania udziału. Jeśliśmy teraz dojrzali, to zamiast bawić się w słowa i frazesy, mówić i słuchać

podszeptów ironii, słuchajmy sumienia i rozumu politycznego. To zadanie jest teraz dla Galicyi... Austrya może mieć teraz w swoim ręku losy Europy, a Galicya może mieć w swoim ręku losy Austryi, jeśli rozważnie pośredniczyć będzie między zakłóconemi siłami — niemieckimi i czeskiemi — między zwaśnionemi żywiołami. Do tego wielkiego opatrnościowego dzieła Galicya jest dziś powołaną. Oby ta część ostatków Polski mądrością, powagą, rozwagą, a mianowicie odwagą cywilną, odpowiedziała swemu zadaniu!

Mowa Klaczki, wielokrotnie przerywana długimi i hucznymi oklaskami, sprawiła wielkie wrażenie na całym zgromadzeniu poselskiem, do tego stopnia, że marszałek, lękając się, by Sejm, pod świeżem wrażeniem wymowy autora *Studyów dyplomatycznych*, nie głosował za jego wnioskiem, odroczył dyskusję szczegółową...¹⁾.

¹⁾ Korespondent ze Lwowa pisze do *Czasu* pod datą 1 września: »Zastrzedz się muszę, że tym razem z powodu mowy Klaczki wyrazi zapału i gorącej miłości dla Francyi miały na sobie cechę serdecznego i głębokiego przekonania, a wrażenie doszło do najlepszej głębi serca słuchaczy i lży wyciskało w sali sejmowej. Pod wpływem tego wrażenia nieledwie bylibyśmy byli zdolni zawotować ustęp jaki adresu wyraźnie do Francyi zwrócony i wskazujący wyraźniej rządowi jego politykę zewnętrzną, tylko że tego nie byłby dopuścił ani rozważny sprawozdawca, Smarzewski, ani marszałek, odraczający dyskusję szczegółową, by nie odbywała się pod wpływem świeżych wrażeń, ani sam uta-

Przy sposobności anegdota, bardzo charakterystyczna, bo dająca poznać stopień uznania, jakim we własnym społeczeństwie cieszył się »genialny współpracownik« *Revue des deux Mondes* i *Wiadomości polskich*. Gdy Klaczko zszedł z mównicy, jeden z kolegów posłów, wzruszony i zachwycony jego mową, ściskając go za rękę, rzekł dobrodusznie: »Nie wiedziałem, że pan dobrodziej umie tak dobrze po polsku!« Wiedział to, że Klaczko był Hofratem — nie wiedział, że był Klaczką i co pisał¹⁾.

Przerwane posiedzenie rozpoczęło się o godzinie 6¹/₂ wieczorem. Mowa Klaczki, jakkolwiek Izy wycisnęła w oczach wielu słuchaczy, niemniej wywołała i krytykę. Oponentem był ks. Adam Sapieha. »Być może — mówił między innymi ksiączę — że narażę sobie wszystkich, albowiem tkwią mi jeszcze w pamięci te oklaski, które tu dawano jednemu z poprzednich mówców, i widzę w oczach Izy wśród jego mowy, lecz przeciwko temu, co ta mowa zawierała, muszę wystąpić...« Zdaniem Księcia, Sejm,

lentowany mówca, który nie żądał, owszem, kilka razy powtarzał, że szło mu o szlachetny objaw sympatii w narodzie naszym dla Francyi, tej siostry naszej między narodami, nie zaś o wydatny jej wyraz w adresie, i przeto poprawki się nie domagał.

¹⁾ St. Tarnowski: *Juliana Klaczki Pisma polskie*, oraz *Książka Waleryan Kalinka*.

niawtajemniczony w bieg spraw europejskich i nie powołany do dyskusowania zagranicznej polityki, nie powinien mięszać się w sprawy do niego nie należące, Polacy zaś powinni raz przestać się łudzić i wierzyć w to, w co wierzyć chcą, nie pytając, czy to jest możliwem. Nie wolno im — bo *prima charitas ab ego* — być championami cudzych spraw i za te sprawy szafować krwią i życiem własnych synów. A co się tyczy siły i rozumu w Austryi, to są one — zdaniem Księcia — w państwie tem tak rzadkie, że kto przypuszcza, iż je Austrya mieć będzie, temu wolno się łudzić. Temat Klaczki podjął z kolei poseł Kornel Krzczunowicz. »Po wymownym głosie p. Klaczki — mówił — mało mam do powiedzenia, jednakowoż po głosie p. Sapiehy niepodobna, ażeby prócz Klaczki żaden inny głos nie odezwał się tu w tym duchu«. To rzekłszy, wygłosił długi akt oskarżenia przeciw Prusom...

Z kolei powstał Klaczko, by odpowiedzieć ks. Sapieże:

— Dla sprostowania muszę dodać słów kilka. Książę Sapieha mówił w ten sposób, że widzę, iż mnie nie zrozumiał, co mnie bardzo dziwi. Włożył mi w usta słowa, których nie było, n. p. powiedział, żem się oświadczył przeciwko paragrafowi, który mówi o uciemieżonych narodach. Uznaję całą powagę i zacność słów ks. Sapie-

hy, że przestrzega od szafowania krwią i słowami. Gdybyśmy zawsze o tem byli pamiętali, mianowicie kilka lat temu, tobyśmy w tem położeniu, co dziś, nie byli. Ale mnie się zdaje, że jeżeli ks. Sapieha tak przestrzegał od szafowania słowami, to mojemi słowami szafował nie-
miłosiernie. Między innymi mówił, że ja chciałbym pchnąć Austryę w hazardowną politykę, że obiecywałem wam jakieś wielkie nadzieje. O tem nigdy nie mówiłem. Mówiłem tylko, że kiedy inne sejmy państwa austriackiego występują ze swojemi sympatjami, które uważam za zgubne dla Austryi, bo za niemi idzie rozkład państwa, to nam wolno w adresie wspomnieć o naszych sympatjach tradycyjnych — że te sympatye są w interesie równowagi europejskiej, w interesie powagi i całości cesarstwa. To tylko mówiłem; żadnych innych nadziei i popędów nie dawałem. Jeżeli ks. Sapieha mniema, że my takich rzeczy nie możemy mówić, bo nie wiemy, co się dzieje, bo dzienniki coraz to inne przynoszą nam wiadomości, to ja tego nie rozumiem. To chyba znaczyło, że gdyby Wolffa biuro doniosło o zwycięstwie Prusaków, powinniśmy się oświadczyć za Prusakami. Ja swego przekonania nie szukam w dziennikach, ani w biurze Wolffa, szukam go w naszej tradycyi, w sumieniu, i w tem, co jest dla dobra kraju.

Po Klacze zabrał głos sprawozdawca sej-

mowy, Smarzewski. Oto ustęp jego przemówienia, odnoszący się do mowy Klaczki:

— No tych katalońskich polach, na których walczą dziś armie dwu narodów, już przed kilku wiekami odbywała się walka. Jeden z wielkich malarzy walkę tę tak przedstawił, że nad pobojowiskiem walczą jeszcze zawzięcie duchy poległych... Tak samo i dzisiaj. To nie kartaczo-wnice i iglicówki, tam ścierają się dwie przeciwne idee, dwa przeciwne porządki. A kiedy takie dwa duchy, dwie rasy, walczą ze sobą, to jakibądź będzie rezultat walki, zawsze będzie on miał znaczenie historyczne... Wobec tego, my, Sejm galicyjski, bardzo jesteśmy drobni, maleńcy. Ale naród nasz tu ma pole — bo gdzie indziej nie ma pola dla nas — zamanifestować to, co czuje. W tem położeniu dziś, gdy się toczy walka ogromna między tem, co jest wielkiem i dobrem, a tem, co jest zaprzeczeniem wszystkiego wielkiego i dobrego, my powinniśmy stanąć po tamtej stronie. Dlatego cieszy mnie bardzo, iż p. Klaczko wypowiedział to, co każdy z nas czuje. Między nami starszymi mało jest takich, którzyby nie byli wykołysani w powieściach, tradycjach o Legionach, o napoleońskich wojnach; ojcowie nasi krew tam przelewali, a nas wychowali opowiadaniem o tych bohaterskich zapasach. A młodzi między nami jakże nie mają z drzeniem serca wspominać

o tej pięknej Francyi, która tylu przyjęła, tylu przytuliła do siebie, w czasie, gdy cały świat nas odpędział, która wtedy dała nam bezpieczne schronienie!

Tegoż dnia, wieczorem, skończyły się ogólne rozprawy nad projektem adresu, a ponieważ końcowa dyskusya dostatecznie objawiła sympatyę dla Francyi, a chodziło o to, by już nie czynić zmian w redakcyi adresu, więc Klaczko nazajutrz cofnął swe żądanie poprawki z większem położeniem nacisku na nasze tradycyjne sympatyę francuskie. Tegoż dnia 31 sierpnia, na wieczornem posiedzeniu Sejmu, dopełniono wyboru deputowanych do wiedeńskiej Rady Państwa, co do której obeszania zapadła ostateczna uchwała. W liczbie wybranych delegatów większej własności, obok Ludwika Wodzickiego, Zyblikiewicza, Władysława hr. Badeniego, Grocholskiego, Jaworskiego i innych, znalazł się i Klaczko.

Tymczasem mowa jego, narobiwszy wrzawy w prasie lwowskiej, która ją komentowała na najrozmaitsze sposoby, niemniejszej, a raczej stokroć większej wrzawy narobiła w prasie wiedeńskiej, zwłaszcza w pismach liberalnych. Rozpoczął się szereg napadów na Klaczkę, podniesiono okrzyk zgrozy, głównie bijąc na to, iż austryacki hofrat może wypowiedzieć niepodległe zdanie, jako poseł. To się nie mogło po-

mieścić w głowach liberałów z nad Dunaju. Chodziło im głównie o to, im, prusofilom, iż Klaczko przemówił za Francją. Ponieważ Klaczko, obok godności poselskiej, piastował urząd radcy dworu, więc mowę jego, mającą znaczenie narodowe i lokalne, wynoszono do znaczenia wypadku w monarchii, pomimo, że mówca, cofając swój wniosek, okazał bardzo wyraźnie, że słowom swym nie zamierzał dać takiej doniosłości. Ale dziennikom wiedeńskim, a głównie wszechniemieckiej *Neue Freie Presse*, nie chodziło o posła Klaczkę, tylko o hofrata Klaczkę, i znieść nie mogły, że hofrat publicznie objawiał swe francuskie sympatyje. Poprostu zrozumieć nie mogły, czy nie chciały, jakim to stać się mogło sposobem, aby w osnowie mowy posła, który jest w biurze Ministerstwa spraw zagranicznych, znaleźć się mogły wyrażenia, których by nie można odszukać w depepszach hr. Beusta. Jak śmie poseł Klaczko, będąc hofratem, robić politykę na własną rękę!... Co gorsza, to, iż w mowie Klaczki znajdowała się między innymi bardzo dotkliwa charakterystyka prasy wiedeńskiej liberalnej. Tego mu liberałowie ze starej i z nowej »pressy« darować nie mogli nadewszystko. Stąd namiętna zajadłość w napaściach, stąd mściwa chęć przez podniesienie takiego krzyku zakwestyonowania Klaczce jego świetnej posady przy kanclerzu.

Jakoż hr. Beust, dowiedziawszy się o lwowskiej mowie Klaczki, istotnie uląkł się jej następstw...

Przewidział to Klaczko, i już we Lwowie, bezpośrednio po wygłoszeniu swej mowy, a nawet jeszcze przed jej wygłoszeniem, miał to wewnętrzne przekonanie, że wypadnie mu złożyć urząd, jaki piastował, bo w przeciwnym razie mógłby się stać powodem trudności dla kanclerza. Przybywszy do Wiednia — już jako świeżo wybrany poseł-delegat do Rady państwa — postanowienie to d. 6 września doprowadził do skutku, wystósowawszy do hr. Beusta list następującej treści:

Wiedeń, 5 września, 1870 r.

Panie Hrabio!

Zobowiązany względem Francyi 20-letnią szczodrze udzieloną mi gościnnością, a prócz tego przekonany głęboko o niebezpieczeństwie, jakiemby tryumf stanowczy Prus zagroził równowadze europejskiej, a nawet samemu istnieniu Austrii, pochwyciłem pierwszą nadarzoną sposobność wyrażenia głośno tego osobistego przekonania. Wobec zgromadzenia polskiego powołałem się na nasze dawne sympatye, które w tej chwili, jak mi się zdawało, zupełnie się zgadzają z naszym poświęceniem się dla interesów państwa austriackiego. Czyniąc to, spełniałem powinność, jaką mi nakładało moje sumienie; atoli nie łudziłem się co do ciężkiej osobistej odpowiedzialności, którą brałem na siebie, jako urzędnik publiczny przy ministerstwie Waszej Ekscellencyi. Mam przeto zaszczyt złożyć dymisyę w ręce Waszej Ekscellencyi, z prośbą, abys zechciał być wyrozumiałym na postępowanie, zapewne

nieprawidłowe, lecz natchnione szczeremi uczuciami, i nie wątpił o głębokiej wdzięczności i pełnym przywiązania szacunku, jak i zawsze zachowam dla znakomitego męża stanu, którego serce wielkie, dobre i wspaniałe, danem mi było oceniać.

W tem uczuciu, mam zaszczyt pisać się, Panie Hrabio, z głębokiem uszanowaniem Waszej Ekscellencyi najniższym i przywiązanym sługą.

Julian Klaczko.

Dymisyja ta, przez to, iż Klaczko sam o nią prosił, wpieryw jeszcze, zanim o udzieleniu mu jej pomyślał hr. Beust — do czego nawet z pewnością by nie przyszło — znowu wzbudziła niezadowolenie w prasie wiedeńskiej. Wprawdzie dążono do tego, by Klaczko dostał dymisyję, ale nie życzo no sobie, by jej sam zażądał. To już przeszło wszelkie oczekiwania i wyobrażenia liberałów wiedeńskich! Co dziwniejsza, że dymisyja ta, choć Klaczko był zwolennikiem sojuszu z Węgrami, wzbudziła także zły humor w *Pester Lloydzie*. Nie podobał się tam mianowicie ustęp w mowie Klaczki o katolicyzmie...

Wrażenie, jakie wogóle mowa lwowska Klaczki i jego podanie się do dymisyji uczyniły na umysłach w Galicyi i w Wiedniu, doskonale scharakteryzował lwowski korespondent *Czasu* w swym liście z d. 11 września¹⁾. »Charaktery-

1) W Dodatku do *Czasu*, w korespondencyi z Wiednia, datowanej 10 września 1870 r., czytamy co następuje: «Lipska *Deutsche Allgemeine Zeitung* pisała z Wiednia, a z niej

styczny to był epizod w dziejach naszego zaściankowego parlamentaryzmu lwowskiego, a pan Klaczko nie tylko że popsuł szyki prasie galicyjskiej, ale zbił z tropu i prasę wiedeńską: pierwszą — swoją mową, drugą — swoją dymisją. Prasa lwowska, a z nią część tutejszej opinii... zrazu na dobre sądziły, że p. Klaczko jest c. k. hofratem zapiętym w swój mundur aż po samą szyję... Cóż kiedy ten mundur pękł za pierwszym wystąpieniem, cóż, kiedy go rozsadziła indywidualność Juliana Klaczki, nie wskutek chęci zjednania sobie popularności, ale za pierwszym silniejszym wrażeniem, uderzającym o pierś wzdętą bólem na widok strasznych wypadków. Nie chcę w to wchodzić, czy wystąpienie p. Klaczki było politycznem lub nie, zdaje mi się nawet, że było ono zanadto typowo polskiem, aby być mogło zarazem politycznem. Podziw, niespodzianka, zawód, były srogie i do dziś dnia jeszcze odboleć i przetrwać ich nie mogą tutejsze pisma i niektórzy z tutejszych popisowych mówców, w jednej chwili bowiem znikł przed ich oczami hofrat o dyplomatycznej i urzędo-

przeszła wiadomość ta do innych dzienników, iż p. Klaczko pobiera jeszcze pensję radcy dworu z funduszu dyspozycyjnego, tudzież, że w drodze łaski pozostawiono mu tytuł dawnego jego urzędu. Na to odpowiada *Wiener Correspondenz*, że z wystąpieniem p. Klaczki ze służby rządowej ustała natychmiast jego płaca.

wej missyi, a wystąpił jeden z zastępu tych ludzi, którzy do niedawna podnosili na obczyźnie tak wysoko życie duchowe i umysłowe Polski, i dotknął najważniejszych strun życia narodowego, strun, które we Lwowie zerwać usiłuje naśladownictwo dziennikarstwa wiedeńskiego, jak n. p. strunę katolicką».

Za wystąpienie to Klaczki na rzecz i w obronie pogwałconej Francyi, wystąpienie, podyktowane głosem najgłębszych i najszlachetniejszych uczuć, społeczeństwo francuskie, ujęte za serce, aż po dziś dzień zachowało wdzięczność dla Klaczki. Oto, co w tej mierze pisał d. 17 marca 1897 r. paryski korespondent *Kraju* z powodu przyjazdu wówczas autora *Studyów dyplomatycznych* nad Sekwanę: »Znakomity pisarz od lat dziesięciu już nie był we Francyi, tymczasem Francya zachowała dlań niezmiennie wielkie uznanie... Miło jest zaznaczyć fakt, że francuskie społeczeństwo okazuje wdzięczność człowiekowi, który w najkrytyczniejszej chwili nie zawahał się śmiało objawić pełnej poświęcenia życzliwości... Sam Klaczko przyznaje, że w życiu miał dwie chwile, które mu sprawiły wysokie zadowolenie spełnionego obowiązku: pierwsza, to napisanie *Katechizmu nierycerskiego*, który ściągnął na niego takie gromy ze strony emigracyjnych fanatyków, druga zaś, to wystąpie-

nie w Sejmie lwowskim w wilię klęski Francuzów pod Sedanem».

Prosząc hr. Beusta o dymisyę, w końcu rozmowy na temat niemocy Austrii i niepodobieństwa odwetu nad Prusami (dla którego to odwetu i hr. Beust został sprowadzony do Wiednia i Klaczko znalazł się przy nim), rzekł doń Klaczko:

— Pozwól, Ekscellencyo, abym z przychylności pochodzącą dał Ci radę. I Tobie nic innego nie pozostaje do zrobienia jak to, o co ja proszę Cię w tej chwili. To, po co tu przybyłeś, po co mię zawezwałeś, nie powiodło się. Nic już znamienitego zdziałać nie możesz. Ustąp. Obecna chwila jest po temu najsposobniejsza ¹⁾.

Ale Beust nie posłuchał życzliwej i trafnej rady swego przewidującego doradcy. Owszem, był całkiem odmiennego zdania, twierdząc, że dopiero teraz jest potrzebny, a myśląc w głębi duszy, że był niezbędny. Jakoż nie poszedł za radą Klaczki. A szkoda, bo nie upłynęło kilka miesięcy, a musiał podać się do dymisyi... Gdyby był usłuchał Klaczki, byłby stracił tylko kilka miesięcy kanclerstwa, a uratował godność osobistą. A tak, gdy mu wypadło postawić krok śmiały naprawdę, zachwiał się, stracił równo-

¹⁾ St. Koźmian: *O działaniach i dziełach Bismarcka*, str. 285.

wagę, i przeskoczywszy przepaść, upadł na drugim brzegu. A w tym upadku rozbił się nietylko kanclerz, ale także rozwiało się złudzenie o wielkim człowieku...

Ale tymczasem nie zanosilo się na nic podobnego, najlepszy dowód, iż sam Bismarck bardzo poważnie liczył się z hr. Beustem, a szczególnie lękał się jego polskiego doradcy. Nadmienić wypada, że echa lwowskiej mowy Klaczki, dzięki wrzawie w prasie wiedeńskiej i berlińskiej, doszły i do Wersalu, do kwatery pruskiego kanclerza. O wrażeniu, jakie ta polska mowa współpracownika *Revue des deux Mondes* i sekretarza hr. Beusta zrobiła na Bismarcku, najlepiej świadczy fakt, że postanowił on raz jeszcze spróbować, czy mu się nie uda niebezpiecznego publicystę usunąć z austriackiego ministerjum, a jak mu na tem w danej chwili zależało, dowodzi sposób, w jaki pragnął i spodziewał się cel ten osiągnąć. Oto postanowił do tego użyć osobistego wpływu cesarza Franciszka Józefa. W tym zamiarze miał d. 12 września — a więc w niespełna dwa tygodnie po lwowskiej mowie Klaczki — długą konferencyę z ks. Luitpoldem Bawarskim ¹⁾. Wskutek

¹⁾ Zob. *Przegląd Polski* z października 1884 r., str. 24, w sprawozdaniu Ludwika Masłowskiego z książki M. Buscha o Bismarcku: *Unser Reichskanzler*.

tej konferencji ks. Luitpold napisał list do szwagra swego, arcyksięcia Albrechta, bo była to jedyna droga, aby dotrzeć do cesarza Franciszka Józefa i przedłożyć mu pewne uwagi w stanie niesfałszowanym... Oto treść tych uwag, które Bismarck chciał inną drogą, niż za pośrednictwem hr. Beusta, przedłożyć cesarzowi Austrii. »Obrót, jaki biorą rzeczy w Paryżu wskutek ogłoszenia rzeczypospolitej we Francyi, sprawia to, iż w terażniejszej wojnie Niemiec przeciw Francyi bronią Niemcy zasady monarchiczno-konserwatywnej przeciw republikańsko-socyalistycznej, którą dzisiejsi władcy Francyi wypisali na swym sztandarze. Ogłoszenie rzeczypospolitej we Francyi powitano oklaskiem w Hiszpanii; podobnego oklasku oczekiwać należy i we Włoszech. W tym fakcie tkwi wielkie niebezpieczeństwo dla monarchicznie rządzonych krajów Europy. Wobec więc tej solidarności republikańskich i rewolucyjnych interesów, należy dla dania rękojmi sprawie porządku i cywilizacyi zjednoczyć te żywioły, których dostarczyć mogą Niemcy, Austrya i Rosya, dla utrzymania monarchicznej zasady. Ale na Austryę w takim tylko razie liczyć będzie można, skoro się ona przekona, że w Przedlitawii chybiły wszystkie dotychczasowe próby w celu wprowadzenia liberalnych instytucyj, podobnie, jak i narodowościowe eksperymenta w polskim kie-

runku. *Powołanie polskiego pisarza, Juliana Klaczki, do boku austriackiego kanclerza, który przecież jego tendencje znać musi doskonale, a i ostatecznie publikacje tego Polaka, uważać należy jako własne poglądy i zapatrywania p. Beusta. Ta akcja wspólna z polskim rewolucjonistą, a przytem uwydatniająca się ciągle nieprzyjaźń do Rosyi, stanowią dla kanclerza Związku Niemieckiego główną przeszkodę do nawiązywania dobrych stosunków z Austryą, bo musi on w owych faktach dopatrywać się także nieprzyjaznego usposobienia do Prus i do Niemiec. Zresztą sam skład niewęgierskiej części austriackiego mocarstwa nakazuje prowadzenie konserwatywnej polityki. Austrya może jedynie przez szczere i pełne ufności oparcie się o Niemcy i Rosyę znaleźć tę siłę, jakiej potrzebuje do pokonania rewolucyjnych i centryfugalnych żywiołów, a której w swem łonie nie ma, dzięki szkodliwej polityce hr. Beusta». List ks. Luitpolda, napisany na tle tych uwag i rozumowań, nie odniósł żadnego skutku. Arcyksiążę Albrecht pokazał go wprawdzie Cesarzowi, ale także i hr. Beustowi, a z jego inspiracyi — przyczem nie obeszło się zapewne bez inspiracyi Klaczki — ułożył odpowiedź, której główną treścią było, iż Austrya dopóty nie będzie odczuwała żadnej potrzeby zbliżenia się do Prus, dopóki z pruskiej strony nie będą poczynione kroki, mogące przynieść*

polityczną korzyść jej interesom. A chociaż Prusy, jak się z tego okazuje, żywią ochotę zbliżenia się do Austryi, to jednak dotąd w Wiedniu nie mają pojęcia, jakkolwiek różnorodne są interesa austriackie, co właściwie mogłyby w zamian ofiarować. W każdym razie Cesarz austriacki gotów jest wszystko wziąć pod uwagę, co *za pośrednictwem jego rządu* przedłożonem mu będzie ¹⁾.

Tymczasem, z nadejściem listopada, w Wiedniu zwołano Radę Państwa, a na pierwszym posiedzeniu Izby Deputowanych, d. 19 listopada, rozpoczęły się obrady nad adresem. Niezależnie od nich, d. 22 listopada, dokonano wyborów do delegacyi austriackiej. Z Polaków zostali wybrani: Grocholski, Zyblikiewicz, Czerkawski, Ludwik Wodzicki, Horodyski, Badeni i Klaczkowski. Wybór tego ostatniego znów się pewno nie podobał Bismarckowi, zwłaszcza po jego konferencyi z ks. Luitpoldem i po odpowiedzi cesarza Franciszka Józefa i hr. Beusta... Swoją

¹⁾ To wyraźne skarcenie Bismarcka i wskazanie mu, jak niewłaściwym był jego krok, nie zmniejszało go wcale.

O próbie działania na dwór wiedeński za pośrednictwem bawarskiego księcia — pisze dalej Busch — zawiadomiono cesarza Aleksandra II i również przedstawiono mu, jak oficjalnie jednoczy się ówczesny rząd paryski z rewolucyjną propagandą, szerzącą się w całej Europie. Cesarz oświadczył, iż z tem rozumowaniem zgadza się zupełnie.

drogą sytuacja Polaków w Wiedniu i gabinetu Alfreda Potockiego zaczęła się z powodu obrad nad adresem coraz bardziej stawać kłopotliwą, oświadczyli się oni bowiem przeciwko adresowi, a w czasie dyskusji w parlamencie na ten temat zachowywali »szczerozłote« milczenie. To również było powodem, że Alfred Potocki w przewidywaniu podobnej ewentualności jeszcze przed dyskusją adresową podał się wraz z całym gabinetem swoim do dymisyi, tylko jej nie otrzymał. Stąd przesilenie ministeryalne, ale że głos opinii znowu wskazywał na Potockiego, jako na jedyne go człowieka, który w obecnej sytuacji może być prezesem ministrów, więc ster nawy państwowej wciąż jeszcze pozostawał w jego ręku... Tymczasem delegacye austriackie, a z nimi i Klaczko, udały się do Pesztu, gdzie przyjęte przez cesarza Franciszka Józefa, niebawem rozpoczęły obrady. Obrady te odbywały się częścią w Wiedniu, częścią w Peszcie.

A było nad czem radzić, bo sytuacja w Europie, z powodu wojny prusko-francuskiej, coraz bardziej zaczynała się wikłać. Na porządek dzienny wypłynęły kwestye czarnomorska i luksemburska, pierwsza dowodząca zuchwałości Rosyi, druga świadcząca o nienasyconości Prus: kanclerz rosyjski, ks. Gorczakow, jednym pociągnięciem pióra zerwał krępujące Rosyę więzy

traktatu paryskiego, a prawie jednocześnie kanclerz pruski, ks. Bismarck, w podobny sposób wypowiedział konwencyę londyńską w r. 1867 w sprawie luksemburskiej. Austryi nie pozostało nic innego, jak potakiwać tym uroszczeniom i apetytom Rosyi i Prus. Jakoż d. 1 stycznia 1871 r., po ogłoszeniu w Wersalu króla pruskiego cesarzem niemieckim, hr. Beust uznał nowe urządzenie Niemiec, przyrzekając, że cesarz Franciszek Józef »gorliwie będzie popierał wszelkie usiłowania, dążące do jedności niemieckiej«. W dziesięć dni później, 11 stycznia, zaczęła obradować słynna konferencya londyńska. Jednocześnie Prusacy oblegali i bombardowali Paryż.

Dnia 30 stycznia 1871 r., obie delegacye, austryacka i węgierska, wspólnie obradowały w Peszcie. W dniu tym, na posiedzeniu delegacyi austryackiej, podczas rozpraw nad budżetem wojskowym, gdy się wszczęły debaty w sprawie »nadzwyczajnych jednorazowych wydatków na podwyższenie sił zbrojnych«, wywiązała się nader ożywiona i gorąca dyskusya, w której między innymi rozbierano zagraniczną politykę Austryi i naturę stosunków monarchii z ościennymi mocarstwami, a mianowicie z Niemcami. Wobec faktu spełnionego kapitulacyi Paryża, różnorodne opinie nabrały większej śmiałości, gdyż mówcy nie potrzebowali się obawiać,

iż może jutro wypadki przyniosą im zaprzeczenie. Polacy postanowili głosować za przyznaniem żądania, ażeby wojsko austryackie nie było zbyt upośledzonym w porównaniu z pruskim, a imieniem delegatów polskich zabrał głos Julian Klaczko.

Ponieważ chodziło o wzmocnienie obronnej siły monarchii, autor *Préliminaires de Sadowa*, wziął przedewszystkiem pod rozwagę położenie polityczne Europy, mianowicie to, jakie w Austrii spowodowało starcie francusko-pruskie.

— Widowisko — mówił — jakie Austria podczas zajścia prusko-francuskiego przedstawiała, jest niezawodnie jednym z najbardziej zadziwiających, jakie świat kiedykolwiek oglądał, i pozostanie bez przykładu w historii ludów. Przed pięciu laty, tak jest, przed pięciu laty zaledwie, stały przeciw nam Prusy z bronią w ręku w wąwozach czeskich, na polach Marchii i tuż przed bramami Wiednia. Angielski wysoko stojący mąż stanu nazwał tę wojnę, jaką nam Prusy wówczas wydały, jedną z najniesprawiedliwszych, najniesłuszniejszych, najbezwzględniejszych i najniesumienniejszych... Cel, jaki Prusy wówczas osiągnąć miały, był wypowiedzianym: zniszczenie habsburskiej monarchii. Niewiele brakowało, by kraje austryackie ten sam wtedy przedstawiały widok zniszczenia i spustoszenia, jaki dziś przedstawia nieszczę-

śliwa Francya, a przynajmniej nie wina to hr. Bismarcka, że ów »cios w serce«, o którym mówiła jedna sławna depesza, nie został przeprowadzony gruntownie. Nie jego również wina, jeżeli dobroduszny Wiedeń nie uległ temu samemu losowi, jaki dziś nad gotowym na śmierć Paryżem jest zawieszony. Tylko sobie samym, swej trzeźwości, swej żądzы swobodnego życia zawdzięczają Wiedeńczycy, że uszli bombardowania; »ciosowi w serce« przeszkodziło wdanie się Francyi. Ale choć uniknięto tego ciosu, to jednak rany, które nam wówczas Prusy zadały, dość były krwawe, a szanowny kanclerz dał nam pomimowolnie listę strat naszych, gdy nam powiedział, czem była Austria przed wojną pruską, a jakie stanowisko teraz w Europie zajmuje. Tak sobie postąpił z domem habsburskim niemiecki książę, do niedawna jeszcze nasz towarzysz broni w pełnej niebezpieczeństw wojnie duńskiej, tak sobie postąpił w kilka miesięcy po konwencyi w Gastein, w kilka miesięcy po publicznym uścisku w Salzburgu! A jednak, skoro pięć lat później wybuchła wojna między Prusami a Francją, nie ozwał się w Austrii ani jeden głos zemsty, nie było tam ani śladu trwogi i przypomnienia, i opinia publiczna w Austrii stanęła odrazu pod sztandarem Prus. Wprawdzie nie wszystkie kraje koronne i nie wszystkie warstwy ludności były temi sympa-

tyami przejęte: zapomniana Galicya i nieoświecony Tyrol myślały może inaczej, a kto się przeszedł po przedmieściach Wiednia, mógł się przekonać, że tam również inne zupełnie ujawniało się usposobienie, aniżeli to, jakie wyrażały dzienniki i sfery ton nadające; lecz sfery te właściwie, które w Austrii są przeważne, które, opanowawszy prasę i trybunę, zastępują opinię publiczną... sfery te, tworzące t. zw. czynną Austryę, całkiem były po stronie Prus, a co dziwniejsza, iż w tem uczuciu jednoczyły się obiedwie połowy monarchii, w tem germańskiem bowiem uczuciu prześcigali nawet Niemców czasem i Węgrzy, dostarczając więcej aniżeli 30⁰/₀ do tej wspólnej pruskiej usługi. Jeszcze kości tysięcy dzieci austriackich, na polach Königrätzu poległych, nie były strupieszwały, a już Austria radowała się wszystkimi zwycięstwami Prus; z tysiąca piersi wydobywał się głos: »Szczęść Boże i nadal!« głos, który w świat wysłał król, a dzisiaj cesarz Wilhelm I; ba, nawet gdy wzniosła starożytna korona cesarska, która od wieków, jeżeli nie własnością, jednakowoż ozdobą była pełnego sławy habsburskiego domu, gdy ta korona, że biblijnego użycję tu wyrażenia, z głowy Habsburgów zdjętą i na inną, na głowę Hohenzollernów włożoną została, nawet i wtedy nie można było dostrzedz w Austrii żadnego nieukontentowania, tylko obojętność,

a co najwyżej, jakieś demokratyczne wzruszenie ramion nad przedawnioną bajką. Widowisko to jedyne w rocznikach ludów, a taki przykład darowania winy, taki przykład zapomnienia wszystkich doznanych klęsk może być psychologicznie rozczulającym, politycznie atoli inaczej by go nacechować wypadało. Okoliczność tę weźmie także niezawodnie historia w rachubę, gdy jej kiedyś wydać przyjdzie sąd o mężach stanu, którzy w tej pełnej niebezpieczeństw chwili losami Austrii kierowali. Czy jednak ta okoliczność łagodząca doprowadzi do zupełnego ich usprawiedliwienia, wolę się nad tem nie rozwodzić... Może historia przekona się, iż mimo wszystko Austria inne miała w tej kwawej tragedii powołanie, jak rolę starożytnego chóru, który robi moralne uwagi nad losem i jego ciosami, iż Austria do czego innego była powołaną, aniżeli, by tylko uchylić czoła przed wielkimi faktami dziejowemi. Zapewne nawet sami austriacy mężowie stanu nie będą się łudzili co do skutków tej polityki, co do jej rezultatów.

Je ne vois plus l'Europe! wyraził się w tych właśnie czasach hr. Beust. Tak jest. Niema już — zdaniem Klaczki — Europy, niema już równowagi, niema już żadnej opieki dla małych i słabych. Francya jest sparaliżowana i wykluczona z rady narodów, Anglia już od da-

wna usuwa się coraz bardziej od sprawy ludów europejskich, od ich interesów, od wpływu na losy Europy, tak, iż właściwie pozostały tylko dwa mocarstwa, z którymi Austria musi odtąd liczyć się przy urządzaniu przeznaczeń swoich na przyszłość: Prusy i Rosya.

Zwycięstwo Prus — mówiono sobie wtedy w Wiedniu — zabezpieczy także i Austryę. Zadaniem Prus odtąd będzie bronić Austryi i obok »strażnicy nad Renem« stworzyć nową »strażnicę nad Dunajem«. Ta ostatnia zwracałaby się oczywiście przeciw Rosyi... Inne pod tym względem były zapatrywania Klaczki. Jego zdaniem nie brakło danych, upoważniających do powątpiewania o rozbiciu się przymierza, jakie od dawna istniało pomiędzy Prusami a Rosyą. O tem Austria zapominać nie powinna.

— Mógłbym tedy pomyśleć — dowodził Klaczko — że choćby nam Prusy podały rękę, nie byłyby nieprzyjacielem naszego nieprzyjaciela, ale przeciwnie, przyjacielem naszego przeciwnika, z którym byłoby dobrze pozostawać w dobrej komitywie ¹⁾. Ale przypuszczając w całości

¹⁾ Jak dalece przenikliwym okazał się tu Klaczko, dowiodły tego fakty, Bismarck bowiem — jak tego tajemnicę sam zdradził na parę lat przed śmiercią — zawierając przymierze z Austryą przeciwko Rosyi, jednocześnie w tajemnicy największej zawarł przymierze z Rosyą przeciwko Austryi.

hipotezę i cały domysł uważając za trafny, jako Prusy mogłyby się teraz okazać wobec nas chętnymi i sprawiedliwymi, przypuszczę, iż nie żywią one ku nam żadnych złych myśli, przekonały się bowiem o naszej niewinności, o naszej nieszkodliwości. Mogą nam one teraz zapomnieć krzywdy, jakie nam przed pięciu laty wyrządziły. *Odisse quem laeseris!* mówi wprawdzie rzymski znawca ludzi i serc, ale gdzie tak wszelkie wspomnienie urazy znikło u obrażonego, tam i krzywdziciel może poczytać nienawiść za bezużyteczną.

Ale przypuściwszy nawet, iż Prusy, wskutek zbliżenia się do nich Austrii, mogłyby rzeczywiście przyczynić się do zabezpieczenia jej bytu na przyszłość, nie należy łączyć się przekonaniem, by to uwalniało monarchię Habsburgów od wszelkich ofiar, od wszelkich wysiłków. Przedewszystkiem należy pod względem wewnętrznego urządzenia zastosować się do modły pruskiej, uwzględnić to, że hr. Bismarck nie jest zwolennikiem parlamentarnego rozwoju. »Jest prawo, będące niemal pewnikiem historyczno-politycznym, że jeśli jakie państwo dojdzie do wielkiego znaczenia i wpływu, mimowolnie wtedy wpływać ono będzie również i na inne państwa i narzucać im swoje własne zdania i poglądy«. Otóż Bismarckowi, który tak często rządził bez parlamentu lub wbrew parlamentowi, będzie za-

leżało na tem, by w Austryi nie powstało eldorado konstytucyjne, parlamentarne państwo niebieskie dla jednego z plemion niemieckich. Wskutek tego wypadnie Austryi nałożyć i samej sobie hamulec na polityczne swe swobody... Ale będzie to stosunkowo najmniejsza ofiara, jaką Austrya, zbliżając się do Prus, ponieść będzie zmuszoną. Nierównie większy będzie obowiązek utrzymywania silnej, wielkiej i ciągle gotowej armii...

Podobnie, jak ta przepowiednia, tak sprawdziły się również i inne jasnowidzenia, w które obfitowała ta słynna mowa Klaczki. Oto n. p. prorocstwo, dotyczące Rosyi.

— Historję terażniejszych czasów — mówił w dalszym ciągu Klaczko — przenika silny prąd, który wiele burzy i wiele zmienia. Co w przeszłości cywilizacya, Kościół, jednym słowem moralnie wolny rozwój, spoiły i sprzęgły, to dziś na naturalne rozdziela się atomy. Obchodzimy powrót do przyrody, o którym marzył już Jan Jakób Rousseau, w szczególny zupełnie sposób; oto obchodzimy powrót do przyrody przez powrót do rasy. Z państwa historycznego i cywilizującego przechodzimy poprostu do państwa fizyologicznego. Nie rozwój ogólny, nie obyczajowe życie przeszłe i życie obecne stanowić teraz będzie o ustroju państw, lecz poprostu potęga ciężkości, potęga naturalna, krew, skóra,

rasa. Jedność Włoch sprowadziła jedność Niemiec i z pewnością w dokonaniu tej jedności ras inna znów rasa szukać będzie swego celu, mianowicie ludy słowiańskie. Że Rosya do tego dąży, aby to, co wy, panowie, nazywacie duchem czasu, było własnym duchem Rosyi, o tem wiemy wszyscy, cośmy w pewnym stopniu śledzili rozwój ludów słowiańskich w najnowszych czasach, tak wewnątrz, jak zewnątrz Rosyi. I przyznać muszę, że jeśli Rosya do tego postępowania niema prawa, to jednakowoż ma do tego precedens. Panowie! Ludy włoskie, z wyjątkiem części północnej, nie były pod obcem panowaniem; ludy niemieckie miały rządy własne, dobre lub złe, ale własne; o ucisku języka, Kościoła, nie było tutaj mowy, żaden z tych rządów nie przeszkadzał życiu intelektualnemu, moralnemu, literackiemu, a przecież starały się te ludy połączyć w tej właśnie jednoczącej idei, w tej idei jedności ras. Rosya pod tym względem ma przykład, na który się też odwoła. A zresztą Rosyi nie chodzi o stanowisko prawne. »Siła przed prawem!« Tak, to wyrzekł lud oświecony stałego lądu, jak go nazywają; dla czegoż więc nie ma tego powiedzieć Rosya, która dopiero co uwolniła się z więzów barbarzyństwa? A dalej, panowie, Rosya ma także prawo pierwszeństwa; gdyż Rosya już dawno ideę tę wynalazła, już w wieku XVIII rozprawiano tam

o jedności ras. Tak więc z północy odbieramy światło! Nikt w wieku XVIII nie myślał jeszcze o rasie, o krwi, o języku ludów: Rosya to wymyśliła! I jak zawsze, tak i tutaj uczony niemiecki umiejętnie uzasadniał to domaganie się Rosyi i podał rękę tej nowej teorii... Nie trudno przeto już teraz przewidzieć, że Rosya niezadługo całą swą potęgą zaważy na szali ludów słowiańskich, a wtedy być może mieć będzie sprzymierzeńca, na którego dotychczas da remnie liczyła...

Przez sprzymierzeńca tego miał Klaczkowski na myśli Francję, to zaś, co z kolei wypowiedział w swej mowie, było również jasnowidzeniem przyszłości, i to przyszłości niedalekiej. W chwili, gdy Klaczkowski przemawiał do delegacyj obu części monarchii austro-węgierskiej, Francya, zwyciężona przez Niemcy, głównie dzięki neutralności Rosyi, mogła do niej żywić całkiem słuszną urazę, iż pozwoliła na jej zgnębienie, a już przedtem stosunki Rosyi i Francyi, z powodu kwestyi polskiej, przez cały czas panowania Napoleona III wiele pozostawiały do życzenia. Niezależnie od tego wszystkiego dostrzegł Klaczkowski już wtedy konieczność zbliżenia się Francyi do Rosyi, przewidział dzisiejsze przymierze francusko-rosyjskie.

— Panowie! Francya jest obecnie złamaną, zniszczoną i pod stopami nielitościwego zwy-

ciężcy. Jeszcze więcej, niż tego zwycięzcy, nawet i strat, jakie dotknęły Francję, obawiać się trzeba skutków na wewnątrz Francji: anarchii, która łatwo wybuchnąć może i która dla Francji więcej jest zabijającą, niż strata nawet kilku departamentów... Być może, iż Francja upadła nie tylko przez poniesione straty, ale więcej przez wewnętrzne zamieszania; lecz możebnem także jest, a nawet prawdopodobnem, iż w bardzo krótkim czasie Francja znów się podniesie, znów zostanie wielkiem mocarstwem europejskiem. Wypadki roku 1870 nie powinny nas skłaniać do rozpaczki nad losem Francji, gdyż jakkolwiek wielkie mam poszanowanie dla niemieckiej i pruskiej siły zbrojnej, to jednakowoż jeszcze jest kwestyą, czy Prusy, straciwszy całą swą armię, tak, jak Francja, pod Sedanem i Metzem, prowadziłyby jeszcze przez pół roku wojnę przeciw milionowemu, walecznemu, ba, nawet najwaleczniejszemu wojsku na świecie. Jak powiedziałem: być może, iż Francja znów się podniesie i odegra jeszcze rolę w historyi, a wtedy przymierze Francji i Rosji zdaje mi się być danem, koniecznem, nieuniknionem. Francja dotychczas reprezentowała zawsze na Wschodzie Zachód i strzegła interesów krajów zachodnich przeciw Rosji. W zasadzie nie miała ona własnych interesów materyalnych bronić na Wschodzie; broniła ona tam tylko interesów moral-

nych, interesów katolicyzmu przeciw kościołowi anatolskiemu i interesów Zachodu, Europy, oświeczonej Europy! Obadwa te powody obecnie odpadną, jeśli Francya pomyśli o przymierzu z mocarstwem świata. A Francya pomyśli o tem, aby wywalczyć sobie dawne stanowisko, a nawet utracone prowincye; gdyż nie jest ona tak dobroduszną, jak Austria: ona będzie usiłowała osiągnąć cały swój wpływ dawny, a wtedy z pewnością korzystać będzie z pomocy Rosyi. Porzuci dawniejsze interesa na Wschodzie, katolicyzm już jej więcej nie rozczuli, zwłaszcza, jeśli się Rzeczpospolita utrzyma we Francyi... i co dotychczas Francję przedewszystkiem wstrzymywało od przymierza z Rosją, t. j. ten pewien wstyd, ta pewna sympatya dla niektórych ludów, a szczególnie to szlachetne uczucie dla Zachodu, dla Europy, wszystko to teraz zniknie. Na wszelkie przedstawienia odpowie Francya słowem, które już na początku przytoczyłem: *Il n'y a plus d'Europe!* Dla Francyi niema już więcej Europy: Europa ją opuściła, chociaż własny jej interes był zagrożonym. Przypatrywała się ona obojętnie największym okrucieństwom, dokonywanym pod Bazeilles i Ablis, jak i bombardowaniu Paryża. Z największą obojętnością przypatrywała się ona zniszczeniu równowagi europejskiej, kiedy Prusy coraz dalej i dalej się posuwały. Francya postawi sobie wprost pyta-

nie: coby się stało, gdyby los wręcz przeciwnie był rozstrzygnął, gdyby mianowicie Napoleon III doszedł był do Renu? Jakże zatrudnioną byłaby wtenczas dyplomacya! Jakże szybko wysłańcy ze wszystkich stolic, ze wszystkich rezydencyj Europy, byliby wołali na Napoleona III, aby się zatrzymał! Wszyscy byliby się wtedy zbiegli, aby Napoleona III dalej nie puścić! Nawet nasza Austria pewnoby się długo nie namyślała nad energicznymi notami! Tymczasem przed Prusami ugina się Europa i pada na kolana! Europa nic nie zrobiła dla równowagi, nic nawet dla ludzkości! Owa Anglia, która z początku wojny tak była zatrudnioną, by zabezpieczyć Belgię, nie znalazła słowa jednego przeciw bombardowaniu Paryża! Włochy pokazały się również wielkimi w niewdzięczności, i to jest jedynem, co jeszcze świat zdziwić mogło! Tak działały Anglia i Włochy, Austria była słabą i nie mogła zdobyć się na czyn. Niema Europy i dla Francyi więcej jej nie będzie! Pójdzie ona swoją drogą dalej i poda rękę Rosyi. A wtedy, choćbym już nie mówił o potędze broni, to rozważcie, panowie, tę siłę moralną, tę potęgę moralną, jaką przez to nabędzie Rosya między ludami słowiańskimi. Rosya dotychczas opierała się tylko na swej sile fizycznej i nią imponowała Słowianom. Bo i dlaczegóż nie? Czyż można ludom słowiańskim brać za złe to, że ule-

gają wielkiej sile fizycznej, skoro widzą, że nawet oświecone, postępowe ludy, jak lud niemiecki, idą za siłą przyciągającą wielkiego mocarstwa militarne go? Ale Rosya będzie jeszcze miała od dziś wpływ moralny Francyi za sobą. Niewyczerpanym dowcipem, z tą łatwo płynącą i łatwo wdrażającą się lekkością, jaką Francya zawsze posiada do propagowania idei i rozbudzania sympatyi, stanie ona teraz na usługach Rosyi.

Taki obrót rzeczy nie może być obojętnym dla Austrii, dla jej przyszłości, i dlatego właśnie — zdaniem Klaczki — Austriya nie powinna polegać na sile Prus, ale na własnej, i to na sile wojskowej. Bo tylko wówczas, gdy Austriya sama będzie zdolna do obrony, gdy oparta na dobrze wyćwiczonej armii, będzie mogła przeciwdziałać propagandzie rosyjskiej, tylko wówczas można polegać na przyjaźni z Prusami, liczyć na ich pomoc; bo wtedy i Prusy łatwo mogą przyjść do przekonania, że byłoby dla nich, dla Niemiec, korzystniej, aby pomiędzy niemi a Rosją tak silne istniało państwo.

— Ale jeśli pozostawimy Prusom staranie nie tylko o obronę własną przeciw Francyi, lecz i o obronę nas przeciw Rosyi, jeśli zamiast armii silnej i gotowej do boju, będziemy się oglądali na Prusy i liczyli na ich korpusy, wówczas, panowie, zadanie Prus byłoby zbyt ciężkie i mo-

głyby one sobie przypomnieć, że nietylko są wielkiem mocarstwem, ale, że na swej chorągwi wypisały zjednoczenie Niemiec, a wówczas mogłyby sobie także przypomnieć swych braci niemieckich w Austryi, będących przynajmniej Niemcami świeższej przeszłości i nie tak dawno wyłączonymi z państwa niemieckiego, jak bracia z Alzacyi i Lotaryngii. Natenczas mogłyby Prusy raczej porozumieć się z Rosyą, mogłoby im się wydawać taniej i wygodniej rozpocząć targ i szukać w Austryi wynagrodzenia dla siebie i dla Rosyi!... Panowie! Już Napoleon I powiedział, że historia służy jedynie do tego, aby się z niej nic nie nauczyć. Mimo to zawsze i mimowolnie wracamy do historii, matki doświadczenia. Pozwólcie mi więc, Polakowi, przypomnieć dzieje własnej ojczyzny. W wieku XVIII miała Rosya za w. kanclerza hr. Bestużewa. Polska nie miała wówczas wpływu na losy Europy i w owym czasie była już z obu stron ścieśniona przez dwa wielkie mocarstwa, wzrosłe dzisiaj do pierwszorzędnych potęg na świecie. Myśl szukania w Polsce korzyści istniała wówczas równie w Petersburgu, jak w Berlinie, ale w. kanclerz Bestużew rzekł: »Mam Polskę bez tego już w mych siłach, zdobyłem ją moralnie. Będzie mnie ona popierała w każdej wojnie, w każdej trudności«. I trzymał się usilnie przy nietykalności Polski. Ale że Prusy nie mo-

gły na to przystać, rozpoczęły działanie, wzięły swą część i Rosya musiała wziąć swoją, a nawet Austria, zrazu wzdrygająca się od tego rabunku, była zmuszoną do podobnegoż czynu. To są dzieje pierwszego rozbioru. Drugi jeszcze inaczej się wydarzył. Przy drugim podziale wystawiły Prusy Polskę przeciw Rosyi, wkręciły ją w wojnę z Rosyą, obiecały pomoc, a w ostatniej chwili połączyły się z Rosyą i podzieliły Polskę po raz wtóry. Historia ta, dość jeszcze bliska, jaskrawo poucza, co przyniesie przyszłość, jeśli nie będziemy mieli wojska gotowego do boju, jeśli się sami nie będziemy ratowali i jedynie liczyć zechcemy na pomoc Prus, które się stały przyjacielskimi. Jeśli się spuścimy na siebie, jeśli sobie zapewnimy pomoc własną w tych smutnych okolicznościach, to będziemy mogli z pewnym spokojem i nadzieją spoglądać w przyszłość...

W przyszłość tę Austrii spoglądał Klaczko z tem większem zaufaniem, ponieważ to, czego tak bolesny brak dawał się czuć we Francyi, mianowicie zasada monarchiczna, tak wszędzie podkopana, w Austrii jest drogą każdemu uczciwemu człowiekowi. Ale państwo monarchiczne, jak powiedział Montesquieu, opiera się na honorze, a przedewszystkiem na honorze wojskowym, gdyż broń zapewnia granice i siłę państwa.

Te i jeszcze inne, obszernie i świetnie — a nieraz i bardzo dowcipnie — wyłuszczone powody skłoniły Klaczkę, że sam w imieniu grupy posłów polskich, z których upoważnienia przemawiał, głosował za wszelkimi wnioskami, dążącymi do podniesienia siły zbrojnej państwa.

Mowa ta, blisko półtorej godziny trwająca, w wielkiem natężeniu słuchana przez wszystkich, a hucznie oklaskiwana przez członków prawicy, stała się punktem kulminacyjnym posiedzenia. Świetnie wypowiedziana, uczyniła wielkie wrażenie w delegacjach, a na ludziach poważnie myślących uczyniła wrażenie obrachunku z ostatnich wypadków, obrachunku pomiędzy ludami Austrii. Obrachunek to był raczej retrospektywny, niż mieszczący program na przyszłość, a zwolennicy nagłych zwrotów w polityce mogli go nazwać uczuciowym, chociaż jedyną polityczną mieścił on w sobie na razie konkluzję, konkluzję uzbrojenia. Jednocześnie równał się obrachunek ten złowrogiej przepowiedni, że od zwycięzcy Francji zagraża Europie żelazna reakcja militarizmu ¹⁾.

¹⁾ Dla dyskusji, jaka się wywiązała w delegacji z powodu mowy Klaczki, nie skończono w dniu tym obrad nad pomienioną kwestyą budżetu. Giskra, polemizując z Klaczką, wyraził się, iż polityka kanclerza austriackiego, któremu powiodło się zachować neutralność, zasługuje na wdzięczność, gdyż ludność Austrii pragnie utrzymania po-

Mowa Klaczki wywołała namiętne napaści ze strony prasy wiedeńskiej i liberalnych doktrynerów austriackich, jak wogóle ze strony tych wszystkich żywiołów *des activen Oesterreichs*, których cały rozum polityczny tkwi w kieszeni, ile razy chodzi o pieniądź, bez względu czy ten pieniądź ma być obróconym na zabezpieczenie bytu, znaczenia i potęgi państwa. Czego nie pojęli ci mężowie stanu, których patriotyzm austriacki mierzy się guldenem, to zrozumiał i wytłómaczył w mowie swej Klaczko. Ale nietylko w Wiedniu rzucono się nań za to jego przemówienie. W Peszcie, a także i w Berlinie, powstała hałaśliwa wrzawa w prasie. I tam z niemiejszą zaciekłością rzucono się na Klaczkę, a nie mogąc argumentów jego zbijać argumentami, posługiwano się frazesami, przezywając autora *Studyów dyplomatycznych* »apostatą«, »odstępca«, »jezuitą«, »feodałem« i t. p., i t. p., a pod osłoną tych epitetów, niezbyt pochlebnie świadczących o polemicznym tonie centralisty-

koju. Kuranda również wystąpił przeciw mowie Klaczki, a neutralność Austrii nazwał aktem polityki ludowej. Wreszcie, po całym szeregu przemówień posłów, Brestela, Rechbauera, Demela, Sturma, Oeltza i Grocholskiego, zabrał głos hr. Beust. I on nie podzielał zdania Klaczki, uważał bowiem, że polityka zemsty nigdy jako taka nie wydała dobrych owoców. Wogóle posiedzenie to było jednym z najciekawszych w ciągu całej sesyi delegacyj.

cznej prasy austriackiej i gadzinowych dzienników berlińskich, mieścił się atak na całą politykę polską w Austrii. Oparta na zjednoczonych Niemczech, prasa wiedeńska, a z nią peszteńska i berlińska, rzucała Polakom w Austrii z powodu mowy Klaczki zuchwale rękawicę. Podjęto ją tem chętniej — pisał *Czas* z tego powodu — że mowa Klaczki poza siłą talentu krasomówczego miała potęgę przekonania i uczuć przez cały naród podzielanych, była głosem szczerze polskim, najdobitniejszym wyrazem wrażeń, jakich doznawali Polacy na widok chaosu europejskiego i nieporadności austriackiej. Jednem słowem, wrażenie, jakie Klaczko uczynił swą mową, zarówno w delegacyi, jak w prasie i w świecie politycznym, było piorunujące, tak dalece, że nawet dzienniki centralistyczne, pomimo całej zaciekłości i wściekłości, z jaką miały się z powodu wystąpienia Klaczki, musiały przyznać, że »żaden z delegatów dotąd jeszcze tak znakomicie nie mówił, jak ten apostata«. Że zaś Klaczko mową swoją — pomimo kampanii dziennikarskiej — bardzo się przysłużył Austrii, ze względu na sfery decydujące w sprawach monarchii, to także odrazu nie ulegało najmniejszej wątpliwości. Obelżywe epitety dzienników wiedeńskich, peszteńskich i berlińskich były pustemi dźwiękami, których człowiek tej miary, co Klaczko, lękać się nie potrzebował.

Przeciwnie, kto wie nawet, czy nie powinien był być wdzięcznym prasie, że tak się rzuciła na niego: bo tylko na silnego przeciwnika uderza się w ten sposób. Co pewna, że o rozgłos mu nie chodziło; a że przy tej sposobności do ustalonej reputacyi europejskiego publicysty w wielkim stylu przybyła mu jeszcze z powodu jego mowy peszteńskiej sława niepospolitego mówcy, do tego on sam niewielką pewno przywiązywał wagę. Nierównie donioślejszego znaczenia był fakt, że podjął on zadanie swoje z wyższego stanowiska, że pogląd jego — jak się trafnie wyraził *Czas* — zawierał wiele prawd historycznych i politycznych, a jeżeli przebijały w jego mowie osobiste sympatye dla Francyi, to odpowiadały one najzupełniej sympatjom i aspiracyom całego narodu.

Na początku lutego, gdy jeszcze nie przebrzmiały echa mowy peszteńskiej Klaczki, a obie delegacye zaledwie zdążyły ukończyć swe pełne posiedzenia, nastąpiło oczekiwane przesilenie ministeryalne: hr. Alfred Potocki podał się do dymisyi i otrzymał ją. Złożenie nowego gabinetu powierzył Cesarz hr. Hohenwarthowi. Jednocześnie zaczęły krążyć pogłoski o dymisyi hr. Beusta, pogłoski, które się niebawem sprawdziły. Na 20 lutego zwołano Radę państwa; a że *tempora mutantur*, więc też i czasy, w ciągu miesiąca niespełna, zmieniły się bardzo. Hr. Beust, zgodnie

z przepowiedniami Klaczki, musiał się podać do dymisyi, konclerzem został hr. Andrassy; ten zaś, zajmawszy najwyższe stanowisko w monarchii, miał zupełnie inny program, aniżeli jego poprzednik. O programie tym, bardzo daleko sięgającym, bo zasadzającym się na przymierzu z Niemcami, a usiłującym stawić tamę potędze Rosyi i dążącym do rozszerzenia granic Austrii nabytkami ziem polskich aż po Warszawę, o programie tym hr. Andrassy mówił także i z niektórymi Polakami, których rady zasięgał w tej kwestyi, a w ich liczbie z Ludwikiem Wodzickim i Klaczką. Bo ceniąc wyjątkowe zdolności tego ostatniego, i on również, podobnie jak jego poprzednik, czuł potrzebę porozmawiania z nim czasami...¹⁾ Ale, jakkolwiekbydź, były to już inne czasy: zmienił się zasadniczy kierunek polityki, inny wiatr — wiatr od Berlina — owiewał atmosferę polityczną wiedeńską, a z upadkiem kierunku, reprezentowanego przez Beusta i Klaczkę, i autor *Préliminaires de Sadowa* coraz mniej miał do roboty w Wiedniu, coraz bardziej czuł się tu nie w swoim żywiole.

Jakoż nie upłynął miesiąc, a Klaczko już 25 marca znalazł się w Brukselli, następnie zaś w Paryżu. Było to już po pokoju wersalskim,

¹⁾ St. Koźmian: *O działaniach i dziełach Bismarcka*, str. 285—286.

po otwarciu bram oblężonego Paryża, po wybuchu Komuny. Autorowi *Studyów dyplomatycznych*, dla którego Francya była jakby drugą ojczyzną, chodziło o przyjrzenie się z blizka wypadkom, by naocznie przekonać się o wszystkim, co zaszło w ciągu kilku ostatnich miesięcy... Literackim odbiciem wrażeń, jakich znakomity publicysta doznał teraz w tych dniach pogromu Francyi, są jego *Notatki z podróży* ogłoszone przezeń w r. 1871 w *Przeglądzie Polskim*, a pod których skromnym i nieobiecującym tytułem kryją się ponure i wstrząsające sceny na tle Wersalu i Paryża z czasów Komuny ¹⁾. Są to rzeczywiście notatki, pisane w formie dziennika, notatki jednak, które, pomimo całej swej dorywczości i charakteru szkicowego, nie przestają być ani na chwilę, od pierwszej do ostatniej kartki, małemi arcydziełami stylu i kompozycji literackiej. Poza tem są to przede wszystkim »notatki« polityka i męża stanu, notatki autora *Etudes de diplomatie contemporaine*. Klaczko-polityk bierze w nich górę nad Klaczką-artystą, ale swoją drogą i ten ostatni nie drzemie ani chwili. A że Klaczko, jako pisarz-artysta, jako mistrz słowa, niewielu ma so-

²⁾ Rzecz ta wyszła także w książce, jako osobne odbicie z *Przeglądu Polskiego* (Kraków, Friedlein, druk. Uniwersytecka, 1871 w 8-ce, str. 54).

bie równych, albo ich niema wcale, więc i te jego *Notatki z podróży* nie potrzebują obawiać się konkurencyi. Jakoż śmiało powiedzieć można, że ze wszystkich »dzienników«, jakie pisano nietylko u nas, ale i na Zachodzie w ciągu ostatnich lat kilku dziesiątków, żaden, nie wyłączając nawet najślynniejszego z nich, *Journal des Goncourt*, nie może iść w porównanie z temi »notatkami« Klaczki. Prócz tego, niezależnie od swej niepospolitej wartości literackiej, mają one jeszcze wartość pierwszorzędną, jako dokument historyczny, jako jedna kartka ze smutnej księgi tego roku 1871, który słusznie przezwano *l'année terrible*. Nadmienić godzi się również, że Klaczko przez cały czas tej bytności swojej w Wersalu, który był wtedy siedliskiem rządu z Thiersem na czele, bywał częstym gościem w jego domu, dzielił się z nim swemi światłemi poglądami na sytuację polityczną, i o ile mógł, starał się w rozmowach swoich z głównymi przedstawicielami ówczesnego rządu francuskiego, z Juliuszem Favre, z deputowanymi i ministrami, z dyplomatami i generałami, ku pożytkowi dobra wspólnego Francyi dopomódz. A zdania jego zasięgano chętnie, bo znano jego artykuły w *Revue des deux Mondes*, bo ceniono jego wyjątkowe zdolności polityczne. Ale sprawa była, niestety, przegrana, a jak w śmiertelnej chorobie i najznakomitszy lekarz nie może po-

móźdz, tak i w tym razie nie na wiele przydać się mogły wskazania i rady Klaczki...

Po skończonej wojnie prusko-francuskiej wrócił znów Klaczko do stolicy Austrii, tam bowiem, z nadejściem r. 1872, dzięki politycznym zamiarom hr. Andrassego, zanosilo się na wielkie rzeczy, mianowicie na ważny zjazd *dwóch* cesarzy, Wilhelma I i Franciszka Józefa; a że na tym zjeździe w Berlinie, miano zawrzeć przymerze skierowane przeciw Rosyi, że dla Austrii miał to być krok pierwszorzędnej doniosłości, więc nie brakło przedmiotu do narad... Klaczko w nich tylko uboczny brał udział, nie bardzo wierzył, by Andrassemu udało się przeprowadzić swoje ryzykowne plany, rozumiał bowiem, że to nie mogło leżeć w interesie Prus, że zatem Bismarck pokrzyżuje plany austriackiego kanclerza ¹⁾. Jakoż rzeczywiście nie stało się inaczej: zrazu wszystko szło jak najlepiej, zjazd dwóch cesarzy — tak go bowiem odrazu nazwano — zdawał się być stanowczem zwycięstwem polityki hr. Andrassego, zapowiedzią ścisłego związku dwóch monarchij przeciwko ol-

¹⁾ Gdy któregoś dnia w poufnej rozmowie hr. Andrassy zapytał hr. Bismarcka, «czy miałby w razie danym coś przeciw rozszerzeniu granic Austrii, tak, aby nabyła Warszawę?», otrzymał odpowiedź: »Bardzo wiele«. »Jeżeli tak — odparł na to kanclerz austriacki — to nie mówmy więcej o tem«.

brzymowi Północy, gdy nagle, między czerwcem a sierpniem, wtedy, gdy tego najmniej się spodziewano, t. j. gdy tego najmniej spodziewał się hr. Andrassy, zawiadomiono go, że w tym samym czasie, co Franciszek Józef, przyjedzie do Berlina także i Aleksander II. Tym sposobem ze zjazdu *dwoch* cesarzy zrobił się — oczywiście za sprawą Bismarcka — zjazd *trzech* cesarzy, w przyjaznym wprowadzie i ochronnym dla Austrii zamiarze, ale już nie w myśli nieprzyjaznej dla Rosyi. Rozczarowanie było niemałe, zwłaszcza dla hr. Andrassego. Prostu »zamieniono mu dziecko«, jak się z tego powodu wyraził dowcipnie Klaczko ¹⁾.

¹⁾ St. Koźmian: *O działaniach i dziełach Bismarcka*, str. 287. Później, w r. 1878, po zajęciu Bośni i Hercegowiny, gdy przywiązawszy się do swego »zamienionego dziecka«, przyjął, zamiast walki, porozumienie z Rosyą, hr. Andrassy odwrócił się od Polaków, unikał ich wogóle, a szczególnie Wodzickiego i Klaczki, którym się był zwierzył ze swoich pierwotnych zamiarów. Zob. St. Koźmian: *O działaniach i dziełach Bismarcka*, str. 357.

IV.

W CZASACH »ŻELAZA I KRWI«.

(1872 — 1904).

Wyjazd do Włoch. Geneza *Wieczorów florenckich*. Chęć osiedlenia się w kraju. Rok 1874. Powrót do Paryża. Śmierć Eustachego Januszkiewicza. *Deux chanceliers*. Wrażenie książki na Bismarcku i ks. Gorczakowie. Koniec przyjaźni dwóch kanclerzów. Kongres berliński w r. 1878. *Les Evolutions du problème oriental*. Zniechęcenie do polityki. Ostatnie studium dyplomatyczne: *Le secret du chancelier*. Chwila przełomu. *Wieczory florenckie*. Bank dla krajów. Powrót Klaczki do Wiednia. »Drugie wcielenie austriackie«. Zaszczytne nominacye. Klaczko o Sienkiewiczu. Rok 1888. Przeniesienie się na stały pobyt do Krakowa. Rok 1893. Praca nad dziełem o *Papiestwie i Odrodzeniu*. Legia honorowa. Jubileusz doktorski. Pamięć uniwersytetu Królewieckiego. Ostatni pobyt Klaczki w Paryżu. Rok 1898. 70-ta a właściwie 73-cia rocznica urodzin. Adres Uniwersytetu Jagiellońskiego. Deputacye. Choroba i operacya. *Jules II*. Wartość tej książki. Ciężki stan zdrowia Klaczki po operacyi.

Gdy po trójcesarskim zjeździe berlińskim nie pozostawało hr. Andrassemu nic innego, tylko — w myśl wyrażenia Klaczki — przyznać się do »zamienionego dziecka«, a co gorsza robić *bonne mine au mauvais jeu* i wychowywać i pielęgnować to nie swoje dziecko, Klaczko, uznawszy, że i w Wiedniu niema już nic do zrobienia, pojechał do Włoch, gdzie sobie — poza Rzymem — szczególnie upodobał Florencję. Zrażony do polityki, uważał się wobec upadku Francyi i niemocy Austrii, a wobec niepomiernego wzrostu Prus i Rosyi, za »utopistę przeszłości«, a że te swoje »utopie« kochał i trzymał się ich ze wszystkich sił — jak ów ksiązę Silvio z jego książki o Dantem — wolał więc »w tych czasach żelaza i krwi« szukać zapomnienia o nich w atmosferze poezyi i sztuki. Odbiciem tej atmosfery, tego zajęcia się Dantem i Michałem Aniołem, są wykwintne i subtelne *causeries*, które, jak nas o tem informuje początek *Wieczorów florenckich*¹⁾, »wczesną jesienią roku 1872« prowadziło pewne grono niepospolitych umysłów, gromadzących się »w Willi Albina pod Florencją«, umysłów, składających się przeważnie z ludzi, których wypadki r. 1870 i 1871 wyrzu-

¹⁾ Dedykacja, umieszczona na czele *Wieczorów florenckich*, datowana jest: *Treviso*, 1872. Widocznie i tam czas jakiś upłynął Klaczce...

ciły z normalnej kolei. O księciu Silvio opowiada Klaczko, że złączony ściśle przekonania-
mi i tradycjami rodu »ze sprawą zwyciężoną
przy Porta Pia 20 września 1870 r.«, rzadko od
tej pory ukazywał się w Wiecznym Mieście,
mieszkając na przemiany we Florencyi lub w Nea-
polu, a względy tej samej natury, wskutek zmia-
ny rządu w Rzymie, zatrzymywały nad brzegami
Arnu także i Komandora, byłego konserwatora
jednego z wielkich muzeów papieskich. Prócz
nich ukazuje nam Klaczko wśród gości hrabiny
Albina »damskiego filozofa«¹⁾ z nad Sekwany,
który »w dniach smutku i ciężkich prób w oblę-
żeniu Paryża« doskonale pełnił obowiązek oby-
watela, a »zdrowie nadwyrężone w trudach
i mrozach tej nieszczęsnej zimy, zmusiło go szu-
kać odpoczynku pod łagodniejszym niebem«.
W gronie tem »rozbitków politycznych« znalazł
się także i pewien »rozbitek już z urodzenia«,
Polak, którego pani domu, jak zapewnia Kła-
czko, nazywała bez ceremonii Bolskim, żeby nie
wymawiać nazwiska o wiele twardszego. Ta
figura Polaka, który »do tego chóru umysłów
południowych, łacińskich, wnosił jakiś ton sło-
wiańskiego mistycyzmu«, to portret własny sa-
mego autora książki..

Nie od rzeczy tu może będzie nadmienić, iż

¹⁾ Jakóba Caro.

począwszy od roku 1870, uprzykrzywszy sobie tułaczy żywot emigranta, zapragnął Klaczkę, na odpoczynek po trudach wyczerpującej służby publicznej, osiąść w kraju, w Galicyi. »Lecz tutaj — pisze Stanisław Koźmian — umieją silnie działać tylko ujemnie, nigdy dodatnio, a rzecz godna uwagi, społeczeństwo tutejsze, nie mogąc strawić prawdziwie znakomitych ludzi, wyrzuca ich z siebie po kolei, karmiąc się miernościami i tuzinkowemi osobistościami. To, co dziś — w roku 1875 — widzimy z powodu Tarnowskiego, *ex re* jego *Porcyi*, niejednokrotnie już się zdarzyło, a mianowicie, gdy europejska znakomitość, słynny współpracownik *Revue des deux Mondes*, Julian Klaczkę, osiadł tutaj. Wtedy także nie umiano, czy nie chciano, należytego zrobić mu miejsca; gdy go przedstawiono na członka Akademii, niektórzy pytali: czy i co po polsku napisał? i dopóty kłuto go szpilkami, dopóki nie przeniósł Paryża nad słodczye życia tutejszego ¹⁾.

Tym sposobem rok 1874 zastał Klaczkę znów nad Sekwaną, w stolicy Francyi ²⁾. Roku tego,

¹⁾ *Pisma polityczne*. Galicya i jej ludzie, str. 50.

²⁾ W r. 1873, w krakowskiej Akademii Umiejętności na posiedzeniu Wydziału filologii, historii, literatury i sztuki, jakie się odbyło w dniu 13 czerwca pod przewodnictwem dyrektora Mecherzyńskiego, po wniosku Józefa Kremiera, proponującego, aby opracowanie monografii rozciągnąć także

w nocy z 28 na 29 sierpnia, zmarł w Paryżu Eustachy Januskiewicz. Odczuwszy głęboko tę śmierć swego długoletniego »bardzo kochanego« przyjaciela i towarzysza doli i niedoli emigracyjnej, napisał o nim Klaczko do krakowskiego *Czasu* rzewne wspomnienie pozgonne, równające się doskonałemu portretowi psychologicznemu zmarłego.

i do literatury XIX wieku, zabrał głos Józef Szujski, który zwrócił uwagę na »niebezpieczeństwo, jakie już dzisiaj grozi pojmowaniu i rozumieniu działalności poetyckiej A. Mickiewicza, wskutek licznych publikacji, tyjących się jego życia, wprost klamliwych, a z próżności ludzi, chcących się łączyć z pamięcią wielkiego mistrza, pochodzących«. Dlatego też autor *Odrodzenia i Reformacji* zaproponował, »aby członkowi Akademii, p. Julianowi Klaczce, to niebezpieczeństwo przedstawić i prosić go o wygotowanie krytycznego życiorysu poety«. Wniosek Szujskiego przyjęto jednogłośnie. Ubolewać tylko należy, iż życzeniu znakomitego historyka nie stało się zadość. Bo zaprzeczyć się nie da, iż najbardziej powołanym do napisania monografii o piewcy *Wallenroda* był niewątpliwie autor *Korespondencji Mickiewicza* i rozprawy o jego *Sonetach Krymskich*. Nawiasem mówiąc, Klaczko — jak o tem mam wiadomość od niego samego — napisał w swoim czasie studyum o *Panu Tadeuszu*, w którym wykazał, co w tem arcydziele poezji polskiej jest homeryckiego, nie będąc naśladowaniem Homera. Studyum tego nie ogłosił Klaczko drukiem. Ale rękopis jego posiada.

O wniosku Szujskiego zob. Rozprawy i Sprawozdania z posiedzeń Wydziału filologicznego Akademii Umiejętności w Krakowie. Rok 1873. Tom I, str. XVI—XVII. Na szczegól ten zwrócił mi uwagę prof. Józef Kallenbach.

Poza tem, lubo od r. 1873 wycofał się był zupełnie z życia politycznego ¹⁾, przestawszy być i posłem na Sejm galicyjski i deputowanym do wiedeńskiej Rady Państwa, pracował Klaczko teraz w republikańskim Paryżu nad nowem studyum dyplomatycznym, studyum, które pozostawało w ścisłym związku z upadkiem Francyi i Napoleona III, a które znowu miało rozsierdzić niezmiernie Bismarcka i zatruć mu niejedną chwilę w gorzkiej i tak już dla niego epoce słynnego a przezeń do życia powołanego *Kulturkampf*... Studyum to, zatytułowane *Deux Chanceliers*, a poświęcone kanclerzowi rosyjskiemu, ks. Gorczakowowi, i kanclerzowi pruskiemu, ks. Bismarckowi, zanim ukazało się w osobnej książce, drukowało się naprzód w *Revue des deux Mondes*, gdzie w zeszyte z 15 czerwca 1875 r. ukazał się jego pierwszy rozdział. Ostatni wyszedł w numerze z 15 stycznia 1876 roku. Wydane w książce, studyum to, może najdonioślejsze ze wszystkich dzieł dyplomatycznych Klaczki, doczekało się w ciągu niepełna dwóch lat trzech wydań, nie mówiąc o przekładach na obce języki ²⁾. W studyum tem

1) W przedmowie do *Deux Chanceliers* pisze sam Klaczko: »Aussi l'auteur tient-il à déclarer que, bien que retiré de la vie politique depuis 1873...«

2) Przekład niemiecki książki tej wyszedł w Bazylei 1877 r. p. t. *Zwei Kanzler. Fürst Gortschakow und Fürst*

wykazał Klaczko, że Europa w r. 1875 wyglądałaby inaczej, niż wyglądała, gdyby nie zbytek zaufania ks. Gorczakowa względem ks. Bismarcka, który, zaprzyjaźniony z nim oddawna i za ucznia jego się obłudnie podając, wyzyskał chytrze tę przyjaźń i zaufanie swego »mistrza« na korzyść Prus i Niemiec, a ze szkodą Rosyi, Francyi i Austrii. Gdyby nie ta, tak po mistrzowsku przez Bismarcka wyzyskiwana przyjaźń jego z ks. Gorczakowem, Prusom, t. j. Bismarckowi, nie udałoby się tak łatwo rozprawić z Austryą i wykluczyć ją z Rzeszy niemieckiej, aniby przyszło do pogromu Francyi. I w jednym i drugim wypadku, jeśli Rosya nie przeszkadzała zbyt szybko rozwijającej się potędze Prus, jeśli im swą przyjazną neutralnością zbyt ułatwiała zadanie, winą to było ks. Gorczakowa, który wciąż uważając się za mistrza Bismarcka, za jego politycznego mentora, nie przeszkadzał swojemu politycznemu »uczniowi« w jego politycznej robocie, a że uczeń okazywał się zdolnym i pomysłowym, więc mu jeszcze winszował sukcesów, nie przypuszczając naturalnie, że ten uczeń śmiał się ze swego »mistrza« za jego plecami, że sobie drwił z jego dyplomatycznych zdolności, że ich nie traktował na seryo, że na

to tylko w »mistrza swego« wmawiał niepospolitość i wielkość, by tem schlebaniem jego próżności posługiwać się nią na swoją korzyść. Wszystkiego tego dowiódł Klaczko niezbitcie w swojej książce o *Dwóch kanclerzach*, a że to nie mogło pozostać bez wpływu zarówno na Bismarcka, jak i na Gorczakowa, domyśleć się łatwo. Bismarck, jakby przyłapany na gorącym uczynku, wpadł we wściekłość, którego najwymowniejszym wyrazem były namiętne artykuły »gadzinowej« prasy niemieckiej o pracy Klaczki. *Der verrufene Klaczko*: tak odtąd pewne pisma niemieckie, z *Hamburger Nachrichten* na czele, stale nazywały znakomitego publicystę. Ks. Gorczakow, któremu studyum Klaczki od razu zdjęło bielmo z oczu, boleśnie zraniony w swej ambycyi dyplomaty, w jednej chwili zmienił swą przyjaźń dla Bismarcka we wcale niedwuznaczną niechęć: nie mógł pogodzić się z myślą, że on, który dlatego pomagał Bismarckowi, ponieważ uważał się za jego mistrza w sztuce dyplomatycznej, tak się dał podejść i wyzyskać — i wywieść w pole — swemu politycznemu pupilowi. Tego się po nim nie spodziewał, tego mu nie mógł darować. I nie darował mu już do końca życia, co zresztą było celem książki Klaczki. Że i Bismarck nigdy jej Klaczce darować nie mógł, tego dowodzą Pamiętniki i listy »żelaznego kanclerza«. *J'oublie*

parfois, jamais je ne pardonne! napisał Bismarck w sztambuchu pewnej damy, jakże więc miał darować Klaczce, który mu krwi napsuł więcej, niż ktokolwiek. Ale bo też autor *Dwóch kanclerzy* książką tą równie misternie, jak z premedytacją, zaszachował twórcę nowej Rzeszy niemieckiej, niesłuchanie mu utrudnił i skomplikował, a nawet uniemożliwił w znacznym stopniu niejedno zadanie, niejeden pomysł i zamiar. Dopóki Bismarck miał na swoje usługi ks. Gorczakowa, a więc był zabezpieczony od strony Rosyi, dopóty, t. j. aż do r. 1875, wszystko mu szło jak z płatka; bez pomocy i poparcia tego dostojnego i potężnego »przyjaciela« i »mistrza«, a zwłaszcza mając go przeciw sobie, pomysły i genialny »uczeń«, pomimo swego geniuszu, nie mógł przedsięwziąć nic donioślejszego w zakresie polityki europejskiej. Jakoż i nie przedsięwziął... A jak na ks. Gorczakowa, tak i na opinię sfer politycznych rosyjskich, nie wyłączając samego cesarza Aleksandra II-go, książka o *Dwóch kanclerzach* wpłynęła bardzo stanowczo: i nad Nęwą opamiętano się i spostrzeżono popełniony błąd, zaczęto sobie zadawać pytanie, czy nie zbłądzono, wstrzymując się od wmięszania się w wojnę prusko-francuską i dozwalając na tak znaczny wzrost potęgi Niemiec, czy nie popełniono nieroztropności, nie pozwalając wówczas Austrii szukać nad Pru-

sami odwetu za Sadowę. Zdawał sobie z tego doskonale sprawę Bismarck i stąd jego śmiertelna uraza do Klaczki, »że za *wcześnie* wykazał, iż Gorczakow dał się przez niego wyzyskać« ¹⁾.

Kładąc koniec przyjaźni i zaufaniu dwóch kanclerzy, siejąc niezgodę i niechęć pomiędzy nimi, książka Klaczki wywarła tem samem doniosły wpływ na przebieg polityki europejskiej, wpływ, który się ujawnił szczególnie po wojnie rosyjsko-tureckiej, na kongresie berlińskim w r. 1878, podczas którego między poróżnionymi Bismarckiem a Gorczakowem powstała cicha wojna. Gorczakow, szukający okazji, by swemu rzekomemu »przyjacielowi« i »uczniowi« odpłacić pięknem za nadobne, znalazł się na kongresie berlińskim wbrew zamiarowi swego monarchy. Aleksander II bowiem, wiedząc o powstałych między Gorczakowem i Bismarckiem drażliwościach (wskutek książki Klaczki), obawiał się próżności starego sługi. Ociągał się jednak z niemiłym oświadczeniem mu, iż na kongres nie pojedzie, wolał użyć do tego trzeciej osoby i wysłał zaufanego dygnitarza do ks. Gorczakowa, aby ten oględnie powiedział mu, iż cesarzowi zbyt zależy na zdrowiu kanclerza i dlatego nie chce go narażać na trudy podróży

¹⁾ St. Koźmian: *O działaniach i dziełach Bismarcka* str. 349.

i kongresu. Na to Gorczakow, który leżał w łóżku i jak zwykle czytał francuską powieść, podniósł się i rzekł: »Poznaję w tem dobroć i łaskawość Najjaśniejszego Pana, ale nigdy, przynigdy nie zezwolę na to i spełnię mój obowiązek. Zechciej usunąć się, gdyż muszę wstać i natychmiast pośpieszyć do cesarza«. Dygnitarz zdumiony, oszołomiony potokiem słów kancle-rza, nie nastawał dłużej i odszedł. Gorczakow udał się do cesarza i w ten sam sposób, wymownie i nie dając monarsze przyjść do słowa, oświadczył mu, że nie może korzystać z łaskawości jego i że uda się na kongres. Cesarz nie miał odwagi powiedzieć mu prawdy i ks. Gorczakow pojechał do Berlina ¹⁾. Na kongresie, na którym rzeczywistym pełnomocnikiem rosyjskim był hr. Szuwałow, została jednak próżność Gorczakowa na nową wystawiona próbę, Bismarck bowiem, czując już osobistego wroga w dawnym swym »przyjacielu« i »mistrzu«, ignorował go, a ostentacyjnie wyróżniał Szuwałowa. Podrażniony tem w swej ambicyi Gorczakow, gdy wskutek ostatecznych uchwał kongresu Rosya musiała w wielu sprawach ustąpić, zrzucił winę na Bismarcka i oskarżył go o niewdzięczność, Bismarck zaś twierdził, że niczemu nie był wi-

¹⁾ St. Koźmian: *O działaniach i dziełach Bismarcku*, str. 345 i 346.

nien, że obiecawszy jedynie przychylną neutralność, dotrzymał słowa, że nie chciał szkodzić Rosyi, a na kongresie *walczył z Gorczakowem nie z Rosyą*¹⁾.

Na tem się zakończyła »przyjaźń« dwóch kanclerzy, a Klaczko śmiało mógł powtórzyć za Wallenrodem: »Ja to sprawiłem!«²⁾.

Kongres berliński został zamknięty 13 lipca 1888 r., a 15 października tegoż roku zaczęło się w *Revue des deux Mondes* drukować studjum polityczno-historyczne Klaczki: *Les Evolutions du problème oriental*. Studjum to, pozostające w ścisłym związku z wojną rosyjsko-turecką, obejmowało historję »kwestyi wscho-

¹⁾ *Ibidem.*

²⁾ Wiadomą jest rzeczą, że jednym z dogmatów politycznych Bismarcka było, by zawsze za wszelką cenę utrzymać przyjazne stosunki Prus z Rosyą, a nie dopuścić do jej zbliżenia z Francją, rozumiał bowiem, że sojusz Rosyi z Francją może mieć tylko za cel ukończenie potęgi Niemiec. Wiedział o tej obawie »żelaznego księcia« Gorczakow i dlatego niebawem po kongresie berlińskim, bo już we wrześniu 1879 r. »oświadczył się Francyi z gorącą miłością« i tem oświadczeniem uczynił pierwszy krok do dzisiejszego przymierza rosyjsko-francuskiego, które tak trzyma w szachu Niemcy. Kto wie, czy i w tym razie książka Klaczki nie wpłynęła w pewnej części na postanowienie ks. Gorczakowa, który całą resztę życia poświęcił na to, by robić na złość Bismarckowi...

dniej« od najdawniejszych czasów, bo od wojen persko-greckich aż do pokoju w San Stefano, a składało się z trzech części. Pierwsza p. t.: *Les Puissances catholiques* ukazała się w zeszy- cie z 15 października; druga p. t.: *La Russie orthodoxe* była prawdziwą ozdobą numeru z 1-go listopada; trzecia wreszcie p. t. *Politique et li- beralisme* wyszła w zeszy- cie z 1 grudnia. Stu- dyum to, nieco zapomniane, niczem nie ustę- puje poprzednim pracom autora *Etudes de di- plomatie contemporaine*, a obok głębokich i po- tężnych rysów politycznych i historyzoficznych, zawiera tyle świetnych ustępów czysto literackich, że pod tym względem przewyższa wszystkie da- wniejsze artykuły Klaczki, a daje przedsmak jego pism późniejszych ¹⁾.

1) Do takich ustępów należą n. p. refleksye z powodu pamiętnej bitwy pod Lepantem, w której Don Juan Austrya- cki pobił na głowę Turków. Nie mogę się oprzeć pokusie, by tym wymownym urywkiem nie przyozdobić kartek tej sylwetki Klaczki:

»On sait que parmi les combattans obscurs de cette journée, aussi glorieuse que décevante, était Cervantès; il y perdit un bras... La grande lutte de l'Occident et de l'Orient ne date point certes du XVI siècle ni du jour de Lépante; elle est aussi vieille que la civilisation de notre continent; elle fut inaugurée dans la plaine de Marathon lors du premier choc de l'Europe et de l'Asie, et alors aussi, dans cette plaine à jamais célèbre, un poète immor- tel a fait vaillamment son devoir comme simple soldat. Est-ce

Niezmiernie charakterystycznym dla Klaczki, dla jego poglądów na politykę europejską, był końcowy ustęp tej rozprawy o kwestyi wschodniej, ustęp, który poniekąd można uważać za ostatnie słowo autora *Etudes de diplomatie contemporaine*, za ich streszczenie i zamknięcie. Wspomniawszy o przedostatniej wojnie wschodniej z r. 1854, wywołanej polityką Napoleona III, a podczas której Europa tak była na wysokości

toutefois l'effet du hasard seulement que tandis qu'Eschyle a trouvé dans le souvenir de Marathon l'inspiration des *Perses* et du *Prométhée* — deux chants sublimes en l'honneur du génie humain sur la terre et dans les cieux, sur le sol de la patrie et dans les régions de la pensée et de la foudre — le glorieux estrophié de Lépante nous ait légué au contraire pour monument de son époque un sombre éclat de rire et de désespoir? Le chef d'oeuvre de Cervantès est-il autre chose que la satire la plus amère et la plus douloureuse de tout héroïsme, le persiflage désolant et désolé des sentiments chevaleresques et des aspirations élevées des temps passés?»

Rzeczywiście tego bohaterstwa i rycerskości w stosunku państw zachodnich do Turcyi dostrzega się już w epoce Renesansu coraz mniej: krucyaty w imię Chrystusa stały się legendą, dbano tylko o interesy handlowe. Wyjątek stanowili tylko Polacy... »Seuls, les Polonais, ces tardvenus de la chevalerie, s'avisèrent d'aller délivrer Vienne par pure générosité et »pour l'amour du Christ«. Mais aucune des puissances ne leur sut gré de leur dévouement, pas même celle qu'ils venaient de sauver, et l'on connaît le jugement porté par les politiques, par Louis XIV entre autres, sur la folie de la croix de Sobieski«.

zadania, nie mógł znakomity publicysta, na myśl o stanie politycznym Europy w r. 1878, powstrzymać się od wypowiedzenia następujących pesymistycznych uwag, podyktowanych rozczarowaniem i zniechęceniem »utopisty przeszłości«:

»Il suffira de rappeler seulement ici — car il serait trop douloureux de descendre aux dé-

Nadmienić wypada, że Klaczko w swych artykułach w *Revue des deux Mondes* zawsze korzystał z każdej sposobności, by wspomnieć o Polsce, o literaturze polskiej, nawet w artykułach, pozornie nie dających najmniejszego do tego pola. Oto n. p. w artykule o kwestyi wschodniej po wołuje się w jednym z przypisków na *Dziady* Mickiewicza:

»Voir les belles et profondes strophes de Mickiewicz sur Saint-Petersbourg — *Dziady, 3-me Partie. Fragment*«.

W r. 1878 miało się już pod koniec pracy Klaczki na polu dyplomacyi współczesnej. W umyśle jego snuty się już obrazy nietylko Dantego i Beatricy (z *Wieczorów Florenckich*), ale i Michała Anioła z książki o Juliuszu II. Oto n. p. jaki obraz nasunął się Klaczce pod pióro z powodu kwestyi wschodniej we Włoszech w epoce Odrodzenia. »Ces fins esprits de la Renaissance... furent loin d'éprouver pour l'infidèle, pour l'iconoclaste, la répugnance qu'on serait tenté de leur supposer. Le génie le plus universel de cette grande époque, le »divin« Leonard de Vinci, médita plus d'une fois d'aller prendre du service chez le Sultan, de lui faire agréer les profondes inventions de mécanique et de balistique dont il a emporté avec lui le secret. Il n'est pas jusqu'à Michel Ange qui, proscrit de Florence, brouillé avec le pape, et, dessinant pour Venise le Pont de Rialto, n'eut un jour l'idée d'aller en construire un semblable á Pera. La pensée s'arrête émue et diversement agitée devant cette hypothèse fantas-

tails — combien depuis lors les traditions d'équilibre européen, de solidarité entre les états, de respect dû aux traités, sont allées en s'affaiblissant. A la place de ces maximes, décidément surannées et taxées de préjugés, sont venues s'établir les belles doctrines de guerres »localisées«, de »sphères d'intérêts particuliers«, de

tique du vieux Buonarotti transplanté soudain sur le Bosphore, y remaniant peut-être l'Aia Sophia au lieu de la basilique de Saint Pierre, et, à défaut de Vittoria Colonna, recherchant tel mufti ou tel derviche à l'intelligence large et sympathique — il n'en manquait pas dans l'entourage de Soliman — pour deviser avec lui sur les graves problèmes de la vie». Czyż obrazów, lekko zaznaczonych w tym ustępie, nie spotkamy z czasem wykończonych i rozwiniętych w książce o Juliuszu II?... A to samo da się powiedzieć i o następującym urywku, który tak bardzo przypomina *Une vue sur la Renaissance* z dzieła o Rzymie i Odrodzeniu... »Ce fait immense, inespéré du Peloponnèse arraché au joug ottoman, d'Athènes délivrée de la souillure des barbares, ce fait qui à l'époque de la Renaissance eut transporté la chrétienté d'un ravissement ineffable, qui dans notre siècle encore, sous la Restauration, a exalté les esprits et électrisé les coeurs, ce fait a passé inaperçu aux yeux des contemporains de Bossuet, de Fénelon et de Racine! il ne leur a arraché aucun cri d'enthousiasme, aucun accent sympathique!... Les Vénitiens n'ont laissé d'autres traces de leur domination en Morée pendant 28 ans que les ruines du Parthénon. Les mécréants barbares et iconoclastes avaient respecté le monument sublime de Périclès et de Phidias: il ne croula que sous les boulets de Morosini, le compatriote de Titien et de Veronèse«.

neutralité »attentive«, d'inaction »magistrale« et de la force primant le droit, doctrines toutes imprégnées de l'esprit qui souffle de Manchester. On a vu l'action dissolvante de ces principes en Occident aussi bien qu'en Orient; on l'a vue lors du démembrement de la monarchie danoise, de l'expulsion de l'Autriche du sein de la confédération germanique, de la mutilation de la France, et en dernier lieu lors du dépècement de l'empire Ottoman. »Il n'y a plus d'Europe!« s'écriait vers la fin de 1870 un homme d'état de l'ancienne école, et dans les premiers jours de 1878 on était aussi bien près de croire qu'il n'y avait même plus de Grande Bretagne!...«

Że wobec podobnego zapatrywania, wyrażonego z taką żałością, z takim — chciałoby się rzec — smutnym liryzmem, musiał Klaczko, jako publicysta, jako pisarz polityczny, oddziaływający na przebieg spraw publicznych, uważać rolę swą za skończoną, nie może wydać się dziwnem, ani niezrozumiałem. Jakoż rzeczywiście studyum to o »ewolucjach kwestyi wschodniej« było już przedostatnią Klaczki *étude de diplomatie*.

Ostatnią była broszurka, pierwotnie drukowana w marcu 1879 roku w *Journal des Debats*, p. t. *Le Secret du chancelier*, a będąca rodzajem epilogu do poprzedniej pracy o *Dwóch*

kanclerzach. Że i tu przez *kanclerza* należało rozumieć Bismarcka, domyśleć się nietrudno. Na pytanie zaś: jaką była jego tajemnica? odpowiada Klaczko, iż dążeniem »żelaznego księcia« po pokonaniu Austrii i Francji było możliwe osłabienie Rosyi, której stanowisko w koncercie europejskim za Aleksandra II zbyt stało się wpływowem i silnem. Nie mogło to dogadzać interesom i ambicyom młodego cesarstwa niemieckiego, to też dziwić się nie można, że gdy na horyzoncie poczęły gromadzić się chmury, zagrażające wojną Rosyi z Turcyą, Bismarck mógł Rosyę tylko do tej wojny zachęcać, co też czynił. Leżało to w jego widokach; bo że taka wojna, pomyślna czy niepomyślna dla Rosyi, w obu wypadkach musiała ją osłabić finansowo i militarnie, z tego sobie książę-kanclerz pruski doskonale zdawał sprawę. Nie ulegało to dlań najmniejszej wątpliwości. Jakoż stało się tak, jak przewidział: Rosya, choć wygrała wojnę, wyszła z niej na długie lata zrujnowana materyalnie, a tem samem straciła ten urok, jaki ją otaczał w oczach Zachodu. To było »sekretem kanclerza«, który też i w czasie kongresu berlińskiego, na którym występował w roli »uczciwego meklera«¹⁾, tak umiał potasować

1) Notre temps commence à s'accoutumer à ce genre de gratifications données à tout médiateur dans une grande

karty, iż odtąd Rosya i Austrya, zaczynając współzawodniczyć na Wschodzie, nieraz jeszcze będą się musiały uciekać do pośrednictwa Prus, jako do bezinteresownego superarbitra...¹⁾

Od chwili wydania tej broszury, t. j. od czasu, gdy Bismarck za pomocą zbrojnego pokoju »zmienił Europę w towarzystwo, zabezpieczające Niemcom Alzacyę i Lotaryngię«, Klaczkowski, uważający się za «utopistę przeszłości», od polityki trzymał

transaction européenne. On appelait cela autrefois bien dédaigneusement de la »politique de pourboire«, alors que l'empereur Napoléon III en fit la timide demande à Nicolsbourg; aujourd'hui, et entre amis, cela porte le nom beaucoup plus décent de »courtage honnête«.

¹⁾ Les empires des Habsbourg et des Romanof se sont laissé insensiblement écartier de l'Occident, et leur rivalité croissante, inévitable en Orient, les fera encore plus d'une fois recourir aux bons offices de l'Allemagne, qui, nous en sommes persuadés, ne leur manqueront pas. Les Hohenzollern assumeront dans le monde slave le rôle, qu'avaient eu autrefois les Romanofs dans le monde germanique; ils y maintiendront l'équilibre des forces entre l'Autriche et la Russie, comme l'avaient fait autrefois les tsars au sein du *Bund*, à l'égard de la Prusse et de l'Autriche. Ils seront l'ami bienveillant des deux puissances rivales, le médiateur, toujours invoqué, et à l'occasion le »courtier honnête« recevant son courtage tantôt du côté de la Dvina, tantôt du côté de l'Inn ou de la Moldau. Ob. *Le Secret du chancelier*. Orient et Occident. Paris, Typographie de E. Plon et Comp. 1879, str. 31.

się zdaleka ¹⁾. Będąc przekonania, iż »w epoce takiego, jak nasza, obniżenia charakterów i pomieszczenia umysłów, najpewniej jeszcze, najbezpieczniej trzymać się wiernie tego, co przeszłość kochała i czcila, bo wtedy jedno przynajmniej ocalonem i całem zostaje, mianowicie godność, honor« ²⁾, przemieszkiwał na przemian w Paryżu,

¹⁾ Ze wszystkich utopistów, najniezszczęśliwsi, najbardziej do pożałowania są podobno ci, których utopią przeszłość, ci, którzy ideał swój poza sobą mieszcząc, chcieliby wskrzesić wieki minione. Najbardziej do pożałowania, bo nie mają tej nawet pociechy i tej radości, jaką innym marzycielom daje przyszłość, niepewna i nieokreślona: oni nie mogą na przyszłość liczyć i do niej się odwoływać, nie mogą mówić, że z postępem, że z biegiem czasu, który tyle zmienia i tyle sprowadza, może kiedyś sprawdzić się i ich marzenie, ich ideał stać się rzeczywistością; a każde nowe pokolenie następujące po dawnym, zadaje tylko nowy fałsz, nowe zaprzeczenie wszystkiemu, czego pragnęli, wszystkiemu, w co wierzyli... Utopista przeszłości! A czyż my wszyscy, w różnych rodzajach i stopniach, nie jesteśmy tem samem, co Alighieri? Czy ten tragiczny przykład Dantego nie rozstrzyga sprawy na korzyść naszych przeciwników dnia dzisiejszego? Oni przecież także powtarzają nam nieustannie i na wszystkie tony, że walczyć z przeznaczeniem to głupstwo, a opierać się duchowi czasu — daremno!... A zresztą, czyż nie jesteśmy już »utopistami przeszłości« przez to samo tylko, iż nas obchodzi, co piękne, co dobre, co prawda? iż mówimy o Dantem, o Rafaelu, o Michale Aniele, w tych czasach »żelaza i krwi«. *Wieczory florenckie*, wyd. 3-cie, str. 306—309.

²⁾ *Wieczory florenckie*, str. 308.

w Wiedniu lub we Włoszech, nie zabierając już głosu w kwestjach politycznych, stan rzeczy bowiem, stworzony rezultatem wojny prusko-francuskiej, zbyt był dla niego bolesnym. Zniechęcony i rozgoryczony, doszedł do smutnego przeświadczenia, że jak dotąd na nic się nie przydało to, co pisał w kwestjach dyplomatycznych, tak i nadal na nic się nie przyda¹⁾. Prócz tego wstrzymywały go także od publicznego wypowiedzania się w rzeczach polityki współczesnej także i względy innej jeszcze natury, mianowicie względy pewnej delikatności w stosunku do gabinetu wiedeńskiego: sądził poprostu, iż nie wypada mu krytykować polityki austriackiej, z którą jego przekonania nie zawsze się zgadzały... Widząc bankructwo swych ideałów politycznych, zaniechał »w goryczy serca« pracy na polu publicystyki, a natomiast zamknął się całkowicie w studyach literackich i artystycznych, poświęcając odtąd pióro swe kwestyom, które praktycznych stron i celów nie miały, prócz podnoszenia dusz, rozszerzania i oświecania umysłów.

Owocem pracy na tem polu były ogłoszone w r. 1880 w *Revue des deux Mondes*, a następnie w r. 1881 osobno wydane w Paryżu *Cau-*

¹⁾ St. Tarnowski: *Polak o Bismarcku*, Przegląd Polski, 1903, lipiec.

*series Florentines*¹⁾, które niebawem jako *Wieczory florenckie*, Stanisław Tarnowski językowi naszemu przyswoił. W książce tej — uwieńczonej przez Akademię Francuską — wrócił Klaczko do tej samej sprawy dantejskiej, którą już przed laty zwrócił był na siebie uwagę czytelników *Revue contemporaine*; tylko, że ją tu w prawdziwie mistrzowski sposób, podobnie jak i tak zwaną »tragedyę Michała Anioła« rozwiązał. Książka ta, która, jako jedno z arcydzieł literatury europejskiej, rozślawiła imię Klaczki w świecie całym, wzniosła się zarówno swą treścią głęboką, jak i formą wykwintną, wysoko ponad wszystko, czem się pochlubić może nasza literatura krytyczna. Słusznie też w przedmowie do swego przekładu *Wieczorów florenckich* pisze o nich Stanisław Tarnowski, że »odkąd w Polsce pisać zaczęto, nigdy jeszcze w kwestjach literatury zagranicznej lub sztuki nie było przez Polaka napisanem nic, coby wagą swoją, głębokością nauki, przenikliwością myśli, wykwintnością krytycznego i artystycznego zmysłu, a wreszcie układu doskonałą proporcją i stylu świetnością, choćby zdaleka bardzo przybliżało się do tych *Florenckich Wieczorów*«.

¹⁾ Przekład niemiecki *Wieczorów florenckich* p. t. *Dante-Studien*, dokonany przez Lausera, wyszedł w Wiedniu 1884 r.

Założony w r. 1880 w stolicy austriackiej »Bank dla krajów«, *Laenderbank*, zamierzał w początku rozwinąć działanie swoje w taki sposób, iżby mógł wywierać wpływ także i na sprawy polityczne (które to nadzieje, skutkiem niepowodzenia kilku banków francuskich, zawiodły z czasem zupełnie). Ale na razie, w pierwszych latach swego istnienia, pragnął bank ten zasilać się pomocą jakiegoś znakomitego umysłu politycznego. A że ówczesnym »gubernatorem« tej instytucji był zaprzyjaźniony oddawna z Klaczką hr. Ludwik Wodzicki, więc wybór padł na autora *Dwóch kanclerzy*.

Wodzicki — opowiada Stanisław Koźmian — najpierw pomyślał o Klaczcze. Uczuł potrzebę obok siebie jego rozumu i zacności, w tym nowym, tak odmiennym od dotychczasowych, zawodzie. Wezwał go z Paryża i wprowadził do Rady Nadzorczej Banku. Klaczeko pospieszył na wezwanie przyjaciela, nazwał zabawnie przybycie swoje swem »drugim wcieleniem austriackim« i niemało stał się pomocnym w stosunkach francuskich oraz roztropną bacznością wobec zapalczywego bankiera Bontoux, który dostarczył pieniędzy na założenie *Laenderbanku*, a swymi pomysłami współdziałał w jego stworzeniu... ¹⁾

¹⁾ *Pisma polityczne*, Ludwik Wodzicki, str. 543.

Przeniosłszy się skutkiem tej nominacji znowu na stały pobyt do Wiednia, wyrywał się stąd Klaczko raz po raz, w wolniejszych chwilach, za Alpy, do Włoch¹⁾. W umyśle jego bowiem dojrzewało już zwolna dzieło o Renesansie włoskim...

W r. 1887 przy okazji otwarcia nowego gmachu Uniwersytetu Jagiellońskiego otrzymał Klaczko od tejże wszechnicy honorowy doktorat filozofii. Tenże zaszczyt spotkał wówczas i Matjękę... Członek czynny krakowskiej Akademii Umiejętności od jej założenia, został Klaczko w tymże roku 1887 — za działalność swoją literacką francuską — członkiem - korespondentem Akademii Francuskiej, z tytułem *membre de l'Institut*, przyznany mu jednogłośnie²⁾.

¹⁾ Lato roku 1886 spędził Klaczko na kuracji hydropatycznej w Kaltenleutgeben pod Wiedniem, spędzając je w towarzystwie dawnego towarzysza prac emigracyjnych, ks. Waleryana Kalinki. Było to ich ostatnie spotkanie...

²⁾ Zob. Larousse. *Grand Dictionnaire Universel*, gdzie między innymi tak napisano o Klaczce:

»Au moment de la déclaration de guerre, en 1870, M. Julian Klaczko était membre du Landtag galicien et directeur au ministère des Affaires étrangères de Vienne; quand vinrent les premiers revers de la France, il ne put contenir l'expression de ses sympathies, et, dans un vif discours resté célèbre, il fit acclamer par le Landtag la politique d'intervention armée en notre faveur. A la suite de cet éclat, il ne pouvait rester investi de fonctions gouvernementales,

Ostatnią publikacją polską Klaczki jest ogłoszona w r. 1888 w *Przeglądzie Polskim* opinia jego o *Ogniem i mieczem* i *Potopie* Sienkiewicza, opinia entuzyastyczna a subtelna jak wszystko, co wyszło z pod pióra »najświetniejszego dziś z polskich pisarzy« (jak Klaczkę w r. 1880 nazywał Stanisław Tarnowski).

Począwszy od r. 1888 osiadł Klaczko na stałe w Krakowie i tu zamieszkałszy w ładnej renesansowej willi przy Plantacyach, oddał się z młodzieńczym zapałem pracy nad dziełem o Juliuszu II i jego epoce. Tutaj, przed laty kilku, miałem zaszczyt zbliżyć się do znakomitego pisarza, poznać go na tle jego pracowni, pełnej obrazów i książek, ze ścianami, obwieszonymi braunowskiemi reprodukcjami malowideł i rzeźb Michała Anioła, z olejną kopią słynnego rafałowskiego portretu Juliusza II na głównej ścianie. Sam Klaczko, choć liczył już wtedy 72 lata, bynajmniej nie czynił wrażenia starca. »Przedewszystkiem — pisałem o nim wtedy — nie wygląda na swoje lata, a patrząc na tę krzepką postać niewielkiego wzrostu, o włosach szpakowatych, krótko strzyżonych, trochę przerze-

aussi donna-t-il immédiatement sa dimission de Directeur aux Affaires étrangères. En 1887 l'Académie des sciences morales et politiques l'élut à l'unanimité membre correspondant«. Zob. również w *Grande Encyclopedie* artykuł F. Trawińskiego o Klacze.

dzonych z tyłu, o cerze zdrowej i czerstwej, o twarzy pełnej i wolnej od zmarszczek, o ryśach regularnych, o siwych, sumiastych wąsach, o oczach żywych, prawie młodzieńczych, bystro patrzących z pod bujnych posiwiałych brwi, ma się wrażenie, że się patrzy na dobrze zakonserwowanego, co najwyżej 60-letniego hreczkosieja, który, dzięki temu, że życie całe spędził na wsi, *trzyma się* doskonale. Jedynym szczegółem, pozwalającym się domyślać, że jednak ten człowiek musiał często pochylać się nad książkami lub biurkiem, są jego zgarbione plecy, tudzież prawe ramię, bardziej podniesione niż lewe. Poza tem nie wygląda na pisarza, co życie prześlęczał nad woluminami, a pracował mózgiem i piórem«.

W r. 1893 wyszły w *Revue des deux Mondes* pierwsze rozdziały książki o Juliuszu II, poczem co pewien czas ukazywały się następne, jedne celniejsze od drugich ¹⁾.

W r. 1896 obdarzyła Klaczkę trzecia Rzeczpospolita krzyżem komandorskim legii honorowej. W r. 1897 zaś obchodzono 50-letni jubi-

¹⁾ Że te czasy Juliusza II i Leona X od dawna już nęciły Klaczkę, na to, między innymi, znajduje się dowód w jego *Wieczorach florenckich*, gdzie w jednym miejscu książę Silvio wypowiada takie słowa: »Niejeden z nas, a p. Marchese Arrigo pierwszy może, *marzyłby o tem, żeby mógł żyć za czasów tak pięknych, jak czasy Juliusza II i Leona X*«.

leusz doktorski autora *Dwóch kanclerzy*, jubileusz, o którym uniwersytet królewiecki w sposób niezmiernie ujmujący sędziwemu jubilatowi przypomniał.

Oto dnia 28 marca, a więc w równych lat pięćdziesiąt po swej doktoryzacji, otrzymał Klaczko w Krakowie przesyłkę z Królewca, którą, jak się okazało, był powtórzony dyplom doktorski, napisany bardzo ozdobnie, a brzmiący, jak następuje: *Auspiciis sapientissimis et felicissimis Augustissimi Serenissimi, Potentissimi Principis ac Domini Gulielmi II Imperatoris Germanorum, regis Borussiae... ex decreto ordinis philosophorum viro doctissimo et clarissimo Juliano Klaczko Vilmensi doctori philosophiae scriptori elegantissimo cum in studiis historicis versatissimo tum de liberalibus artibus optime merito Summos in philosophia honores ante hos quinquaginta annos die XXVIII Martii in eum collatos gratulabundos renovavit Hermanus Baumgart ht. Decanus in Academia Albertina d. XXVIII Mensis Martii Anno MDCCCXCVII.* Do dyplomu tego dołączył dziekan wydziału list od siebie, w którym między innemi pisał, że Klaczko »sam mógł zapomnieć i o tej swojej rocznicy i o uniwersytecie, na którym niema już nikogo z jego znajomych, ale nie mógł uniwersytet zapomnieć o tym, który przed pół wiekiem zwrócił na siebie jego uwagę świetnemi

egzaminami, a odtąd przez pół wieku przynosił mu zaszczyt świetniejszymi jeszcze pracami. Jakiegokolwiek mogą zachodzić różnice politycznych opinij i stanowisk, uniwersytet ma sobie za obowiązek i szczęśliwy jest, mogąc uczcić swojego doktora powtórnym dyplomem jubileuszowym¹⁾. Dyplomy takie udzielane są bardzo rzadko, a udzielone rozsyłane są do wszystkich uniwersytetów niemieckich. Ten był tem dziwniejszy i tem miłszy, że Klaczko nie miał nigdy żadnych z Królewcem stosunków, ani żadnych tam znajomości. Pamięć uniwersytetu nabiera przez to tem większej wagi.

W kilka miesięcy później, po ostatniej bytności Klaczki w Paryżu, w końcu r. 1897 poszła pod prasę część pierwsza jego pracy o *Renesansie włoskim*. W lecie tegoż roku przebył Klaczko ciężką chorobę, która przeszła, ale, jak się miało okazać z czasem, zostawiła dolegliwe ślady. Rok 1898 przeszedł prawie cały dobrze, tylko z powodów od autora niezależnych druk książki opóźniał się bardzo. Lato roku tego przebył Klaczko w Zakopanem... Dnia 6 listopada tegoż 1898 r. święcono w Krakowie 70-tą rocznicę urodzin wielkiego pisarza.

W dniu tym, w niedzielę, wiele osób pośpie-

¹⁾ Zob. *Czas krakowski* z r. 1897 (artykuł w tej kwestyi nie podpisany, pióra St. Tarnowskiego).

szyło złożyć swe uszanowanie i życzenia znakomitemu pisarzowi, wyrażając radość, iż znajduje się wśród nas i że po świeżo przebytej dość ciężkiej chorobie znów powrócił do zdrowia. O godzinie 12-iej w południe zjawili się w mieszkaniu solenizanta przedstawiciele Akademii Umiejętności i Uniwersytetu Jagiellońskiego. W imieniu Akademii przybył cały jej zarząd wraz z prezesem, Stanisławem Tarnowskim, który w wymownych a serdecznych słowach wyraził życzenia najwyższej naukowej instytucji polskiej, szczącą się, że Klaczkę zalicza pomiędzy swoich członków. Następnie zjawiono się grono profesorów uniwersytetu z senatem akademickim na czele. Prof. Józef Kleczyński, jako rektor, wręczył jubilatowi pismo gratulacyjne, wydrukowane na karcie pergaminowej, przemawiając przytem w imieniu uniwersytetu. Pięknie pomyślaną, a rzewnie wypowiedzianą mowę zakończył rektor zwrotem: »Nie wiem, czy doczekamy się lepszych czasów, ale to wiem, że jeżeli się ich doczekamy, Tobie zawdzięczać będziemy, żeś się w znacznej mierze do zbliżenia tej chwili przyczynił«.

Adres Uniwersytetu Jagiellońskiego, który był inicjatorem tej uroczystości, skreślony wykwintnem piórem prof. Kazimierza Morawskiego, brzmiał, jak następuje: »Szczęśliwem to dla nas zrządzeniem, Dostojny Panie, że w murach Kra-

kowa danem nam było powitać Cię w dniu 70-letnich Twoich urodzin, podziękować Ci za Twą wielką i zaszczytną dla narodu służbę, za wszystkie Twe piękne słowa, które były razem szlachetnymi czynami, za cześć, którą żywiłeś zawsze dla Ojczyzny i jej języka, za przewodnictwo Twoje na drodze ku ideałom wszelkiego Piękną i Dobrą, a zarazem złożyć Ci życzenia, abyś wśród nas najdłużej żył jeszcze i pracował dla pożytku i chwały narodu i ludzkości. Siedmdziesiąt lat przeżyć Polakowi w naszym wieku, to znaczy przeżyć cały szereg udręczeń i cierpień, rozwianych a wiecznie tlejących nadziei, przenieść swoje uczucia żywe i nietknięte przez odmęty urągania, codziennych niemal zamachów i codziennych boleści. Ty znalazłeś w Twej młodości, jeżeli nie wiosny życia, które było w początkach bardzo ciężkie i zacieśnione, to przynajmniej tej wiosny duchowej, która zostawiła odtąd piętno na całej Twej działalności i osobnym dla nas otacza Cię urokiem. Danem Ci było poznać tylu wielkich i szlachetnych, a przede wszystkim ogrzać się przy najwznieślejszych sercach polskich, które dla tylu już pokoleń rzuciły życiodajne słowa i życiodajne hasła. Z obcowania z najszlachetniejszymi wśród narodu, wyniosłeś najgorętszą miłość i najgorętszą chęć służby: jak ten Grek, który nigdyś w Rzymie się żalił, że mu prócz ję-

zyka nic nie pozostało przy życiu, tak i Ty uczciłeś ten język, zdołałeś żywą mowę jeszcze bardziej ożywić i uszlachetnić, aby ten język żalił się, karmił, napominał, sięgał głębi nieszczęścia i wyżyn naszych pragnień i celów. To były Twe ofiary złożone na ołtarzu ojczystym, złożone po tej *Pierwszej ofierze*, która pono była Twym najwcześniejszym poetycznym utworem. W pismach Twych polskich czerpałeś natchnienie w głębi Twego uczucia i maczałeś pióro w krwi Twego serca. Potem przyszły inne, o szerokim ogólnie ludzkim zakroju. Z bystrością przenikałeś kręte i zawile drogi i manowce polityki współczesnej; z dziwnym darem psychologicznym kreśliłeś charaktery i brak charakteru w przewodnich postaciach. Później, jakby na wytchnienie po nużącej polityce, przeniósłeś myśl i pracę w pogodniejsze świątynie nieśmiertelnego Piękna, na którego ołtarzach złożyłeś hołd mistrzowskiego Twego pióra i głębokiej nauki. Serce, znękanе rzeczywistością, znalazło tu ukrzepienie, a myśl nową energię. Wszechnica Jagiellońska przyniosła ci już w darze godność honorowego doktora. Bądź pewnym, Dostojny Panie, że się Ona zawsze do równej i coraz wyższej czci względem Ciebie poczuwa, że ceni w Tobie dobrego siewcę, który posiewy prawdy i piękna hojną dłonią rozrzucał po ziemi, znakomitego pisarza, który słowem swoim podno-

sił i uskrzydlał dusze, prawdziwie jako *vir bonus dicendi peritus*».

Sędziwy jubilat zżymał się zrazu na tę za-improwizowaną owacyę, ale się w końcu rozczulił i, przyjmując hołd zasłużony, w krótkich słowach podziękował obu deputacyom za to niespodziewane uczczenie, protestując jedynie przeciw mylnej dacie swego przyjścia na świat i ujęcia mu całych trzech lat wieku... Potem jeszcze przez chwilę trwała swobodna rozmowa, wśród której dalsi przybywali goście, tak ze sfer naukowych i literackich, jak i z obywatelstwa miejscowego.

W kilka dni po tej uroczystości zapadł Klaczko powtórnie na dawniejszą chorobę. Operacya okazała się nieuniknioną. Odbyła się w końcu listopada, dokonana przez Dr. Kryńskiego, szczęśliwie, jak się zdawało. W tych samych dniach, na krótko przed operacyą, nadeszły wreszcie z Paryża długo oczekiwane pierwsze egzemplarze książki o Renesansie: *Rome et la Renaissance. Essais et esquisses. Jules II*¹⁾. Jedna to z najpiękniejszych książek, jakie wogóle napisano o sztuce Odrodzenia we Włoszech, a kto wie, czy nie najpiękniejsza ze wszystkich. Niestety, ten śpiew łabędzi Klaczki jest poematem niedokończonym, jest tylko zaokrąglonym, zam-

¹⁾ Paris, Libraire Plon, 1898.

kniętym w sobie fragmentem, bez początku i bez całej części drugiej.

Oto, co o tem arcydziele sztuki pisarskiej Klaczki pisze jeden z najwytrawniejszych umysłów w Polsce. »Na epoce Odrodzenia zawisła gęsta mgła sprzecznych świadectw; świt najwspanialszego w dziejach okresu ginie w mroku przeszłości nie dość krytycznie zbadanej. Wiemy coś o tem cudownem przebudzeniu ducha ludzkiego, domyślamy się więcej, atoli potrzeba ręki takiej, jak dłoń autora niniejszych studyów, aby pełnią światła oblać pamiątki i pomniki, marzenia i zdarzenia tych bujnych i butnych czasów, aby przeniknąć natchnienia, dążenia, kierunek ducha i rozwój myśli ludzi wyjątkowej epoki, która na swych wybrańców kładła osobne piętno, nietylko wielkości, lecz bodaj jakiejś osobnej grozy, owej *terribilità*, którą współcześni zarówno podziwiali w papieżu Juliuszu II, jak i w Michale Aniele. Stosunek tych dwóch potężnych i groźnych indywidualności stanowi nie przewodnią niniejszych *Studyów i szkiców*, jak je skromnie nazwał znakomity polski publicysta. Świetne pióro przedzierzgnęło się z czasem w płonącą pochodnię. Z rozległych badań, w tym kierunku podjętych, ujrzeliśmy zaledwie częściowe plony, zawarte w niniejszym tomie. Całość miała obejmować daleko szersze zagony historii, sięgnąć po *trecento* aż do kolebki legend

i kwiatów franciszkańskich. Ujrzelibyśmy wówczas, ile ich zakwitło na gruncie zaparcia, uskrzydłonego miłością, na roli pokuty i prostoty ducha, rwącego się w górę ukochaniem piękna i prawdy, aby następnie obniżyć lotu, bardziej ziemskim hołdować ideałom i hasłom, uleść niejednemu upojeniu i niejednemu też rozbiciu. Dzieje te obejmować miały w tomie II historię świętego panowania Leona X, nadającego imię własne całemu stuleciu, odznaczającemu się niebywałym rozkwitem ducha ludzkiego, wnet jednak upojonemu dumą i gotowemu zerwać się do buntu, miały się zaś kończyć wzięciem i rabunkiem Rzymu, straszmem *Sacco di Roma*, niby karą za poprzednią światowość papieży. Nareszcie w zakres planu pierwotnego wchodziło rysowanie się gmachu Kościoła Bożego, wstrząśniętego burzą Reformacyi, na którego ratunek spieszą znów dwaj wybrańcy, dwaj Święci: Ignacy Loyola i Franciszek Borgia, usiłując obręczami karności ocalić, podtrzymać sklepienie Piotrowej budowy. Takim był szeroki plan, zakreślony przez autora niniejszej księgi. Luźne rozdziały, objęte w tomie, poświęconym naczelnej postaci Juliusza II, domyślać się pozwalają, czem miała być, czem stać się mogła całość... To, co z niej odbieramy, wystarcza, aby oświecić niebywałym blaskiem i rozwidnić niepowszedniem zrozumieniem najprzedniejsze ślady

i szlaki skupionego w Rzymie Odrodzenia«. To też nie dziw, że międzynarodowa krytyka ze słusznym zachwytem powitała to najnowsze dzieło Klaczki, dzieło to bowiem zaleca się nie tylko wyjątkowo bogatą treścią, ale je nadto cechuje świetna i wykwintna forma, jakiej dziś pozazdrościć mogą Klaczce nagłośniejsi pisarze z nad Sekwany. »Wobec zaniedbania dzisiejszych wydawnictw, kreślonych doraźnie, bez uszanowania dla rzeczy, dla czytelników i siebie, ta staranność i wykwintność stylu, wyrzeźbionej myśli, bodaj nieco wyszukanego, lecz nigdy sztucznego dowcipu, jest czemś nowem, niezwykłym a zachwycającym. Nietylko na nas pada czar ducha nad inne przenikającego dni Odrodzenia, lecz i czar słowa, od którego odwykliśmy wśród wrzawy i zgiełku doraźnej, dziennikarskiej literatury. Któż bo dziś tak po mistrzowsku włada francuskim językiem, jak ów gość z Północy, tak wtajemniczony we wszystkie tajniki najbardziej kulturalnej w świecie mowy, że zadzierzył niemal jej berło, wypuszczone z rąk rodzonych synów Francyi? Tak pisali jego współtowarzysze w *Revue des deux Mondes* z lat sześćdziesiątych, tak już dziś niewiele ze współczesnych francuskich pisarzy odzywać się potrafi. Modernizm zamącił nawet świetlaną przejrzystość najjaśniejszego w świecie języka, kiedy tymczasem daleki przybysz

uszedł powszechnej zarazie. Owszem, jeszcze wydoskonalił on, uświetnił i wzbogacił przyswojone sobie obce formy myśli, obcy słowa wyraz, pomnikowem dziełem, wyplacając się Francyi za gościnność, za wpływ dodatni i ukształtowanie własnego ducha. Ale wzbogacenie obfitej spiżarni literatury francuskiej nie jest tej księgi jedyną zasługą. Niesie ona na Zachód piękne świadectwo polskiej literaturze, niesie i rozślawia imię polskiego autora, a jednocześnie i polskich czytelników rwie w błękity. Jemu, który dziś uczy miłości Rzymu, zaiste należy się cześć wielka i wielka też wdzięczność za to rozszerzenie ducha i duszy«¹⁾.

Sam autor, niestety, wkrótce po ujrzeniu dzieła swego w szacie książkowej, został straconym dla literatury. W kilka dni po operacyi, w organizmie, osłabionym długą chorobą poprzednią, nastąpiło częściowe pozbawienie władzy w lewej ręce i nodze...

W korespondencyi z Krakowa do jednego z pism warszawskich znajduje się pod datą 8 lutego 1899 r. następująca wiadomość: »Po

1) Z krytyk, jakie wywołało dzieło Klaczki o *Papiestwie i Odrodzeniu*, na wyróżnienie zasługuje wspaniały artykuł Maryi Konopnickiej, wydrukowany początkowo w *Bibliotece Warszawskiej*, a następnie zamieszczony w pięknych *Trzech studyach* znakomitej poetki.

ataku paraliżu, który przed dwoma miesiącami nawiedził autora *Wieczorów florenckich*, zostały takie ślady w organizmie wielkiego pisarza, że co do powrotu jego do zdrowia zostaje już tylko mała, co zaś do powrotu do pracy literackiej żadnej już zgoła niema nadziei».

~~BIBLIOTEKA
Państwowego Liceum Pedagogicznego
w GLIWICACH~~

~~Nr.~~

SPIS RZECZY.

	Str.
Od autora	1
I Światne zapowiedzi. (1825—1849)	3
II. Na paryskim bruku. (1849—1870)	54
III. Radca dworu i deputowany. (1870—1872)	152
IV. W czasach »żelaza i krwi«. (1872—1904)	210



STUDIUM NAUCZYCIELSKIE
w GLIWICACH

K19861